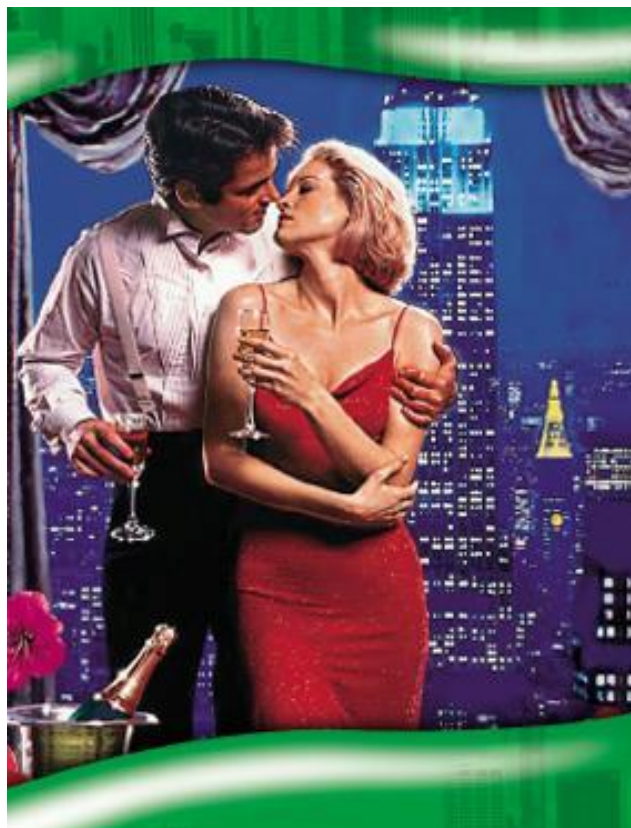




**Sara Craven**



*Miesiąc miodowy*

## *PROLOG*

Lało jak z cebra. Z taksówki wysiadła dziewczyna, nie próbując nawet uniknąć potoków wody. Obojętna wobec wilgotnego chłodu wieczoru, zatrzymała się na chwilę, żeby sprawdzić adres na ściskanym w dłoni skrawku papieru. Weszła do jednego z szeregowców po ograniczonych balustradą schodkach i stanęła pod drzwiami jednego z mieszkań. Chciała zadzwonić do drzwi, ale palec ześlizgnął się jej z dzwonka. Wzięła głęboki oddech i przycisnęła guzik jeszcze raz.

Drzwi otworzył mężczyzna w uniformie portiera.

- Czym mogę pani służyć?

- Chciałabym rozmawiać z panem Harrym Metcalfe'em.

Uniósł brwi, przypatrując się jej uważnie.

- Pan Metcalfe jest na przyjęciu, ale może mógłbym mu przekazać wiadomość od pani.

- Obawiam się, że to niemożliwe - odpowiedziała mu zdeterminowana. - Muszę z nim pomówić osobiście. To bardzo pilne. Czy mógłby go pan jednak poprosić?

A jeżeli odmówi i zamknie mi drzwi przed nosem? - pomyślała.

Mężczyzna odwrócił się i wyszedł do przestronnego holu, wyłożonego ciemną boazerią, gdzie po prawej stronie stało biurko, a na nim dwa telefony, niedbale złożona gazeta i na wpół opróżniony kubek z herbatą. Na przeciwległej ścianie dziewczyna dojrzała szereg zamkniętych drzwi.

Gdzieś tam jest Harry na swoim party - pomyślała, nie bardzo wiedząc, co ma robić.

Wreszcie portier uchylił najbliższe drzwi i gestem zaprosił ją do środka.

- Proszę poczekać tutaj, w czytelnicy - powiedział i zapalił dwa kinkiety. - Ale nie mogę niczego obiecać - dodał posepnie.

Pokój był ponury i zbyt ciemny jak na czytelnicy.

Jak tu cokolwiek czytać? - pomyślała. W tej ciemnicy można przecież stracić wzrok.

Rozpięła mokry płaszcz i rozejrzała się dokoła. Cały pokój wyglądał jak zatrzymany w czasie. Pod ścianami stały przeszklone biblioteczki z wymyślnymi zameczkami, w których nie było kluczy, jak gdyby z zamiarem zniechęcenia do ich otwierania, a tym bardziej wyjmowania ciężkich tomów w sztywnych oprawach, a na środku stał masywny stół, który musiał być bardzo stary, i dwa skórzane fotele.

Dziewczyna trwała w odrętwieniu, ciągle mając przed oczami kreseczkę w plastikowej rurce, zmieniającą barwę na niebieską.

- Harry - wyszeptała w pustkę. - Harry, musisz mi pomóc. Nie wiem, co robić.

Usłyszała skrzypnięcie drzwi i odwróciła się gwałtownie z uczuciem ulgi. W drzwiach stał obcy mężczyzna. Miał czarne jak heban włosy, twarz jakby wykutą z kamienia i najzimniejsze niebieskie oczy, jakie kiedykolwiek widziała. Był przystojny, ale nie tak jak

Harry, którego uśmiech zdolny był roztopić nawet górę lodową. Nieznajomy wpatrywał się w nią z nieskrywanym rozdrażnieniem.

- No, proszę - jego niski głos miał ledwo zauważalny, obcy akcent. - Ciekawe, kto wpadł na ten błyskotliwy pomysł, żeby cię tu sprowadzić.

- To jakaś pomyłka - odpowiedziała, wstrząśnięta. - Chcę się zobaczyć z Harrym Metcalfe'em.

- To niemożliwe. Harry jest na wieczorze kawalerskim z przyjaciółmi, krewnymi i przyszłym teściem - wyjaśnił krótko, po czym sięgnął do kieszeni eleganckiej marynarki. - Ile?

Ściągnęła brwi.

- Nie wiem, kim pan jest - odpowiedziała chłodno - ale...

- Daj spokój - przerwał jej znudzonym tonem. - Nie jesteś tu mile widziana. W innych okolicznościach z przyjemnością obejrzelibyśmy twój występ, ale dziś jest to niemożliwe - dodał, uśmiechając się cynicznie.

Patrzyła na niego całkowicie oszołomiona.

- Nie wyjdę, dopóki nie porozmawiam z Harrym.

- Wyjdiesz, może nawet w eskorcie policji. - Błyskawicznym ruchem wepchnął jej za dekolt zwitek banknotów.

Krzyknęła z oburzenia, wyszarpnąwszy się, i cisnęła mu je w twarz.

- Jak śmiesz mnie dotykać, ty chamie!

- Czyżby to nie wchodziło w zakres usługi? - zadrwił. - A to nowość... - Spojrzał w stronę drzwi. - No właśnie - mruknął - tego chciałem uniknąć.

Drzwi otworzyły się z rozmachem i do pokoju wszedł zarumieniony, młody blondyn.

- Szukamy cię, chłopie - wybełkotał, połykając końcówki. - Jesteś potrzebny wujowi Gilesowi.

W tej chwili zauważył, że nie są sami i gwizdnął cicho.

- Ty przebiegły draniu - uśmiechnął się chytrze. - Skąd ona się tu wzięła?

Jego kompan odpowiedział krzywym uśmiechem.

- Właśnie miałem o to samo zapytać ciebie.

Chłopak uniósł brwi i wybuchnął głośnym śmiechem.

- Nie mam z tym nic wspólnego. Nie zrobiłbym tego Harry'emu, nie w obecności przyszłego teścia.

Jeszcze raz gwizdnął z uznaniem.

- Ładniutka, no nie? Lepsza niż zwykle w tej branży. A może pokażesz swój numerek tylko nam dwóm?

- Nie ma mowy - padło natychmiast. - Wracamy na przyjęcie.

Chwycił dziewczynę za ramię, ale ta wyszarpnęła się gwałtownie.

- Zostaw mnie! Nie rozumiecie - spróbowała jeszcze raz. - To pomyłka. Znam Harry'ego i muszę się z nim dzisiaj zobaczyć. To bardzo ważne.

- Wszyscy przyjaciele Harry'ego są na górze. A ciebie z pewnością nie było na liście gości. - Mężczyzna ponownie chwycił ją za ramię, tym razem mocniej, i zaczął popychać w stronę drzwi.

Próbowała się uwolnić. W czasie szarpaniny z ramienia spadła na ziemię jej torba, a z ramion zsunął się płaszcz. Kiedy przyklękła, usiłując wszystko podnieść, na schodach pojawili się inni mężczyźni. Otoczyli ją i wykrzykując jakieś sprośności próbowali sięgać do zamka błyskawicznego jej sukienki. Któryś z nich szarpnął mocniej, oddzierając kawałek materiału i dziewczyna poczuła na nagiej skórze jego palce. Krzyknęła przerażona i wtedy zobaczyła Harry'ego. Zawołała do niego wysokim, nabrzmiałym paniką głosem.

- Harry, pomóż mi! Musisz...

Nie poruszył się jednak ani nie odezwał. Zmienił się tylko wyraz jego twarzy, od poczucia winy, w zimną wściekłość.

Przestała walczyć i pozwoliła, by brutalne męskie dłonie dopchnęły ją do drzwi wyjściowych.

Tam ją zatrzymano i obrócono twarzą do niego. Zobaczyła głęboką pogardę w jego niebieskich oczach. Wziął od młodego blondyna jej płaszcz i torbę, po czym rzucił wszystko na ziemię.

- Na twoim miejscu zastanowiłbym się nad zmianą zawodu. W ten sposób raczej nie zarobisz na życie - powiedział bez uśmiechu.

Potem drzwi zamknęły się, pozostawiając ją w przesiąkniętych deszczem ciemnościach.

## **ROZDZIAŁ PIERWSZY**

*Dwa lata później*

- Ojciec i emerytura? - Darcy Langton parsknęła szyderczym śmiechem. - Chyba musiałyby leżeć w trumnie.

- Nie mów tak, kochanie - pouczała ją ciotka. - To nieładnie.

Darcy nie chciała tego komentować.

- To dlatego tak pilnie wezwano mnie do domu?

Ciotka Winifreda westchnęła.

- Sama nie wiem. Ojciec zrezygnował ze stanowiska dyrektora Werner Langton i zamierza przekazać prezesostwo, jak tylko znajdzie się następcę.

Darcy, która wyglądała przez okno na zalany jesiennym słońcem ogród, teraz usiadła obok ciotki.

- A co z tym następcą, o którym wspomniałaś? Jest członkiem zarządu?

- Nie. - Ciotka Freddie zmarszczyła brwi. - W ogóle to dziwny wybór. Według mnie jest za młody.

- Poznałaś go?

- Tak, byli tu z ojcem parę tygodni temu. Większość czasu spędzili w gabinecie. Zdaniem ojca, Werner Langton potrzebuje takiego młodego człowieka, jak Joel Castille, pełnego energii i zapału. Słyszałaś coś o nim?

- Nie. Pamiętałabym tak nietypowe nazwisko.

- Zdaje się, że jest synem Brytyjki i Francuza. - Ciotka Freddie na chwilę pograżyła się w zadumie. - Ma ciekawą twarz. Nieczęsto robię portrety, ale jego chętnie bym namalowała.

- Więc mu to zaproponuj.

- Nie mam odwagi. Sama go zobaczysz. W przyszłym tygodniu ojciec wydaje przyjęcie na jego cześć i oczekuje, że wystąpisz w roli hostessy.

- I to dlatego mnie wezwał?

- No cóż - w głosie ciotki dawało się wyczuć skrepowanie. - Zdjęcia z policyjnego nalotu na jacht ukazały się w tutejszych gazetach. Widać cię na nich wyraźnie, a nazwisko wspomniano w tekście. Gavin nie jest tym zachwycony.

- Szkoda, że nie umiał podejść do sprawy rozsądnie - powiedziała Darcy. - To fakt, spędziliśmy kilka godzin w areszcie, co nie było przyjemne, ale przecież niczego nie znaleziono, żadnych narkotyków, ani niczego niestosownego. Po drugie, ja tam ciężko pracowałam, w dodatku mieszkałam w czymś wielkości schowka na miotły, a po trzecie, już nie mam tej pracy, więc ojciec może się czuć usatysfakcjonowany.

- Nie sądzę - odparła ciotka spokojnie. - Chciałby tylko, żebyś się przestała błąkać po świecie z typami pokroju Maidstone'a.

- A ja myślę - odpowiedziała Darcy - że on wolałby mieć syna, który przejąłby po nim firmę i dał mu wnuka. Nigdy nie był zadowolony z córki.

- Oceniasz go zbyt ostro - zauważyła ciotka. - A twoja wrogość tylko pogarsza sytuację. Werner Langton było całym jego życiem. Rezygnacja nie przyszła mu łatwo, spróbuj to zrozumieć.

Darcy pocałowała ciotkę w policzek.

- Zgoda - odpowiedziała z uśmiechem.

Jednak kiedy została sama, poczuła się przygnębiona. Kochała ciotkę, ale jej litowanie się nad ojcem, uznała za irytujące. Darcy uważała, że ojciec nigdy jej nie rozumiał ani nie doceniał, i to ją bolało.

No cóż, to już przeszłość. Nie ma sensu do tego wracać - myślała. - Teraz o wiele istotniejsza jest przyszłość. Muszę w końcu zdobyć jakieś kwalifikacje i znaleźć ciekawą pracę.

Darcy pragnęła być kimś więcej niż, jak mówiła, opiekunką rozpuszczonych bachorów czy kucharką na ekskluzywnym jachcie. Postanowiła więc uparcie dążyć do celu.

Weekend okazał się trudny. Ojciec przyjechał w posepnym nastroju i zażyczył sobie spotkania sam na sam z córką.

- Zapewne zdajesz sobie sprawę, że wiadomości o twoich wyczynach trafiają do biura prasowego Werner Langton? - zapytał na wstępie. - Koledzy pokazują mi zdjęcia wnuków, a ja, czym mogę się pochwalić? Córka aresztowaną w związku z aferą narkotykową.

Darcy przygryzła wargę.

- Niczego u mnie nie znaleziono i nie postawiono żadnych zarzutów.

- Łut szczęścia - odparował. - Zrozum w końcu, że nie będę tolerował twojego zadawania się z takimi ludźmi, jak Maidstone.

- Pracowałam u niego, tato - odpowiedziała. - Byłam członkiem załogi, niczym więcej.

- To też ci nie przynosi chluby - odparł twardo - przynależność do podobnej hołoty... - Zarumienił się nieznacznie, sapiąc przez chwilę.

- Ale nie masz nic przeciwko temu, że bym ładnie ubrana uśmiechała się do ludzi, z którymi robisz interesy?

- To coś zupełnie innego - parsknął niecierpliwie. - Oni wiedzą, że jesteś moją córką i muszą cię traktować z szacunkiem, a ty powinnaś się w końcu pozbierać i zacząć poważnie traktować życie - powiedział. - Bóg jeden wie, co powiedziałyby na to wszystko twoja matka, gdyby tu była - dodał posepnie.

- Nic, boby mnie tu nie było. Z jej wsparciem i błogosławieństwem zaczynałabym właśnie ostatni rok na uczelni.



- Pewno wybrałabyś jakieś niedorzeczne studia techniczne - parsknął niecierpliwie. - Uważasz, że pozwoliłbym ci się puszyć wśród robotników, którzy wyśmiewaliby się z ciebie za plecami?

- Nigdy nie miałam takiego zamiaru - odpowiedziała spokojnie. - Liczyłam na odpowiedzialne stanowisko w firmie.

- A ja liczę na twoją pomoc w przyszłym tygodniu. Chcę, żeby wszystko poszło gładko. Część osób nie akceptuje mężczyzny, którego wybrałem na mojego następcę. Jedni czują się pominięci, inni obawiają zwolnienia. Pomożesz mi rozładować sytuację. Udziałowcy nie zechcą otwartej wojny.

- Z pewnością - odpowiedziała i zawahała się przez chwilę. - Dlaczego to robisz? - spytała w końcu. - Masz jeszcze sporo lat do emerytury. Mógłbyś poczekać, aż ten człowiek da się poznać i zostanie zaakceptowany, zanim oddasz mu firmę.

- Poświęciłem Werner Langton całe życie - odpowiedział. - Podróże po całym świecie, budowa mostów, drażnienie tuneli, stawianie centrów handlowych. Kiedy zmarła twoja matka, byłem w Wenezueli. Wciąż dręczy mnie pytanie, czy gdybym był tutaj, zdołałbym ją uratować. Póki mogę, chcę się cieszyć czasem, który mi pozostał. - Uśmiechnął się samymi wargami. - Niech ktoś inny angażuje się w to wszystko. Ja już swoje zrobiłem. A Joel Castille nadaje się do tego, jak nikt inny, niezależnie co o tym sądzą moi wspólnicy. Po prostu zaakceptuj mój wybór i zadbaj, żeby wieczór był miły. Wiem, że to potrafisz.

- Honorowy gość się spóźnia - mruknęła ciotka Freddie. - Ojciec zaczyna się denerwować.

- Wyobrażam sobie. Na szczęście jesteś tu ze mną. Jestem ci bardzo wdzięczna, tym bardziej że wiem, jak nienawidzisz Londynu.

- Czasami to nieuniknione. - Ciotka rozejrzała się i westchnęła. - Co za nieprzyjemny wieczór. Te wszystkie niechętnie twarze...

- I pijany kelner i kelnerka, która upuściła tacę z kanapkami na kolana żony dyrektora finansowego - wpadła jej w słowo Darcy.

- To może się okazać gwoździem wieczoru. - Ciotka uważnie przyjrzała się bratanicy. - Świetnie wyglądasz, kochanie, ale czemu zawsze na czarno?

Darcy zerknęła na swoją dopasowaną do figury sukienkę.

- To rodzaj kompromisu - wyjaśniła. - Zamierzałam wykorzystać włosiennicę i popiół.

- Tak jest znacznie lepiej - ciotka westchnęła z ulgą. - No, widzę, że Pan Najważniejszy wreszcie się pojawił.

Rozbawiona Darcy odwróciła się do drzwi. Grupa kierownictwa Werner Langton zebrała się wokół nowo przybyłego i widok przysłoniła jej na chwilę masywna sylwetka ojca.

Powinnam do nich dołączyć i odegrać swoją rolę - pomyślała i zrobiła krok naprzód. Nagle stanęła osłupiała. To był on. Ten, którego wizerunek nosiła w sobie przez ostatnie dwa lata. Wysoka postać o smoliścieczarnych włosach i zimnych jak morze arktyczne oczach w opalanej twarzy.

To nie był zły sen ani halucynacja. Stał tu, w tym samym pokoju, oddychał tym samym powietrzem i rozglądał się uważnie.

Zupełnie jakby kogoś wypatrywał... - pomyślała.

RS



## *ROZDZIAŁ DRUGI*

W innych okolicznościach wycofałaby się dyskretnie. Tutaj nie mogła tego zrobić. Desperacko próbowała się pozbierać i zapanować nad stresem.

Chyba nie mógł pamiętać tamtych wydarzeń - pomyślała. W końcu minęły już dwa lata.

Kiedy ich oczy w końcu się spotkały, jego spojrzenie zmroziło Darcy do szpiku kości. Po chwili zobaczyła z przerażeniem, że mężczyzna rusza w jej stronę.

- Panie Castille, bardzo mi miło spotkać pana ponownie - przywitała go ciotka Freddie.  
- Zapewne nie zna pan mojej bratanicy. Darcy, przedstawiam ci nowego dyrektora Werner Langton, pana Joela Castille'a.

- Spotkałem już pannę Langton, chociaż tylko przelotnie - odpowiedział grzecznie. - Jakieś dwa lata temu, krótko przed ślubem Harry'ego Metcalfe'a. Na pewno mnie pani pamięta.

- Nie - odparła chłodno. - Nie pamiętam.

- Na pewno chodziło o ślub Metcalfe'a? - zapytała ciotka Freddie, marszcząc brwi. - Pytam, bo nikt z nas na nim nie był. Darcy była akurat w Londynie z przyjaciółmi. - Odwróciła się do milczącej bratanicy. - Pamiętasz, kochanie? Miałaś wtedy taką straszną migrenę.

W oczach Joela Castille'a zamigotały złośliwe iskierki.

- Nie spotkaliśmy się na samym ślubie, tylko na jednym z wcześniejszych przyjęć - wyjaśnił, zwracając się do ciotki Freddie. - Prawda, panno Langton?

- Z pewnością ma pan lepszą pamięć niż ja, bo zupełnie sobie nie przypominam tego spotkania - odpowiedziała lodowatym tonem.

- Jaka szkoda - odparł lekko. - W takim razie czekam z niecierpliwością na odnowienie naszej znajomości.

Uklonił się i odszedł, a ciotka Freddie zwróciła się do Darcy z wyrzutem:

- Co się z tobą dzieje, Darcy? Byłaś w stosunku do niego niemal niegrzeczna.

Niegrzeczna? - pomyślała Darcy, usiłując opanować szalejącą w swoim wnętrzu burzę. Szkoda, że mu nie nakopałam tam, gdzie boli najbardziej.

- Wcale nie jest aż tak atrakcyjny - odpowiedziała, wzruszając ramionami. - Mam nadzieję, że więcej się nie spotkamy.

Ojciec Darcy tryumfował i widać było, że się dobrze bawi, ale jej odczucia były akurat odwrotne. Intuicja podpowiadała jej, że przed zakończeniem wieczoru coś się jeszcze wydarzy.

Właśnie pożegnała szefa działu kadr i jego małżonkę, kiedy Joel Castille znów do niej podszedł.

- Nie wyobraża sobie pani, z jaką niecierpliwością czekałem na dzisiejszy wieczór - powiedział lekko.

- Oczywiście - odpowiedziała z kamienną twarzą, nawet nie próbując się uśmiechnąć. - Zdobył pan doskonałe stanowisko. Gratuluję, ale teraz chciałabym zostać sama.

- Nie wiedziałem, że jest pani córką Gavina, dopóki nie zobaczyłem pani zdjęcia w Kings Whitnall - mówił dalej, ignorując jej słowa. - Wyglądała tam pani młodziej, ale nie sposób się pomylić. - Przesunął po niej wzrokiem znawcy. - Dziś znowu jest pani ubrana na czarno. A więc to jest pani kolor. Nadaje tej pięknej cerze barwę kości słoniowej. Pamiętam, że tak pomyślałem podczas naszego ostatniego spotkania.

Przerwał na chwilę, pozwalając, by napięcie między nimi sięgnęło zenitu.

- Posłuchaj, kochanie - powiedział. - Śliczna blondynka, pojawiająca się w środku nocy na męskim przyjęciu, prosi się o mylną ocenę. Zresztą, może nie byłem zbyt daleki od prawdy. Nie byłaś striptizerką, ale wystarczyło zobaczyć wyraz twarzy Harry'ego.

- A co dało panu prawo do mieszania się w cudze sprawy?

- Żoną Harry'ego jest moja kuzynka, Emma - mówił teraz twardym tonem. - Znam ją od dziecka i zależy mi na jej szczęściu. Nie wybrałbym dla niej Harry'ego Metcalfe'a, ale skoro go pokochała... Nie pozwolę, żeby taka osoba jak ty, zepsuła jej wesele. Rozumiesz?

Darcy zbladła jak ściana.

- Jak pan śmie? Wcale mnie pan nie zna.

- Zdołałem przekonać pana młodego, żeby mi coś niecoś opowiedział. Durzyłaś się w nim od lat i wciąż się koło niego kręciłaś, próbując przyciągnąć jego uwagę. Zaprzeczysz?

- Nie - odpowiedziała niemal niedosłyszalnie. Byłam dzieckiem, a on był moim bóstwem, idolem - pomyślała. Fantastyczny, przystojny Harry. Śniłam o nim. Pragnęłam, żeby mnie zauważył. Kto by mu się oparł?

- Przyznał, że był moment wzajemnej fascynacji - kontynuował szorstko. - Jednak szybko zrozumiał, że popełnia błąd i chciał zakończyć całą tę sprawę. Ale ty nie pozwalałaś mu odejść. Wciąż dzwoniłaś, wysyłałaś wiadomości i błagałaś, żeby zerwał z Emmą. Jednym słowem, miałaś obsesję na jego punkcie.

Darcy wzięła głęboki oddech.

- Widziałem, jaka byłaś uparta. A może jeszcze mi powiesz, że nie uprawiałaś z nim seksu? Czy to też sobie wymyślił?

- Nie. - Popatrzyła na swoje stopy. - Tego nie mówię. Wiedziałałam, że miał dziewczynę, ale nie przypuszczałam, że planuje małżeństwo.

Przynajmniej dopóki nie przyszło zaproszenie na ślub - dodała ledwo słyszalnie.

- Ale próbowałaś skontaktować się z nim, zanim przyszałaś do klubu?

- Tak.

Chciałam zapytać, jak mógł zrobić to, co zrobił ze mną, skoro kochał inną i był z nią zaręczony. Chciałam tylko wiedzieć, dlaczego to robi - usprawiedliwiała się w myśli.

- Miałaś zamiar odwieść go od ślubu? - znów dotarł do niej jego ostry głos.

- Tak, chyba tak.

Czy rzeczywiście? Niewiele pamiętam - pomyślała. Właściwie chciałam tylko, żeby mnie wysłuchał i wziął odpowiedzialność za swój uczynek. Teraz mam przed oczami tylko szyderstwo na waszych twarzach i odpychające mnie dłonie.

- Dobrze się stało, że zrezygnowałaś. To by złamało Emmie serce, a na to bym nigdy nie pozwolił.

- Skoro to już skończone i nikomu nie stała się krzywda, może zamkniemy tę sprawę? A teraz pana przepraszę. Muszę zająć się gośćmi.

Zatrzymał Darcy, kładąc jej dłoń na ramieniu.

- Jeszcze chwilę. Mam nadzieję, że nie robisz sobie żadnych nadziei co do Harry'ego? To mogłoby tylko skomplikować ci życie.

Gwałtownie strząsnęła jego dłoń.

- Proszę mnie nie dotykać. A moim jedynym marzeniem jest już nigdy więcej pana nie spotkać.

- Niestety - odpowiedział - coś mi mówi, że będziemy się spotykać i to dosyć często. Chyba więc lepiej poddać się nieuniknionemu. - Obrzucił ją uważnym spojrzeniem, ale zarys jego warg złagodniał w grymasie rozbawienia i czegoś jeszcze, czego nie chciała w tej chwili precyzować.

- Widziałem, że rozmawiałaś z Joelem - Gavin Langton nie krył satysfakcji. - Dobrze się dziś spisałaś, Darcy. Naprawdę doskonale.

Miała ochotę pójść prosto do łóżka, co już wcześniej zrobiła ciotka Freddie, ale niespodziewanie ojciec poprosił ją o chwilę rozmowy.

- No więc, co o nim myślisz?

- Był honorowym gościem - wzruszyła ramionami - a moja praca polega na uprzejmości. Wątpię, byśmy zostali przyjaciółmi.

Wspomnienie ostatnich chwil w jego towarzystwie, wciąż przyprawiało ją o drżenie. Sposób, w jaki na nią patrzył, złościł i jednocześnie upokarzał, doprowadzał ją do szału.

- Czyżby? - Ojciec popatrzył na nią przenikliwie. - A to dlaczego?

Starannie odstawiła filiżankę na spodeczek.

- Przypuszczam, że nie będzie okazji.

- Nie byłbym tego taki pewny. Zamierzam go często zapraszać, no i prawdopodobnie będzie bywał u naszych sąsiadów w Hampshire.

- Och? - nie umiała opanować zaskoczenia.

- Harry Metcalfe i jego żona wkrótce wrócą z Malezji i na razie zamieszkają z rodzicami.

- Nie wiedziałam - wykrztusiła.

- Joel jest kuzynem Emmy Metcalfe, ale traktuje ją jak młodszą siostrę. Mówi o niej z wielkim uczuciem i bardzo się o nią troszczy. Wspomniał, że klimat za granicą jej nie służy, zwłaszcza teraz, kiedy spodziewa się dziecka, więc kiedy wrócą, będzie chciał ją często odwiedzać.

Świat wokół Darcy zawirował. Dziecko... tamta stara historia wciąż tak bardzo bolała. Ma obok siebie aż dwóch troskliwych mężczyzn, męża i kuzyna.

- Szczęściara z niej. - Usłyszała własne słowa, dobiegające jakby z bardzo daleka.

- Być może. - Zmarszczka na czole ojca pogłębiła się. - Nigdy nie znałem dobrze młodego Metcalfe'a, ale nie mam o nim zbyt dobrego zdania. Wiem, że kiedyś ci się podobał, na szczęście nie odwzajemniał tego uczucia. Tak, córeczko, chyba nadszedł czas, żebyśmy poważnie porozmawiali o przyszłości.

Zmusiła się do zachowania spokoju.

- Bardzo chętnie, ale nie teraz. Jestem zmęczona.

- Jeszcze nie odtajałaś po tamtej aferze na jachcie? - rzucił szorstko. - W takim razie dobranoc - dodał łagodniej.

Podszedł bliżej i pocałował ją w czubek głowy.

- Dziś mogłem być z ciebie dumny - powiedział. - Chciałbym, żeby tak było w przyszłości.

Uśmiechnęła się do niego i wyszła.

Bezpieczna, w zaciszu swojego pokoju, rzuciła się na łóżko.

Jak jeden wieczór mógł przynieść tyle katastrof? - pomyślała. I co może zrobić, żeby zapobiec następnym? - Czowała, że znalazła się w pułapce.

Jeżeli zostanie w Londynie, niełatwo jej będzie unikać nowego dyrektora Werner Langton. Tym trudniej, że ojciec najwyraźniej zamierzał utrzymywać z nim także stosunki towarzyskie. Jeżeli znów schroni się w Kings Whitnall, prędzej czy później pojawi się tam Harry z ciężarną żoną.

Zdesperowana, usiadła na łóżku. Lustro po przeciwnej stronie pokoju odbijało zrozpaczoną i bladą twarz dziewczyny, otoczoną potarganymi włosami, którą z trudem rozpoznawała.

Jutro pójdę do agencji i znajdę pracę jako opiekunka do dzieci, może w Lizbonie albo Wiedniu, a choćby nawet w Australii - postanowiła, po czym zdjęła ubranie, zmyła makijaż i z przyjemnością stanęła pod prysznicem. Muszę wyjechać, jak najszybciej i jak najdalej - pomyślała, wracając do sypialni.

Na chwilę stanęła w otwartym oknie i patrzyła na strugi deszczu zalewające chodniki. Poczła chłodny wiatr. Drżąc, zamknęła okno, następnie wskoczyła do łóżka i owinęła się kołdrą.

Obudziła się o szarym świcie, ze śladami łez na twarzy. Zdjęła czarny żakiet, zrzuciła buty i z powrotem opadła na poduszki sofy. Rozpięła kilka guzików bluzki i wyciągnęła się na łóżku. Próbowwała się zrelaksować, kiedy nagle zadzwoniono do drzwi. Zaskoczona, spojrziała na zegarek.

Najpewniej ciotka Freddie zapomniała klucza. To dla niej typowe - pomyślała.

Drzwi salonu uchyliły się lekko i, ku jej przerażeniu, stanął w nich Joel Castille.

Na widok jej miny uśmiechnął się kpiąco.

- Dobry wieczór - w jego tonie brzmiało wyraźne rozbawienie.

Desperacko macała stopami w poszukiwaniu porzuconych gdzieś butów.

- Co, u diabła, pan tutaj robi? - spytała szorstko.

- Czyżbyś porzuciła swój wizerunek idealnej hostessy? Nie wiedziałaś, że twój ojciec zaprosił mnie na kolację?

- Nie - odpowiedziała krótko, nerwowo zapinając bluzkę.

W końcu udało jej się znaleźć i włożyć buty.

- Na pewno macie sporo spraw do omówienia, więc ja się już pożegnam.

Ruszyła do drzwi, ale powstrzymał ją gestem dłoni.

- Tylko słówko, panno Langton. Pani ojciec nie będzie zachwycony, jeżeli nie zjawi się pani przy stole. Chciałby, żebyśmy zostali przyjaciółmi.

- Trzeba mu było powiedzieć, że traci czas.

- Wydaje mi się to zbyt arbitralne, zresztą, może powinniśmy spróbować?

Zaprzeczyła zdecydowanym ruchem głowy.

- Nie ma mowy, panie Castille.

- Szkoda. Pani ojciec nie sprawia wrażenia człowieka dobrze przyjmującego rozczarowanie. Jesteśmy w tym podobni - dodał lekko. - W każdym razie radziłbym nie opuszczać kolacji dziś wieczorem.

Przez chwilę gimnastykowała bolące stopy.

- Gdybym kiedykolwiek potrzebowała pana rady, nie omieszkałam poprosić. - Zabrała torebkę i żakiet, po czym wymaszerowała z pokoju.

Była już w holu, kiedy dobiegł ją głos ojca.

- Darcy? Dokąd się wybierasz? - Schodził po schodach z dosyć nieprzystępną miną.

- Do Lois. Umówiliśmy się na pizzę i video.

- Obawiam się, że będziesz musiała to odwołać. Mamy gościa na kolacji i potrzebuję twojej obecności.

- Ciotka Freddie bardzo lubi pana Castille - palnęła. - Na pewno z radością zajmie moje miejsce.

- Twoja ciotka wróciła dzisiaj do Kings Whitnall. Płacę ci wysokie kieszonkowe i oczekuję, że czasem na nie zapracujesz. Biegnij teraz na górę, przebierz się i zjedź do salonu - kontynuował nieugięcie, ignorując jej błagalne spojrzenie.

Darcy, kipiąc wściekłością, wróciła do pokoju. Spięła włosy srebrną klamerką, zapięła bluzkę pod samą szyję, wygładziła spódnicę i powoli zeszła do salonu.





## ROZDZIAŁ TRZECI

Oczekiwała drwiącego uśmiechu, ale Joel Castille wstał grzecznie i fachowo przygotował jej drinka.

Następnie obaj panowie ponownie pograżyli się w rozmowie.

Darcy z nudów zaczęła obserwować gościa, spod półprzymkniętych powiek. Zwróciła uwagę na elegancki krój grafitowego garnituru, podkreślający nienaganną sylwetkę Joela.

Ciotka wspomniała, że był synem Francuzki, najwyraźniej stąd pochodzi jego naturalny wdzięk - pomyślała.

Był atrakcyjny, ale jak mówiła Darcy, „zbyt opancerzony własną arogancją i poczuciem siły”.

Nagle uświadomiła sobie, że w salonie zapadła cisza i obaj mężczyźni przypatrują się jej uważnie.

- Właśnie opowiadałem Joelowi - odezwał się nagle ojciec - jak pięknie jesienią wyglądają lasy wokół Kings Whitnall. Musimy go przekonać, żeby przyjechał i sam zobaczył.

- To chyba zbyt zwyczajne widoki dla osoby, o tak wyrafinowanym guście - odparła chłodno.

- Piękno zawsze mnie fascynuje, panno Langton - przeciągnął miękko. - W każdej postaci.

Dziewczyna ze złości zacisnęła dłonie w pięści. Na szczęście sytuację rozładowała pani Inman, zapraszając wszystkich do jadalni.

Gospodyni tym razem przeszła samą siebie, przyrządzając jarzynową zupę krem, delikatną wołowinę z pieczonymi ziemniakami i bukietem warzyw, a na deser kawę i królewski pudding z bitą śmietaną.

Darcy nie miała apetyt, pojawienie się Joela Castille'a w jej życiu odświeżyło niemiłe wspomnienia, o których tak naprawdę chciała zapomnieć. Trzeba się było uśmiechnąć i oddalić przeszłość lekceważącym wzruszeniem ramion. Udać, że tamto było żartem bez znaczenia, że była tylko jedną z dziewcząt, które chciały zażartować z Harry'ego.

Może by jej nie uwierzył, ale w końcu musiałby zaakceptować tę wersję.

Teraz odkrywała, jak trudno rozmawiać z kimś szczerze i jednocześnie zachowywać dystans. Zwłaszcza kiedy okazuje się, że ten ktoś czyta te same książki, ogląda te same filmy i lubi tę samą muzykę, a przynajmniej takie sprawia wrażenie.

Joel Castille okazał się miły, ale Darcy wolałaby, żeby taki nie był. Mogłaby wtedy usprawiedliwiać swoją nienawiść do niego, pogłębiając się zwłaszcza wtedy, gdy widziała, jak ojciec się nim zachwyca.

To jest straszne - myślała. Jestem wściekła i mam ochotę wrzeszczeć.

Zamiast tego jednak Darcy siedziała w salonie i gawędziła z nim uprzejmie. Nie mogła nawet zasłonić się migreną jako wymówką, bo wiedziała, że przejrzał ją na wylot.

W końcu to właśnie sam Joel uwolnił ją od stresu. Dopił kawę i wstał.

- Niechętnie przerywam tak sympatyczny wieczór - powiedział - ale przede mną pracowity dzień. Proszę więc o wybaczenie.

- Tylko pod warunkiem, że wkrótce znów nas odwiedzisz. - Gavin poklepał młodszego mężczyznę po ramieniu. - Odprowadzisz Joela, kochanie? - zwrócił się do Darcy.

Jeszcze tylko kilka minut - pomyślała, zdążając do drzwi wyjściowych.

- Dobranoc, panie Castille.

Ale on zatrzymał się w progu i popatrzył na nią z uśmiechem.

- Wyglądasz, jakby tylko sekundy dzieliły cię od odetchnięcia pełną piersią - powędrował spojrzeniem do jej zapiętej pod szyją bluzki. - Bardziej mi się podobałaś... no, taka potargana i porozpinana.

Dreszcz przebiegł jej po plecach.

- Twoje upodobania naprawdę nic mnie nie obchodzą - odparła wzgardliwie. - Jeżeli o mnie chodzi, jesteś w tym domu zaledwie tolerowany.

Zachował niewzruszony spokój.

- Powiedz mi, co właściwie chciałaś osiągnąć tamtej nocy dwa lata temu?

- To nie twój interes.

- Zrób mi tę frajdę i zaspokój moją ciekawość.

- Nie.

- Dlaczego?

- Bo nie. - Popatrzyła na niego ze wściekłością.

- I tak się dowiem. Strzeż się.

Minał ją i wyszedł, trzaskając drzwiami.

Darcy życzyła ojcu dobrej nocy i wróciła do swojego pokoju.

Przed zaśnięciem pomyślała o ciotce Freddie, która po śmierci matki Darcy przeprowadziła się do Kings Whitnall, żeby prowadzić dom i opiekować się osieroconą dziewczynką. Po latach Darcy zrozumiała, że ciotce zależało na Gavinie dużo bardziej, niż on zdawał się zauważać.

Może nie jest kobietą, którą mógłby pokochać - pomyślała Darcy ze smutkiem. Szkoda.

Nagle przypomniał jej się sposób, w jaki Joel na nią patrzył, i niemal usłyszała tuż obok jego miękkiej, ale groźnie brzmiący głos. Zatrzęsła się i owinięła kołdrą.

Nie chce mieć więcej do czynienia z Joelem Castille'em - pomyślała i zapadła w głęboki sen.

Następnego dnia, pod wpływem nocnych rozmyślań, pojechała do Kings Whitnall. Chciała porozmawiać z ciotką, ale czekało ją spore zaskoczenie.

- Och, kochanie - ciotka była bardzo ożywiona. - Nie martw się o mnie. Wszystko zaplanowałam. Nie jestem tu już dłużej potrzebna, a życie toczy się dalej.

- Ale gdzie będziesz mieszkać? Gdybym miała pracę, znalazłybyśmy jakieś mieszkanie. Razem. Ale na razie nie mam na to żadnych widoków. Myślałam nawet o powrocie do Paryża, do tej koszmarnej rodziny, ale już znaleźli kogoś innego. W tej chwili nie stać mnie nawet na obskurną kawalerkę.

- Nie martwiłabym się tym tak bardzo - w głosie ciotki pobrzmiwała dziwna nuta. - Wiem, że ojciec ma co do ciebie pewne plany. A u mnie też coś się zmieniło. Pamiętasz Barbarę Lee, moją najlepszą przyjaciółkę? Została dyrektorką w St. Benedict i szuka nauczycielki plastyki. Nie mówiłam o tym wcześniej, bo jeszcze nie byłam pewna. Teraz już wiem, że mam tę pracę. Zaczynam w przyszłym miesiącu.

Ciotka, biorąca życie we własne ręce, wydawała się inną kobietą.

- Fantastycznie - odpowiedziała bez entuzjazmu Darcy. - Przy okazji - starała się mówić obojętnie - zdaje się, że ojciec zamierza zapraszać tu od czasu do czasu nowego dyrektora Werner Langton. Uprzedzaj mnie o tym, proszę, żebym go mogła unikać.

- Unikać? - Ciotka popatrzyła na nią z nieskrywanym zdumieniem. - Kochanie... jesteś pewna, że to rozsądne?

Teraz Darcy uniosła brwi.

- Dlaczego?

- Z tego co wiem, ojciec chciałby, żebyście się zaprzyjaźnili.

- Ale ja go nie cierpię.

Ciotka Freddie popatrzyła na nią pytająco.

- Większość kobiet uznałaby go za bardzo atrakcyjnego.

- Podobno wygląd to nie wszystko.

- Doprawdy? - spytała ciotka sucho. - I wciąż utrzymujesz, że nie spotkaliście się tamtej nocy? Zdaje się, że dobrze cię zapamiętał.

- Coś mu się pomyliło.

- Nie rozumiem, o co ci chodzi - z trudem opanowywała irytację. - Taki przystojny i majątny młody człowiek. Dla przeciętnej dziewczyny byłoby to aż nadto.

Darcy zmusiła się do uśmiechu.

- No to jestem wyjątkiem, który potwierdza regułę - rzuciła lekko. - Ale zrobisz, o co proszę, prawda?

Freddie westchnęła.

- Skoro naprawdę tego chcesz - zawahała się przez moment. - Ojciec dzwonił krótko przed twoim przyjściem. Będą tu obaj jutro wieczorem.

- Serdeczne dzięki. Wyjadę rano.

- A co mam powiedzieć ojcu? Że znów masz migrenę?

Zapadła napięta cisza.

- Wierz mi - powiedziała Darcy cicho - naprawdę chciałabym móc ci to wszystko wyjaśnić, ale nie mogę. Powiedz ojcu, że nie wiesz, gdzie jestem. W końcu za pół roku kończę dwadzieścia dwa lata. Chyba nie muszę się tłumaczyć, jak i gdzie spędzam weekendy.

- Wiesz, że w stosunkach z ojcem żadne zasady nie mają zastosowania. Będzie gorzko rozczarowany twoją nieobecnością.

Kiedy Darcy wróciła do Chelsea, pani Inman była szczerze zdumiona jej widokiem.

- Pan Langton powiedział, że nie będzie państwa w domu, i dał mi wolny weekend. Zamierzałam odwiedzić siostrę...

- Nic nie stoi na przeszkodzie - zapewniła ją Darcy. - Chcę się tu tylko przespać, a obiad zjem na mieście.

- No, jeżeli jest pani pewna... - Pani Inman nie wyglądała na przekonaną.

Dobrze było mieć dom tylko dla siebie - pomyślała Darcy.

Spodziewała się telefonu z Kings Whitnall, z wyrzutami, ale nikt nie dzwonił.

Ojciec w końcu pewnie zrozumiał - stwierdziła.

Gavin zadzwonił dopiero w poniedziałek rano i wcale nie miał do niej pretensji.

- Jesteś dzisiaj wolna w porze lunchu? - zapytał. - Może zarezerwowałbym stolik w Harrington's?

Był w dobrym nastroju i nastawiony pokojowo.

- Fantastycznie! - zawołała, uszczęśliwiona. - Z największą przyjemnością!

Włożyła prostą kremową spódniczkę i jasnomiodowy sweter z wycięciem w serek. Rozpuszczone włosy otulały jej twarz złocistymi falami, a w uszach połyskiwały złote kolczyki. Całości dopełniał bardzo delikatny makijaż. Wyglądała dokładnie tak, jak lubił.

Spodziewała się poważnej rozmowy o przyszłości i zamierzała jeszcze raz podjąć temat swoich studiów. Niech ojciec zobaczy, jak poważnie o tym myśli.

Przyjechała do restauracji kilka minut wcześniej. Zaprzyjaźniony kelner natychmiast się nią zajął i ceremonialnie poprowadził do stolika w rogu sali.

Miejsce jakby stworzone na romantyczne tête-à-tête - pomyślała, zamawiając szprycera z białego wina.

Usadowiła się na wyściełanej ławie i rozejrzała wokoło. Może nie było to najmodniejsze miejsce w Londynie, ale jedzenie podawali tu doskonale, dlatego wszystkie stoliki były zajęte.

Oboje z ojcem często tu bywali. Uznała więc za dobry znak, że zaprosił ją tu dziś na spotkanie.

Usłyszała, że ktoś wchodzi, i odwróciła się w stronę drzwi.

- O, nie - szepnęła cichutko.

Nie odezwała się nawet, kiedy Joel usiadł naprzeciwko niej, rozłożył serwetkę na kolanach i zaczął przeglądać kartę win.

- Gdzie jest mój ojciec?

- Nie mógł przyjść - uśmiechnął się lekko. - Zastępuję go.

- To ja wychodzę.

- Wiem, że masz skłonności do robienia scen - powiedział - ale chyba nie urządzisz awantury tutaj, gdzie jesteś tak dobrze znana?

Niechętnie odłożyła torebkę. Popatrzyła na Joela, doskonale eleganckiego, w nienagannym grafitowym garniturze i delikatnie prążkowanym, jedwabnym krawacie. Z podziwem zarejestrowała wyjątkowo długie, ciemne rzęsy, szafirowe oczy i rzeźbioną linię warg.

Wzięła głęboki oddech.

- Czemu to robisz?

- Bo nie mam wyboru. Gdybyś spędziła weekend w Kings Whitnall, ta rozmowa odbyłaby się na gruncie prywatnym. Takie było życzenie twojego ojca.

- Mogłam się tego spodziewać - odparła z goryczą. - O co znowu chodzi?

- Najpierw zjedzmy. O pewnych sprawach lepiej nie rozmawiać z pustym żołądkiem.

- W takim razie poproszę zupę z czerwonej papryki - powiedziała, ledwo zerknąwszy do menu - i solę z zieloną sałatą.

- Ja wezmę terrinę z warzywami i strzępielą. - Joel skinął na czekającego kelnera i złożył zamówienie. - I butelkę chablis - dodał jeszcze.

Popatrzył na siedzącą sztywno Darcy, z czerwonymi plamami na białych policzkach.

- Nie chcę być tutaj z tobą - powiedziała cicho, ale stanowczo. - Miałam nadzieję, że cię już nigdy nie zobaczę. Chcę, żebyś wyszedł, czy to jasne?

- Twój ojciec życzył sobie czegoś wręcz przeciwnego - odpowiedział. - A oto jego scenariusz. Zjemy razem miły lunch. Jutro przyślę ci kwiaty. W końcu tygodnia zadzwonię i zaproszę cię na kolację, a potem do teatru. Będziemy się spotykać przez trzy miesiące, zanim zaproszę cię do mojego mieszkania, ofiaruję ci kosztowny pierścionek zaręczynowy i poproszę cię o rękę.

Patrzyła na niego w całkowitym oszołomieniu.

- Oszalałeś - powiedziała beznamiętnie.

- Tak to widzi twój ojciec, nie ja. I z pewnością nie ty.

- Nie.

- W takim razie oszczędźmy sobie czasu i daremnych wysiłków. - Spojrzenie szafirowych oczu przesunęło się po niej bez emocji. - Twój ojciec chce, żebyś za mnie wyszła. Co na to powiesz? Tak czy nie?

## **ROZDZIAŁ CZWARTY**

Nagle przestała słyszeć szmer rozmów. Docierało do niej tylko echo jego słów. Nie widziała nic poza jego czujnymi, wpatrzonymi w nią oczami.

Po chwili usłyszała własny głos.

- Nie, po stokroć nie. Chyba nie myślałeś... - Gwałtownie wciągnęła powietrze i wykonała dłońmi bezładny gest sprzeciwu. - Nie, tylko nie to...

Skinął głową.

- Nie sądzisz, że warto się zastanowić? - spytał tonem ugody.

- To niemożliwe. Nienawidzę cię od pierwszego wejrzenia i myślę, że jestem ostatnią kobietą, z którą chciałbyś się związać. Powiedz to mojemu ojcu i skończmy z tym nonsensem.

- A może ty mu wytłumaczysz, czemu mnie tak nie cierpisz?

Zamilkli oboje, a napięcie wibrowało w powietrzu.

- Czy to groźba? - chciała wiedzieć Darcy.

- Ależ skąd - odparł gładko. - Ale zrozum, że twoja wrogość może doprowadzić do wyjaśnień, niewygodnych dla nas obojga. Twoja ciotka już zaczęła coś podejrzewać.

Darcy łyknęła swojego szprycera.

- Kto wpadł na ten idiotyczny pomysł?

- Twój ojciec wiedział, że nie tak łatwo będzie mu wprowadzić mnie do firmy. Rada nadzorcza mogła wybrać kogoś innego, mniej skłonnego obalić status quo. Moja pozycja jako zięcia Gavina i członka rodziny byłaby dużo silniejsza.

Popatrzył na nią poważnie.

- Zastanów się nad tym. Twój ojciec chce mi powierzyć nie tylko firmę, ale i swoje jedyne, ukochane dziecko. To oznacza sporą dozę zaufania, prawda? Zresztą nasze małżeństwo miałoby jeszcze jedną dobrą stronę - dodał po chwili.

- Jakoś jej nie widzę.

- Podobno chcesz studiować.

- Ojciec mi to uniemożliwił. Zablokował w banku moje podanie o studencką pożyczkę - wyjaśniła z goryczą. - Chce tylko, żebym pracowała dla niego jako hostessa. Wybrał dla mnie karierę dekoracji stołowej.

- Jak widzę, nieźle sobie z tym radzisz - odparł lakonicznie.

- Serdeczne dzięki. - Aż nią zatrzęsło ze złości.



- Póki masz kieszonkowe i możesz mieszkać w Chelsea, ale to już nie potrwa długo. Po odejściu ojca na emeryturę nie będziesz miała stałego dochodu.

- Mylisz się - odparła chłodno. - Zamierzam iść do pracy na pełny etat, bez względu na brak studiów.

- W Londynie?

- Prawdopodobnie.

Skinął pojednawczo.

- A gdzie zamierzasz mieszkać?

- W Chelsea. To tak samo mój dom, jak Kings Whitnall.

- Niezupełnie. - Spotkali się wzrokiem. - Dom w Chelsea jest własnością Werner Langton. Doskonała londyńska siedziba dla prezesa firmy, świetne miejsce spotkań z klientami, zwłaszcza tymi, którzy nie lubią hoteli... - Wyczekująco zawiesił głos. - To oczywiście nie miało znaczenia, dopóki prezesem i dyrektorem naczelnym był twój ojciec. Traktował apartament jak swój drugi dom i pozwalał ci tam mieszkać. Po jego rezygnacji apartament odzyska status własności firmy.

Darcy nie kryła zdziwienia. Zawsze uważała, że apartament w Chelsea należy do jej rodziny.

Podano im jedzenie. Zupa była gorąca i aromatyczna, ale dziewczyna ledwo czuła jej smak.

Joel obserwował ją z lekkim rozbawieniem.

- Uśmiechnij się - zaproponował. - Skoro się pobieramy, będę cię utrzymywał.

- Mówisz, jakby umowa została już zawarta.

- Nie tracę nadziei. Ale powiedz mi, dlaczego tak bardzo tego nie chcesz.

- Według ciebie wszystko to wygląda bardzo prosto i miło, ale z małżeństwem wiąże się też zobowiązania, których nie mam zamiaru podejmować.

- Chyba trochę za późno odgrywać przestraszoną dziewicę?

- Nie o to chodzi. - Uważnie badała barwę wina w kieliszku. - Z mojego doświadczenia wynika, że seks jest pozbawiony godności, bolesny i brudny. - Popatrzyła na niego badawczo, ale w niebieskich oczach nie było ani śladu rozbawienia. - Zresztą, nie chcę o tym mówić, a już na pewno nie z tobą.

- Przykro mi, że masz takie niemiłe doświadczenia - powiedział po chwili milczenia. - Ale sądzę, że to kwestia złego doboru partnerów.

- Typowo męski punkt widzenia. Powiedz jeszcze, że z tobą będzie inaczej.

- Dopóki podchodzisz do sprawy w ten sposób, raczej z nikim nie będzie inaczej. Ale jeżeli chcesz umowy czysto biznesowej, dla mnie nie ma problemu. Skoro chcesz studiować i robić karierę, umożliwię ci to. Idź na studia, a ja będę cię utrzymywał.

Zaskoczył ją i nie zdołała się opanować.

- Tak? A dopiero co powiedziałaś, że jestem piękna.

- Bo jesteś. Miałbym powiedzieć, że mi się nie podobasz? Oboje wiemy, że to byłoby kłamstwo. Zwróciłem uwagę na twoją urodę, jak tylko pierwszy raz cię zobaczyłem.

Pamiętam tę chwilę, ale... jakie to teraz ma znaczenie?

- Mój ojciec nigdy nie zgodzi się na taki układ.

- Kiedy się pobierzemy, to nie on będzie decydował.

- Najpierw szantaż, teraz przekupstwo. Ty naprawdę nie masz żadnych skrupułów?

- Skoro Werner Langton ma przetrwać w dwudziestym pierwszym wieku... -

odpowiedział szorstko. - Proponuję ci umowę na czas nieokreślony, warunki do uzgodnienia.

Decyduj. Drugiej szansy nie będzie.

- Muszę się zastanowić...

- Czas minął. Możesz żyć, jak chcesz - zawiesił głos. - Chyba że masz lepszy pomysł.

- Nie - odpowiedziała zrezygnowanym tonem. - Nie mam.

Milczeli przez chwilę. Darcy zebrała się w sobie.

- Obiecujesz, że to tylko na jakiś czas? Dotrzymasz słowa?

- Obiecuję - odparł po prostu.

- W takim razie, dobrze. Niech tak będzie.

Obserwował ją spod półprzymkniętych powiek.

- Całe szczęście, że wraz z ręką nie ofiarowałem ci serca - przeciągnął kpiąco i uniósł kieliszek. - Za przyszłość!

Niechętnie wzniosła toast.

Co ja zrobiłam - pomyślała przerażona. Co ja zrobiłam? To zakrawa na szaleństwo, chociaż w jego ustach wszystko brzmi logicznie i rozsądnie.

- Skoro tak, pomówmy o ślubie.

- Już? Jeżeli wszystko stanie się zbyt szybko, ojciec zacznie wypytywać. Ma bardzo staroświeckie poglądy.

- On chce tylko, żebyśmy się pobrali - odparł szorstko. Chodzi mu o cel, a jak go osiągniemy, to już nasza sprawa - uśmiechnął się cynicznie. - Może wolisz, żebym mu powiedział, że to była miłość od pierwszego wejrzenia?

- Pewnie, że nie - burknęła. - Ale jeżeli się zorientuje, że to tylko umowa... On chce, żebym była szczęśliwa. W końcu jestem jego jedynym dzieckiem.

Począł, aż kelnerzy sprzątną stolik i zamówił kawę.

- To najlepsze rozwiązanie - powiedział spokojnie. - Twój ojciec mi ufa - zamilkł na chwilę.

- Pewno chcesz, żeby uroczystość odbyła się w kościele w Kings Whitnall?

- Może jeszcze w białej sukni i welonie? - spytała ironicznie. - Nie mogę być taką hipokrytką. Zróbmy to w urzędzie, ze świadkami i najbliższymi przyjaciółmi.

- Uważasz, że to będzie mniej wiążące?

- Na razie jeszcze w ogóle nie wiem, co uważam - odpowiedziała cicho i wzruszyła ramionami.

- Musimy ustalić jakieś zasady współżycia - zaproponował.

- A jeżeli któreś z nas po ślubie pozna kogoś innego.

- Niefart - odpowiedział krótko. - Będziemy musieli poczekać na rozwód.

- Nawet gdybyś się szaleńczo zakochał?

- Nie biorę tego pod uwagę i ty chyba też nie.

- Ale chyba musiałeś mieć kogoś, kto był dla ciebie ważny?

- Kiedyś - odparł lekko spięty. - Ale ona wolała kogoś innego. Koniec historii.

Emma - olśniło ją. To musiała być Emma. Dziewczyna Harry'ego Metcalfe'a, która teraz była z nim w ciąży. Ukochana kuzynka Joela, bliska mu jak siostra.

- Skoro nie można mieć tego, co by się chciało - kontynuował - można spędzić życie na rozpamiętywaniu krzywdy, albo sięgnąć po coś równie atrakcyjnego. - Spojrzał na nią bez uśmiechu. - Wierz mi, damy sobie radę.

Czyżby? - pomyślała w panice. Niby jak, skoro mamy do siebie taki a nie inny stosunek?

Spojrzał na zegarek.

- Muszę wracać. - Zjesz ze mną obiad jutro wieczorem?

- Jeżeli to konieczne...

- Przyjadę po ciebie o wpół do ósmej. - Gestem poprosił o rachunek. - Zamówić ci taksówkę?

- Jeszcze chwilę tu zostanę. - Chciała w samotności przemyśleć swoją decyzję.

- W takim razie, do zobaczenia.

Zanim zdołała się zorientować, zamknął jej dłoń w uścisku i podniósł do warg. A potem odwrócił się i odszedł. Dopiero kiedy zniknął z pola widzenia, uświadomiła sobie, że wstrzymuje oddech, a serce bije jej mocniej niż kiedykolwiek.

Nie spodziewałam się tego - pomyślała uspokajająco. Zresztą to nic nie znaczy, dla Francuza całowanie w rękę to tylko kurtuazyjny gest.

Dopiła wystygłą kawę i zaczęła powoli liczyć do stu. Chciała wyjść dopiero, kiedy Joel odjedzie taksówką, nie ryzykując kolejnej konfrontacji.

Była przy osiemdziesięciu, kiedy pojawił się George z tacą.

- Brandy. - Postawił baloniasty kieliszek na stoliku. - Z pozdrowieniami od pana. - Na jego twarzy malował się wyraz zdziwienia. - Powiedział, że to na wstrząs...

Darcy zmusiła się do uśmiechu.

- To taki żart - odpowiedziała lekko. Podniosła kieliszek i upiła łyk.

Łajdak - wyszeptała w duchu. Wstrętny łajdak.

Darcy nie spodziewała się, że ojciec będzie taki zadowolony. Starszy pan uśmiechał się pogodnie.

- Joel przekazał mi dobre nowiny, kochanie. Bardzo się cieszę. - Uścisnął ją serdecznie. - Na pewno będziecie mieli ciekawe życie.

- Nie zapytasz, jakie ja mam na ten temat zdanie?

- Nie bądź głupia, moje dziecko. - Zamyślił się. - Wciąż pamiętam dzień, w którym ja i matka braliśmy ślub - mówił łagodnie. - Nawet nie wiesz, jak cudownie wyglądała. Jesteś do niej bardzo podobna. Chcę, żebyście tak jak ja mieli piękne wspomnienia. I wiem, że tak będzie.

Chciała wykrzyknąć, jak bardzo jest nieszczęśliwa, kiedy wraca do niej obraz tamtej nocy; Joel z pogardą na twarzy i agresywnym dotykiem wyrzucający ją z klubu.

- Skoro to naprawdę takie ważne, tatusiu, jak mogłabym odmówić? - odpowiedziała spokojnie, gardząc sobą za własną słabość.



## ROZDZIAŁ PIĄTY

- Wychodzisz za mąż! - powtórzyła Lois z niedowierzaniem. - Nawet nie wiedziałam, że się z kimś spotykasz. Poznałeś go na jachcie Drewa? Bo chyba to nie on sam, Darcy? Nie zamierzasz chyba być żoną numer pięć?

- Nie, nie - zapewniła ją dziewczyna pospiesznie. - Nic z tych rzeczy.

- Jak to się stało? - Lois nachyliła się do niej. - Opowiedz mi wszystko. Jak się nazywa? Jak go poznałeś?

- Nazywa się Joel Castille. Poznaliśmy się jakiś czas temu.

Lois znowu zmarszczyła brwi.

- Jesteś moją najlepszą przyjaciółką, a nigdy nie wspomniałaś o nim nawet słowem. A teraz chcesz, żebym była twoją druhną. Czegoś tu nie rozumiem.

Darcy przygotowała sobie wprawdzie odpowiednią bajeczkę, ale teraz zrozumiała, że ratuje ją tylko powiedzenie prawdy.

- Trochę trudno mi to wyjaśnić - powiedziała.

- Może jednak spróbujesz?

- Widzisz - plątała się w słowach - pobieramy się, ale to nie będzie prawdziwe małżeństwo.

- To jakaś mistyfikacja?

- Niezupełnie - Darcy westchnęła ciężko. - To tymczasowa umowa biznesowa. Ale musi być ceremonia.

Lois przez chwilę zastanawiała się nad tym, co usłyszała, a potem zdecydowanym gestem wyciągnęła z lodówki butelkę chardonnay i naląła wino w dwa duże kieliszki.

- No cóż - usadowiła się wygodnie - czuję, że maczał w tym palce twój ojciec. Kto to w ogóle jest ten Joel Castille i dlaczego zgodziłaś się na ten śmieszny układ?

Darcy zaczerpnęła tchu.

- Jest nowym dyrektorem naczelnym Werner Langton - odpowiedziała bez ogródek. - I po ustąpieniu mojego ojca ma zostać prezesem spółki. Tata uważa, że lepiej będzie dla firmy, jeżeli kandydat będzie jego zięciem. - Wzruszyła ramionami. - Prawdopodobnie ma rację.

- To szaleństwo - zaoponowała Lois słabo. - Jak długo znasz tego faceta?

- Bardzo krótko - zawahała się Darcy, ale postanowiła być szczerą. - Właściwie spotkaliśmy się już dwa lata temu.

- Dwa lata? Ależ to było wtedy... - Lois bąknęła niepewnie.

- Tak - przyznała Darcy. - Właśnie wtedy. To on, tamtego wieczoru, uniemożliwił mi rozmowę z Harrym.

- To ten facet, który cię wziął za striptizerkę i wyrzucił z klubu? - Lois była wstrząśnięta. - Ja... ja nie wiem, co powiedzieć. To nieprawdopodobne.

- Widocznie miał swoje powody. - Darcy bawiła się kieliszkiem. - Panną młodą była jego kuzynka i próbował ją chronić. Wyczuł, że moje pojawienie się może oznaczać kłopoty. Zresztą, Harry mu to później potwierdził. Powiedział, że mu się narzucałam.

- Popapraniec. - Lois skrzywiła się z odrazą. - Powiedziałaś temu Joelowi Castille'owi, jak było naprawdę? - spytała po chwili wahania.

Darcy uniosła podbródek.

- Nie. To skończone i nikomu nic do tego. Niech sobie myśli, co chce.

- To może nie być takie proste.

- Będzie. On chce tylko, żebym mu prowadziła dom i przyjmowała gości. Nic więcej.

- Nic więcej? - Lois przewróciła oczami.

- Dziewczyno, oprzytomnij! Przecież będziesz z nim mieszkać pod jednym dachem.

Naprawdę uważasz, że się nie oprze tak pięknej kobiecie, jak ty?

- Na pewno będzie tak, jak mówię. Wprawdzie mamy dopiero uzgodnić warunki, ale oddzielne sypialnie to podstawa.

- To po co wam ślub kościelny? Nie możesz po prostu u niego pracować? Nie musisz od razu być jego żoną.

- Nie będę. To tylko umowa.

Lois przez chwilę myślała nad słowami przyjaciółki.

- Jaki jest ten facet? - spytała. - Niski, gruby i paskudny?

- Nie - odpowiedziała Darcy z ociąganiem.

- W średnim wieku?

- Tuż po trzydziestce.

- Wysoki? Przystojny?

- Tak.

- Wyobraź sobie taką sytuację. Twoja umowa trwa. Wydajecie udane przyjęcie.

Wypijacie po kilka kieliszków wina. Oboje jesteście zadowoleni z życia, przynajmniej w tym momencie. Co zrobisz, jeżeli on zechce od ciebie czegoś więcej?

- Nie zechce - powtórzyła Darcy uparcie. - W końcu to ja próbowałam zrujnować małżeństwo jego ukochanej kuzynki. On mnie nie lubi i mi nie ufa, więc jestem bezpieczna.

- Darcy - głos Lois był bardzo spokojny. - Pamiętam, w jakim stanie byłaś tamtej nocy. Tak strasznie płakałaś, a potem nie mogłaś przestać mówić o facecie, który cię nie tylko obraził, ale i sponiewierał fizycznie. A teraz planujesz za niego wyjść.

- Pamiętam doskonale i dlatego nigdy mu nie ulegnę - zapewniła. - To chyba jasne?

- Mick wyszedł wtedy z siebie. Gdyby tam poszedł i się z nim policzył, gdybyś...

- Gdybym nie zaczęła krwawić i gdyby nie zrobił się nagle bardzo potrzebny tutaj, pamiętam, Louis - dokończyła za nią Darcy.



Desperacko próbowała odsunąć od siebie tamte wspomnienia, wstrząs, konsternację i ból wywołane poronieniem, pomoc Micka, wtedy stażysty w londyńskim szpitalu i w końcu jazdę do szpitala pod przybranym nazwiskiem.

I konieczność ukrywania prawdy przed rodziną. Prawdy, którą znali tylko Mick i Lois.

- Mój ojciec i Joel chcą tego, a ja nie mam argumentów, żeby odmówić. Zresztą, to będzie trwało rok, najwyżej dwa, a potem zacznę studia. Mój mąż poniesie wszelkie koszty i w końcu będę mogła robić to, o czym zawsze marzyłam.

Lois westchnęła.

- Dyplom inżyniera? Nie musisz przez całe życie odpracowywać tego, że nie jesteś chłopcem.

- Obiecuję, że nie będę. - Popatrzyła na Lois. - To co, zostaniesz moją druhną?

- Dobrze - Lois nie namyślała się długo. - Chyba będziesz potrzebowała naszego wsparcia. Tylko nie zdradź Mickowi, kim naprawdę jest Joel Castille, bo nie odpowiadam za konsekwencje.

Tego wieczoru w salonie czekał szampan w lodzice, a ojciec sprawiał wrażenie usatysfakcjonowanego i spokojnego. Humor pogorszył mu się dopiero na widok Darcy w workowatych spodniach khaki i luźnym, beżowym swetrze.

- Co to za strój na kolację z narzeczonym? - spytał chłodno.

- Kupiony specjalnie na tę okazję - zażartowała, ale nie zrozumiał.

- Masz szafę pełną ubrań - przypomniał jej.

- Każde z nich będzie bardziej odpowiednie.

Wdzięcznie wzruszyła ramionami.

- W tym jest mi najwygodniej.

Zacisnął usta i odwrócił się od niej bez słowa.

W obecności Joela Castille'a nie chciała wyglądać kobieco czy choćby odrobinę ponętnie. Ale zdrowy rozsądek podpowiadał, że nawet zakrycie się od stóp do głów najgorszą płachtą nie ułatwi nadchodzącej konfrontacji. W miarę zbliżania się umówionej godziny czuła się coraz gorzej.

Dźwięk dzwonka zbiegł się z wybiciem wpół do ósmej przez stojący na kominku zegar.

Może Lois miała rację - pomyślała Darcy w panice. Może nie powinnam tego robić. Ale jaki miałabym podać powód zmiany zdania?

Stwierdzenie, że go nie lubi, wywołałby lawinę pytań, na które wołałaby nie odpowiadać. Nie mogła ryzykować, że ojciec poprosi Joela o wyjaśnienie. Nic by go przecież nie powstrzymało przed wyjawieniem prawdy.

Miotana obawami i wątpliwościami nerwowo nasłuchiwała. W końcu usłyszała kroki i jej prześladowca pojawił się w progu salonu. Na jej widok uśmiechnął się lekko, ale w oczach jaśniało wyraźne ostrzeżenie, jakby dobrze wiedział, jakie myśli zaprzętały jej umysł.

Przywitał starszego pana i przyjął od niego kieliszek szampana.

Był ubrany swobodniej niż zawsze, w dżinsy i czarny pulower z golfem, a całości dopełniała kurtka w czarno-białą kratę, przewieszona przez ramię. Wszystkie rzeczy były w doskonałym gatunku i miały metki czołowych projektantów.

Dobrze, że przyszedł tak ubrany, przynajmniej nie czuję się gorzej od niego - pomyślała.

Z uśmiechem ucisnął jej dłoń.

- Świetnie wyglądasz, kochanie. Jestem pod wrażeniem.

Z ogromną ulgą uświadomiła sobie, że nie ma zamiaru jej pocałować. Poprowadził ją w przeciwny koniec salonu, gdzie Gavin Langton czekał, by wznieść toast.

- Za szczęście - powiedział, podnosząc kieliszek.

Może i tak będzie - pomyślała, nie tracąc nadziei, że któregoś dnia ono uśmiechnie się także i do niej.

Joel wciąż trzymał ją za rękę i nie puszczał, pomimo że ukradkiem próbowała mu ją odebrać.

- Zakładam, że nie wybieracie się do Ritza. - Ze strony Gavina miał to być żart, ale w jego głosie dało się wyczuć nutę dezaprobaty.

- Znam bistro, gdzie można dobrze zjeść i spokojnie porozmawiać - powiedział Joel. - Co ty na to, kochanie?

Przytaknęła sztywno, a mężczyzna uśmiechnął się szeroko.

- Taksówka czeka. Idziemy? - Wyjął jej z ręki ledwo napoczętego drinka i odstawił na stolik.

Powiedziała ojcu dobranoc, zarzuciła na ramiona czarny kaszmirowy żakiet i ruszyła do drzwi.

W bistro drewniane stoliki, ustawione dość daleko jeden od drugiego, zapewniały prywatność, a świece i bukietki kwiatów na każdym stwarzały miłe nastroje.

Typowe miejsce dla zakochanych - pomyślała Darcy.

Usiadła obok Joela na wyściełanej kanapie. Już podczas jazdy taksówką odczuwała niepokój wywołany jego bliskością.

- O co ci właściwie chodzi? - spytała.

Westchnął.

- Ty mi powiedz. Dlaczego myślisz o wycofaniu się z naszej umowy?

Wzruszyła ramionami.

- Ilu powodów potrzebujesz?

- Niewiele - odparł. - Ale sensownych. Wydawało mi się, że wszystko sobie wyjaśniliśmy.

- To nie byłoby małżeństwo z miłości i to jest powód - odparła łamiącym się głosem. - A przysięga przed ołtarzem, której nie mamy zamiaru dotrzymać, wydaje mi się świętokradztwem.

- Chcesz powiedzieć, że wierzysz w świętość i nienaruszalność małżeństwa? - spytał drwiąco. - O ile pamiętam, nie podchodziłaś w ten sam sposób do przysięgi, którą Harry miał złożyć mojej kuzynce.

Przez moment chciała wykrzyknąć mu prawdę. Raz na zawsze pozbyć się demonów przeszłości. Ale skoro wcześniej zaakceptował wersję Harry'ego, dlaczego miałby jej uwierzyć?

- Może czułam, że on sam nie traktuje jej zbyt poważnie.

Pominał jej uwagę milczeniem.

- No więc, czego ode mnie oczekujesz?

Nerwowo wciągnęła powietrze.

- Przede wszystkim nie będę z tobą sypiać. Zgoda?

Wzruszył ramionami.

- Skoro tego chcesz... To nie jest takie istotne. Ale chcę, żebyś w czasie trwania naszego małżeństwa nie sypiała z nikim innym.

- Zgoda. Ale dlaczego miałoby cię to obchodzić?

- Nie obchodzi. Ale ponieważ inwestuję w ciebie i twoją przyszłość, nie zamierzam pozwolić zrobić z siebie głupca.

- Mam ukrywać swoje uczucia? To nie takie proste.

- Nie masz innego wyjścia. Jeżeli będę miał powód, żeby cię dotknąć lub pocałować publicznie, pamiętaj z łaski swojej, że będziemy mężem i żoną, w dodatku bardzo w sobie zakochani. I nie uciekaj ode mnie jak od elektrycznego pastucha.

- Nie wymagasz zbyt wiele? - nie umiała powstrzymać ironii.

- Mógłbym - odparł wolno - jednak tego nie robię. Myślę, że końcowy efekt jest wart odrobiny zaangażowania. Nie bój się, do niczego nie będę cię zmuszał - zamilkł na chwilę. - Zamówimy coś teraz?

Zerknęła do karty.

- Wezmę moules marinières, na początek.

- Ja też. A potem może spróbujemy Châteaubriand? To porcja na dwie osoby.

- Jak chcesz.

W jednej dużej wazie przyniesiono małże w zalewie z białego wina.

- Delikatne i soczyste, proszę. - Podał jej największego małża. - Mój wkład w pokój na świecie.

Châteaubriand, podane z pieczonymi ziemniakami i zieloną sałata, okazało się doskonale, a jego smak wzbogaciło jeszcze znakomite cabernet sauvignon z Chile.

Na pytanie o deser potrząsnęła głową.

- Wystarczy kawa.

- I koniak?

- Nie, dziękuję.

- A może jednak? - Joel wyciągnął z kieszeni małe pudełeczko i otworzył je.

Blask pojedynczego brylantu poraził jej wzrok.

- Czy to... konieczne? - spytała niepewnie.

- Tak. To przekona twojego ojca, że nie żartowałem. Daj rękę.

Pierścionek pasował doskonale.

- Jest przepiękny - powiedziała po chwili milczenia. - Oczywiście, gdy będzie po wszystkim, oddam ci go.

- Wręcz przeciwnie - odpowiedział szybko. - Chcę, żebyś go zatrzymała na pamiątkę.

Darcy przez chwilę zastanawiała się, czy naprawdę chce zachować tak namacalny dowód jego agresywnej ingerencji w jej życie. Tak naprawdę pragnęła uwolnić się od niego i o wszystkim zapomnieć.

Na razie jednak nic tego nie zapowiadało.

Miała tylko nadzieję, że uda jej się uniknąć kontaktów intymnych i że będą mogli dzielić apartament w Chelsea jak zaprzyjaźnieni sąsiedzi, bez naruszania wzajemnego terytorium.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Przygotowania do ślubu szły pełną parą. Darcy miała nieodparte wrażenie, że znalazła się na drodze lawiny, która wkrótce ogarnie ją z nieopanowaną mocą.

Ciotka Freddie, z którą Darcy podzieliła się wiadomością o zbliżającym się ślubie, obdarzyła ją tylko jednym, znacząco przeciągłym spojrzeniem.

- No cóż, to wiele wyjaśnia - mruknęła pod nosem.

Na razie Darcy starała się konsekwentnie unikać towarzystwa Joela, spędzając jak najwięcej czasu w Kings Whitnall.

Jednak musiała przyznać, że Joel był delikatny i nie krępował jej swoją osobą. Starał się z nią spotykać jak najrzadziej, a kiedy byli razem, zachowywał się bardzo uprzejmie, a nawet czarująco. I chociaż Gavin nieodmiennie znajdował jakąś wymówkę, by zostawiać ich samych, narzeczony wykazywał tak mało chęci zbliżenia się do niej, jak tylko mogła sobie życzyć. Bywały jednak chwile, kiedy patrzył na nią w szczególny sposób, co powodowało, że czuła się zagrożona.

Pewnego dnia, kiedy Darcy na prośbę ojca przyjechała do Londynu, Lois zabrała ją do znanego butik, gdzie przyszła panna młoda miała wybrać suknię ślubną. Lois żadna się nie podobała.

- Ma szyk - broniła swojego wyboru Darcy.

- Ze spódnicą, która pęta ci nogi? Nie dasz rady dojść do ołtarza.

Przyjaciółce wraz ze sprzedawczynią, udało się nakłonić Darcy do zmiany decyzji i przymierzenia zachwycającej kreacji uszytej ze zwojów jedwabiu i szyfonu.

- Skoro już musisz popełnić to szaleństwo - wyszeptła Lois w przymierzalni - zrób to, pięknie wyglądając. Wystąp jako romantyczna oblubienica, sekretny przedmiot pożądania każdego faceta.

W czasie lunchu zmierzyła przyjaciółkę badawczym spojrzeniem.

- No więc, kiedy zamierzasz przedstawić swojego przyszłego męża przyjaciółom?

- Nie pomyślałam o tym.

- Najwyższy czas. Mick zaczął mnie już wypytywać, a ja wciąż nic nie wiem.

Spotkałaś się z drużbą Joela? Wiesz, kto to jest?

Darcy udawała bardzo zajęta jedzeniem sałatki.

- Nie mam pojęcia - przyznała w końcu.

Lois westchnęła.

- Jeżeli naprawdę chcesz pokazać, że ten ślub to jedno wielkie oszustwo, rób tak dalej.

- To co mam zrobić? - spytała Darcy obronnym tonem. - Urządzić spotkanie w miłym gronie?

- To mogłoby pomóc zlikwidować te wszystkie idiotyczne niedomówienia.

- Może i tak - Darcy odniosła się do pomysłu z umiarkowanym entuzjazmem. -

Pomówię z Joelem. Chyba dziś wpadnie.

- Chyba? - Lois ze znużeniem pokiwała głową. - To dużo tłumaczy.

Przy kolacji Darcy jednym uchem słuchała rozmowy ojca z Joelem. Po kawie starszy pan jak zwykle oddalił się dyskretnie, pozostawiając młodych w swoim towarzystwie.

Scenariusz tych spotkań był zawsze taki sam. Najpierw panowie chwilę rozmawiają, potem zapada kłępująca cisza, a potem Joel zerka na zegarek, dziękuje za miły wieczór i wychodzi.

Tym razem jednak było inaczej. Kiedy wstał, ona również się podniosła.

- Czy mógłbyś mi poświęcić chwilę? - spytała spięta. - Chyba powinniśmy porozmawiać.

- To brzmi dość złowieszczo - odparł żartobliwie. - Chcesz mi powiedzieć, że zmieniłaś zdanie?

Przez cały czas powtarzała sobie ułożoną wcześniej przemowę, ale wygłoszenie jej okazało się trudniejsze, niż myślała.

- Chodzi tylko o kilka praktycznych drobiazgów.

- Na przykład?

- Wydrukowano już zaproszenia, a ja nie znam nawet ich adresatów... Twoi rodzice, na przykład. Nigdy o nich nie wspomniałaś.

- Nie pytałaś. Ale nie musisz się kłopotać. Oboje od kilku lat nie żyją.

- Och. - Zamilkła na chwilę. - Bardzo mi przykro.

- Dlaczego? Przecież nigdy ich nie znałaś. Ale to miło z twojej strony. - Uśmiechnął się do niej lekko. - Wujostwa też nie będzie. Odkąd wuj przeszedł na emeryturę, podróżują po świecie, tym razem są w Australii. I nie sądzę, żebyśmy chcieli zaprosić Emmę i Harry'ego - dodał. - Co do innych gości, sekretarka przekaze ci listę. Coś jeszcze?

Zawahała się.

- Druhną będzie moja przyjaciółka, Lois. Nie wiem, kto będzie twoim drużbą, ale chyba powinniśmy się wszyscy razem spotkać.

Joel zabębnił palcami w oparcie sofy.

- Właściwie, czemu nie? Moim drużbą będzie kumpel ze szkoły, Greg Latimer. Ustalę kilka możliwych dat z nim i jego żoną, Maisie. Ty zrób to samo ze swoimi przyjaciółmi.

- Dobrze - odparła. - To już chyba wszystko.

- Czeka cię niełatwe zadanie.

- Kolacja w knajpie to chyba nic groźnego?

- Mamy grać zakochanych. Pamiętaj, że będziemy obserwowani przez dwie inne pary, które już to przeszły i na pewno będą doszukiwać się w naszym zachowaniu miłosnej euforii.



- Ale skoro są to nasi starzy przyjaciele, może powiedzielibyśmy im prawdę?

- A może po prostu ogłosić to w brukowcach? - odpowiedział pytaniem. - Nie ma mowy. Prywatnie rób, co chcesz, ale publicznie udajemy zakochanych do szaleństwa. A to nie oznacza siedzenia w odległości kilku metrów ode mnie, z miną królika złapanego w światła reflektorów - dodał sucho.

Zapadła wymowna cisza.

Joel zapraszająco poklepał miejsce obok siebie.

- Chodź tutaj. - Ton zaproszenia, chociaż łagodny, wykluczał odmowę.

Posłuchała niechętnie, siadając tak daleko od niego, jak tylko pozwalała szerokość sofy.

- Nie tu - powiedział. - Bliżej. Na tyle, żebym cię mógł pocałować.

Wściekła, odwróciła się do niego gwałtownie.

- Żartujesz sobie! Nawet o tym nie myśl!

- Czemu? - spytał niewinnie. - Prędzej czy później i tak do tego dojdzie, i wolałbym, żebyś mi się wtedy nie wyrywała.

Zawahala się, ale błysk brylantu na palcu wymownie przypomniał jej o powziętym zobowiązaniu.

Przez chwilę panowało milczenie, po czym Joel od niechcienia wysunął ramię zza jej pleców i przyciągnął dziewczynę bliżej siebie.

Ustała niechętnie.

- Kochanie - powiedział - przecież nic ci nie zrobię. - Dwoma palcami odwrócił jej twarz do swojej. - Rozluźnij się, przecież ktoś cię już w życiu całował.

Tak - pomyślała. Ale to było tak rzadko. I ani razu od tamtej nocy, gdy Harry...

Była teraz wystarczająco blisko Joela, by czuć ciepło jego smukłego ciała i wdychać zapach jego skóry, zmieszany z delikatnym aromatem wody po goleniu. Sytuacja, w której się znajdowała, znów przywiodła jej na pamięć wydarzenia sprzed dwóch lat. Wspomnienia, przed którymi nie mogła uciec. Zamknęła oczy i poczuła na włosach jego usta, skąd przesunęły się na skroń i policzek, tak delikatne jak skrzydła motyla. Tak samo delikatnie pocałował jej nieprzyjaźnie zaciśnięte wargi. Nagle uświadomiła sobie, że niecierpliwie czeka na ciąg dalszy. Tylko że nie było na co czekać, bo Joel nagle puścił ją i wyprostował się.

- No i co? - spytał. - Było aż tak źle?

Otworzyła oczy i spojrzała na niego, ale nie mogła z jego twarzy nic wyczytać. Była jakaś nieprzenikniona.

Uświadomiła sobie, że delikatne muśnięcia jego warg dziwnie wytrąciły ją z równowagi, a jego wyrozumiałość zaskoczyła, a nawet zaintrygowała. Co zastanawiające, przez cały czas mogła się odsunąć, a jednak tego nie zrobiła.

- Nie wiem, czego się spodziewałeś - odpowiedziała obronnym tonem. - Już mówiłam, że nic do ciebie nie czuję.

- Naprawdę? - W jego tonie zabrzmiało grzeczne zainteresowanie. - W takim razie muszę się lepiej postarać.

Zanim zdołała się poruszyć, energicznie przyciągnął ją do siebie, owinał wokół dłoni grube pasmo jej włosów i pochylił głowę, obejmując usta Darcy w dominujące posiadanie swoich, nie zwracając uwagi na jej okrzyk oburzenia.

Jego wargi z sekundy na sekundę stawały się coraz bardziej natarczywe. A pod wpływem jego bliskości dziewczynę ogarnęło dziwne rozmarzenie. Uległaby mu, gdyby jednocześnie nie napłynęły falą tamte złe wspomnienia.

Zbyt dobrze pamiętała inne wargi na swoich, wilgotne i zachłanne, dłonie szarpiące jej ubranie, jej własny głos, przerażony i stłumiony i tamte słowa: „Nie, Harry, proszę, nie rób tego...”

Pamiętała duchotę we wnętrzu samochodu, niemal uniemożliwiającą oddychanie.

Pamiętała, jak się szarpała, usiłując zepchnąć z siebie Harry'ego, i własne przekonanie, że on zignoruje jej rozpaczliwe protesty.

I w końcu obezwładniający ból, kiedy wtargnął w nią bezwzględnie, bez odrobiny czułości.

Uniosła ręce i z całej siły odepchnęła się od jego piersi.

Natychmiast zwolnił uścisk, a brwi podjechały mu wysoko.

- Co się dzieje?

Jakimś cudem udało jej się odpowiedzieć w miarę spokojnie:

- Po prostu uważam, że to zaszło trochę za daleko.

- O - odparł sucho - a myślałem, że ledwo zaczęliśmy.

- Pomyłka. - Z mocno bijącym sercem odsunęła się w najdalszy koniec sofy. - A teraz, jeżeli nie masz nic przeciwko, zamierzam już iść.

Zaniepokojone spojrzenie Joela zastąpił drwiący uśmieszek.

- Doprawdy? Moje ambicje nie sięgały aż tak daleko, ale w łóżku na pewno byłoby nam wygodniej.

- To nie jest śmieszne - odpowiedziała oschle.

Oparł się o poduszki sofy i przymknął powieki.

- Ciekaw jestem, dlaczego jeden, i to raczej powściągliwy pocałunek, aż tak cię poruszył. Chodzi o wszystkich, czy tylko o mnie?

- O wszystkich - odpowiedziała natychmiast - ale szczególnie o ciebie. - Wstała.

- Odprowadzę cię - zaproponował i wszedł za nią do holu. - Naprawdę nic nie czułaś? - zapytał, nie dowierzając. - Nawet najmniejszego zawrotu głowy?

- Tylko najgłębszą obojętność - odparła lodowato. - Dobranoc, panie Castille.

Kiedy sięgała do zasuwy, wyciągnął obie ręce i błyskawicznie przyciągnął ją do siebie, wsuwając dłonie pod bluzkę. Zaledwie musnął jej piersi, gdy poczuła obezwładniające pożądanie, mroczne i zupełnie nieznane jej wcześniej. Nie była w stanie czegoś podobnego sobie wyobrazić.

- Widzę, że pani kłamie, panno Langton. Ale skoro właśnie tak chcesz rozegrać tę partię... Śpij dobrze, jeżeli dasz radę.

Odwrócił się i pomaszerował prosto do czekającego samochodu, pozostawiając Darcy rozedrganą i spoglądającą za nim w oszołomieniu.

## **ROZDZIAŁ SIÓDMY**

Dzień, w którym miało odbyć się przyjęcie zaręczynowe, od początku był nieudany. Joel nie mógł przybyć na czas z powodu opóźnionego lotu z Paryża, a ojciec Darcy nie czuł się najlepiej, ponieważ sprawy w firmie nie układały się tak pomyślnie, jakby sobie życzył.

Wiedziała, tym bardziej teraz, że nie może się wycofać. To pogorszyłoby sytuację w Werner Langton, dostarczając argumentów oponentom ojca z rady nadzorczej.

Napięcie związane z nieustannym graniem szczęśliwej narzeczonej dało jej się we znaki i była bardzo zadowolona, kiedy dyskretnie wycofała się do spokojnej oranżerii, stanowiącej przedłużenie jadalni.

To było jedno z jej ulubionych miejsc w domu. Uwielbiała wilgotne powietrze, przesycone zapachem ziemi i roślin, które teraz łapczywie wciągała w płuca, stojąc przy miniaturowych palmach i delikatnie gładząc ich pierzaste listki.

- A więc to tu się ukryłaś.

Znała ten głos. Drgnęła gwałtownie, rozlewając szampana z trzymanego kieliszka na płytki podłogi i sukienkę z ciemnozielonej tafty.

W wejściu do oranżerii stał Harry Metcalfe.

- Co ty tu robisz?

Wzruszył ramionami.

- Wdarłaś się kiedyś na moje przyjęcie, pamiętasz? Dlaczego nie miałbym ci się zrewanżować? - Obserwował, jak sztywnieje i uśmiechnął się złośliwie. - Żartuję.

Przyszedłem z rodzicami. Zostali zaproszeni, nie wiedziałaś?

- Nie.

- No cóż. - Wzruszył ramionami. - Miło cię znów widzieć.

- Nie podzielam twojego zdania.

Jego uśmiech ociekał złośliwością.

- Kiedyś nie chciałaś się ode mnie odczepić, pamiętasz?

Zakręciło jej się głowie i poczuła mdłości.

- Nie, nie pamiętam.

Westchnął.

- To smutne, jak zmienne są kobiety.

Podszedł bliżej i beczelnie obrzucił ją wzrokiem, od lśniących, spadających na ramiona włosów, po smukłe nogi.

Darcy poruszyła się niespokojnie.

- Podobno już wkrótce będziemy rodziną - powiedział drwiąco.

- Jeżeli chodzi o mnie, nigdy - odpowiedziała natychmiast.

- Spodziewałbym się raczej, że Joel zostanie singlem - mówił dalej, jak gdyby nie usłyszał, co powiedziała - i do śmierci będzie beznadziejnie wzdychał do mojej żony. A ponieważ zawsze uważałam to za trochę nudne, chyba powinienem być ci wdzięczny za zwrócenie jego uwagi w innym kierunku. Jego przywiązanie do Em nigdy nie oznaczało długotrwałej wierności - dodał w zadumie. - Zwłaszcza że jest znany ze swoich licznych przygód. - Przez te kilka lat musiałaś się chyba sporo nauczyć, ślicznotko. Moje gratulacje - powiedział, rzucając jej lubieżne spojrzenie. - A może przed szczęśliwym dniem miałabyś ochotę jeszcze wzbogacić swoje umiejętności?

- Jesteś odrażający - odpowiedziała głucho.

- To tylko ciekawość. Kiedy cię miałem, nie wyróżniałaś się niczym szczególnym, byłem nawet zdziwiony, dlaczego po tym wszystkim znów się za mną snułaś.

Ostrożnie odstawiła kieliszek.

- Obawiam się, że muszę wrócić do gości, więc bądź łaskaw mnie przepuścić.

W pierwszej chwili ani drgnął. Potem odsunął się, ale kiedy spróbowała go ominąć, chwycił ją za ramiona i przyciągnął do siebie.

- Ja też jestem twoim gościem, laleczko, więc lepiej się mną zajmij.

Była tak zszokowana, że nie mogła się ruszyć z miejsca. Jego twarz pływała jej przed oczami, a wyolbrzymione bliskością usta zbliżały się nieuchronnie. Instynktownie zamknęła oczy, żeby go nie widzieć.

Nagle usłyszała czyjś spokojny głos:

- Dobry wieczór.

Wstrętny uścisk nagle zelżał, więc cofnęła się szybko, zaczepiając obcasem o płytkę podłogi. Na widok napiętej twarzy stojącego w drzwiach Joela, serce jej zamarło.

- Mój drogi przyjacielu - zagadnął Harry - właśnie wspomniałem twoją umiejętność interweniowania w zupełnie nieodpowiednich chwilach i proszę, pojawiaj się jak na zamówienie.

Musnął palcem policzek Darcy.

- Przykro mi, króliczku. Nasze małe spotkanko będzie musiało jeszcze trochę poczekać.

- Nie - głos Joela był wyprany z wszelkich emocji. - Nic z tego, a ty nie czuj się zobowiązany do przedłużania swojego pobytu w tym domu. Z przyjemnością wyjaśnię twoją nieobecność.

- Wyrzucasz mnie? To chyba ostatnio twoja specjalność. - Harry uśmiechnął się z wyrachowaniem. - Nie musisz się tak denerwować tylko dlatego, że to ja miałem ją pierwszy.

Darcy zobaczyła zaciśnięte szczęki Joela i niebezpieczny błysk w jego oku.

- Nie - szepnęła. - Proszę, nie...

W przedłużającej się ciszy Harry minął ich raźnie i zniknął w drzwiach.

- Co się tu dzieje? - ton Joela był twardy i nieprzyjazny. - Przestraszyłaś się, że mu zdefasonuję tę przystojną buźkę?

Owszem, była przerażona, chociaż z zupełnie innego powodu.

Podniosła wzrok i spojrzała prosto w błękitne, ale zimne jak lód oczy.

- Domyślam się, co sobie wyobrazasz... ale to nie było tak. Naprawdę.

- Nie? - spytał chłodno. - Nie wymknęłaś się z naszego zaręczynowego przyjęcia, żeby zostać z nim sam na sam? I nie byłaś w jego ramionach z zamkniętymi oczami, w oczekiwaniu na pocałunek?

- Naprawdę uważasz, że zrobiłam to rozmyślnie?

- Czemu nie? Trudno uwierzyć, że nie ma między wami niedokończonych spraw.

Chyba jednak zapomniałaś, że jesteś zaręczona ze mną, a on ma żonę, która za chwilę urodzi ich pierwsze dziecko? Czy naprawdę poza chwilą namiętności, nic się dla ciebie nie liczy?

Darcy nie odpowiedziała. Nagle zakreśliło jej się w głowie.

Nigdy nie uwierzy, że to Harry chciał mnie pocałować i to wbrew mojej woli - pomyślała. I że to było dla mnie bolesne. Martwi się tylko tym, żeby kobieta, którą kocha, nie została zraniona.

Zdusiła okrzyk sprzeciwu.

- Świątobliwa Emma - burknęła tylko. - Trudno byłoby o niej zapomnieć.

- To wszystko, co masz mi do powiedzenia? - spytał szorstko.

Wzruszyła ramionami.

- Skoro już zostałam osądzona i skazana, to może mi pozwolisz pójść do gości? - Zdecydowanie podążyła do wyjścia, a jej obcasy głośno stukały na płytkach.

- Zaczekaj. - Nagle znalazł się tuż za nią.

Położył jej dłoń na ramieniu, zmuszając, by się do niego odwróciła.

- Jeżeli chcesz, żebym zrozumiał - powiedział napiętym głosem - dlaczego nie spróbujesz mi wyjaśnić? Porozmawiaj ze mną. Chętnie wysłucham.

Strząsnęła jego dłoń.

- Nie rozumiesz, że jesteś ostatnią osobą, której chciałabym zaufać? - rzuciła wyzywająco. - A teraz pozwól mi wrócić na przyjęcie.

- Za chwilę - odpowiedział chropawo. - Najpierw chcę ci coś wyjaśnić. Otóż jeżeli masz zamiar zabawiać się na boku, nosząc moje nazwisko, nie uciekniesz od konsekwencji. Jeżeli więc tak bardzo potrzebujesz czułości...

Przyciągnął ją do siebie i pocałował, nie licząc się z jej uczuciami. Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że jej przerażenie graniczy z podnieceniem. Jego mocne ciało przylegało do niej przez cienki jedwab, jak gdyby była naga. Drżała i ledwo trzymała się na nogach tak, że gdyby nie jego silne objęcie, z pewnością by upadła. Tak łatwo byłoby się poddać, zanurzyć w tej ciepłej słabości i zaprzestać oporu...

Wiedziała, że jedynym ratunkiem dla niej jest udawanie całkowitej obojętności, ale gdy Joel podniósł głowę i spojrzał na nią, w jej oczach zakręciły się łzy.

W jednej chwili czuła nierówne bicie swojego serca i zawrót głowy, w następnej złość. Zebrała wszystkie siły i wyrwała się z jego uścisku.

- Dzięki za ostrzeżenie - sapnęła. - Teraz przynajmniej wiem, czego się po tobie spodziewać i nie zamierzam się więcej na nic podobnego narażać.

- Tak byłoby najrozsądniej - odpowiedział. - Bo nie zamierzam z ciebie zrezygnować i lepiej o tym nie zapominaj.

Darcy stała przy oknie swojej sypialni, spoglądając na zamglony deszczem ogród, który jeszcze przed chwilą tonął w słońcu. Była teraz zamezną kobietą. Panią Castille. Chciała zostać sama, odrzuciła więc pomoc Lois przy przebraniu się z sukni ślubnej, chociaż zauważyła zaniepokojone spojrzenie przyjaciółki. Wiedziała, że Lois martwi się o nią od pamiętnej kolacji z przyjaciółmi.

Kilka godzin temu, siedząc w restauracji obok Joela i trzymając na kolanach kurczowo zaciśnięte dłonie, żałowała z całego serca, że zgodziła się na propozycję Lois. Joel oczywiście nie mógł nie zauważyć jej zdenerwowania.

- Czy coś się stało?

- Nie wiem, co sobie o tym wszystkim pomyślą twoi przyjaciele. Na pewno nabiorą jakichś podejrzeń.

- Z pewnością, skoro zachowujesz się, jakbyś miała zostać powieszona.

- O, bardzo przepraszam. - Rzuciła mu nieprzyjemne spojrzenie. - Marnujesz się jako inżynier, powinieneś być zostać aktorem.

- Nie potraktuję tego jako komplementu - odpowiedział sucho - bo z pewnością nie taka była twoja intencja. Ale dotychczasowe doświadczenia nauczyły mnie robić to, co robię najlepiej, albo udawać, że jest lepiej, niż się wydaje. - Zamilkł na chwilę. - Jeżeli wszystko inne pójdzie źle, ciesz się przynajmniej dobrym jedzeniem.

- Nie tak sobie ciebie wyobrażałam - powiedziała Maisie, kiedy znalazły się same w toalecie.



Darcy starannie zamknęła szminkę.

- To dobrze czy źle?

- Myślę, że dobrze. - Dziewczyna przyjrzała jej się uważnie i skinęła głową. -

Zdecydowanie dobrze. Wiesz na pewno, że Joel i Emma Norton...

- Słyszałam.

Maisie zniżyła głos.

- Rodzina nie chciała się zgodzić na ślub ze względu na bliskie pokrewieństwo, więc ona wyszła za tego Harry'ego...

- Metcalfe'a.

- Tak. Joel oczywiście musiał iść na ślub, co nie było dla niego przyjemne. Przez dłuższy czas zachowywał się jak nieznajomy i wtedy właśnie zaczął tak dużo wyjeżdzać. - Rozpromieniła się nagle. - Jesteśmy ci bardzo wdzięczni za przywrócenie go światu. Dzięki tobie znów ma po co żyć.

Darcy zmusiła się do uśmiechu.

- Myślę, że Joel potrafi rozwiązywać swoje problemy bez niczyjej pomocy.

Maisie rzuciła jej porozumiewawcze spojrzenie.

- Założę się, że w sprawach sercowych jest tak samo wrażliwy, jak każdy facet.

Darcy wahała się przez chwilę, ale kiedy Maisie zapięła torbę i odwróciła do drzwi, zapytała szybko:

- Czy kuzynka Joela jest piękna?

- Tak - odpowiedziała Maisie. - Jak dla mnie, trochę za delikatna, ale nie jestem facetem. Właściwie jest dokładnym przeciwieństwem ciebie, więc nie miej wrażenia, że jesteś jakąś nagrodą pocieszenia w rodzaju gorszej kopii ideału. Jestem pewna, że Joel dokładnie wiedział, co robi, wybierając ciebie.

Z pewnością - pomyślała Darcy, idąc za Maisie do restauracji.

Sądząc po dobiegających z końca stołu wybuchach śmiechu, Joel najwyraźniej zyskał sympatię Lois i Micka.

Kiedy wieczór dobiegł końca i wszyscy rozchodzili się do samochodów, Lois objęła Darcy i cicho zapytała:

- Jesteś pewna, że wiesz, co robisz?

- Czemu pytasz?

Lois potrząsnęła głową.

- W kategorii najbardziej niebezpiecznie atrakcyjnych, Joel ma dziesiątkę. To człowiek, który wie, czego chce i jak to dostać. - Obrzuciła przyjaciółkę badawczym spojrzeniem. - Być może chwyciłaś więcej, niż będziesz w stanie udźwignąć.

- Zaufaj mi - odpowiedziała Darcy. - Wszystko będzie dobrze.

Jeszcze tylko sama musiała w to uwierzyć. Odwróciła się z uśmiechem, żeby pożegnać Maisie i Grega.

Teraz miała na palcu złotą obrączkę od Joela, a nowe ubrania czekały w eleganckiej walizce na wyjazd do domu w Chelsea, gdzie miała zamieszkać na czas trwania małżeństwa. W londyńskim mieszkaniu urzędowała już ekipa malarzy i dekoratorów. Darcy, bez najmniejszego zainteresowania, przeglądała katalogi farb i próbki tkanin i tapet, które jej przysyłano. W końcu miała tu być tylko lokatorką.

W uchylonych drzwiach pojawił się Joel. On też się przebrał. Miał na sobie grafitowe spodnie, rozpiętą pod szyją koszulę i lekką, tweedową marynarkę.

- Planujesz ucieczkę? - spytał kpiąco.

- Niestety - odpowiedziała chłodno. - Ojciec nigdy by mi nie wybaczył, gdybym uszkodziła jego cenne róże.

- Też tak sędzę - zgodził się łatwo. - Goście czekają, żeby się pożegnać.

- Nie każmy im czekać. - Pospiesznie zapięła guziki jasnoszarego żakietu, podniosła torebkę i rękawiczki.

Joel zerknął w stronę półotwartych drzwi jej garderoby, gdzie wciąż wisiała suknia ślubna.

- Co z nią zrobisz?

- Zostanie wyprana i zwrócona do wypożyczalni. Loīs się tym zajmie.

- Trudno byłoby ci zarzucić nadmiar romantyzmu.

- Spełniłam swoje zadanie - odpowiedziała obronnym tonem. - Sentymenty nie mają tu nic do rzeczy.

- Zawsze ta sama - westchnął. - Pozwól sobie tylko powiedzieć, że w kościele wyglądałaś przepięknie.

Podczas ceremonii Joel sprawiał wrażenie wyobcowanego i pełnego dystansu.

Oboje z ulgą przyjęli koniec uroczystości zaślubin. Teraz, kiedy siedzieli już w limuzynie,

Darcy mogła rozmyślać o przyszłości. Zasadniczy krok został zrobiony i dziewczyna zaczęła się zastanawiać nad tym, co właściwie wzięła sobie na głowę. Pytanie jednak pozostało bez odpowiedzi.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Odchyliła się na oparcie, próbując się zrelaksować, ale spódniczka podjechała wysoko, odsłaniając kolana, więc poprawiła ją szybko pod rozbawionym wzrokiem Joela.

- Zazwyczaj kobiety nie starają się ukrywać swoich zgrabnych nóg - zauważył mimochodem. - Wydajesz się taka spięta - powiedział z troską. - Powinnaś się wcześniej położyć.

- Nic mi nie jest - odpowiedziała oschle. - Nie jestem zmęczona i nie musisz się mną zajmować.

- Z tym może być problem. Przed kilkoma godzinami przyrzekłem dbać o ciebie. Doskonale o tym pamiętam.

- To tylko słowa bez znaczenia - Darcy zbyła jego troskę lekceważeniem, ale w wyobraźni zobaczyła wyrzut na twarzy pastora, więc dodała pospiesznie - przynajmniej dla nas. Lepiej skupmy się na dotrzymaniu naszych wzajemnych obietnic sprzed kilku tygodni.

Na chwilę zapanowało milczenie, a potem odezwał się Joel:

- Zamierzasz dalej zachowywać się w ten sposób?

- Nie widzę problemu - odpowiedziała, nie patrząc na niego.

- Co za ulga - w jego głosie nie było optymizmu.

Darcy odwróciła głowę i utkwiała wzrok za oknem. Łagodne kołysanie samochodu, wygodne siedzenie i przesuwający się jednostajnie krajobraz spowodowały, że zasnęła.

- Obudź się, dojeżdżamy.

Natychmiast usiadła prosto i odgarnęła włosy z twarzy.

- Tak, wiem. Dziękuję.

Uniósł brwi.

- Kłamczucha - powiedział miękko. - Ślicznie wyglądałaś taka potargana, a jeszcze ładniej chrapałaś.

- Wcale nie spałam - odpowiedziała przez zaciśnięte zęby. - I nie chrapię.

Uśmiechnął się krzywo.

- Oczywiście, kochanie. Skoro tak twierdzisz...

Rzuciła mu piorunujące spojrzenie i wciąż trochę otumaniona, wyjrzała przez okno. Ze zdziwieniem zobaczyła, że nie byli w Chelsea, tylko przy lotnisku.

- Co to znaczy? Gdzie jesteśmy?

- Dojeżdżamy do Heathrow.

- Heathrow? - W głowie jej pulsowało. - Wyjeżdżasz w interesach?

- Ależ skąd. Lecimy na Karaiby na nasz miesiąc miodowy.

Dopiero teraz obudziła się do końca.

- Nie! Nie możesz.

- Tak robią szczęśliwi nowożeńcy.

- Ale nie my. - Całą siłą woli powstrzymywała krzyk.

- Dlaczego? Uznałem, że odrobina relaksu na słońcu dobrze nam zrobi. Na pewno polubisz Augustinę. Ta mała wysepka należy do amerykańskiego dewelopera, którego poznałem kilka lat temu. Zbudował tam hotel, złożony z tuzina luźno rozrzuconych bungalowów. Gwarantowany spokój i prywatność. Twój ojciec uważa, że ostatnio wyglądałaś blado i potrzebujesz odpoczynku.

- Dlaczego mnie nie uprzedziłeś?

- Chciałem ci zrobić niespodziankę.

- A moje letnie rzeczy? - spytała. - Zostały w Londynie.

- Twój ojciec poprosił panią Inman, żeby ci je spakowała, zresztą w hotelu są sklepy i możesz korzystać z moich kart kredytowych.

- Dziękuję ci - odparła pogodnie. - Skorzystam z przyjemnością.

Kłamała. Nie czuła radości ani podniecenia, tylko przeszywający strach.

- Nasza bramka jest tam. - Wskazał przejście.

- Widzę.

Nie mogę tam wejść - pomyślała. Muszę się jakoś stąd wydostać. Terminal jest jak zwykle zatłoczony. Może zdołam się wymknąć. - Próbowała sobie przypomnieć, czy ma dosyć pieniędzy na taksówkę do Londynu. Kiedy już tam dotrę, przenocuję u Lois.

Była pewna, że Joel za nią nie pojedzie. Duma nie pozwoliłaby mu ujawnić, że młoda żona wołała uciec, niż spędzić z nim miesiąc miodowy.

Rozejrzała się dokoła i dyskretnie zerknęła na zegarek.

- Zdążyłabym jeszcze kupić kilka książek?

- Żeby mieć co nosić? - spytał ironicznie.

- Dlaczego nie po wylądowaniu? W hotelu też sprzedają książki.

- Przed nami długi lot. Tobie też coś wezmę.

- Jeżeli już, to wolałbym scrabble albo jakąś inną grę.

- Dobry pomysł - przytaknęła słodko. - Może monopoly?

Odeszła, starając się nie spieszyć. Kiedy dyskretnie zerknęła przez ramię, zobaczyła kłębiący się tłum i ani śladu Joela.

Właśnie o to jej chodziło. Rozejrzała się, próbując ustalić najkrótszą drogę do postoju taksówek.

Była już przy wyjściu, kiedy poczuła ciężką dłoń na ramieniu.

- Wciąż szukasz kiosku? - spytał Joel z troską. - Chyba poszłaś w złą stronę. Nie chciałbym cię zgubić, więc może najpierw załatwmy resztę formalności.

- Proszę - powiedziała chropawo. - Proszę, nie zmuszaj mnie do tego.

- Nie zamierzam spędzić naszych wakacji samotnie. Możesz poczytać foldery na temat wyspy. Kiedy dotrzemy na miejsce, będziesz ekspertem.

Podróżowali pierwszą klasą. Wysoka, atrakcyjna brunetka, która przedstawiła się jako Fiona, ich osobista hostessa, przyniosła szampana i czerwoną różę dla Darcy.

Była uśmiechnięta i profesjonalna, ale Darcy pochwyciła jej zazdrosne spojrzenie; spojrzenie, które mówiło otwarcie, że Darcy usidliła najatrakcyjniejszego faceta na ziemi i że ona chętnie znalazłaby się na jej miejscu.

Wypiła szampana i zaczęła przeglądać foldery.

Miejsce było urocze i wymarzone dla zakochanych. Każdy bungalow miał basen, przynależny mu fragment tropikalnego ogrodu i zejście na plażę.

Posiłki można było jadać na własnej werandzie, albo w hotelowej restauracji. Każdego wieczoru w hotelu można było potańczyć przy muzyce czy pójść do kasyna. Ponadto goście mieli do wyboru grę w golfa, tenis, nurkowanie i jazdę konną.

- Nurkowałeś kiedy z akwalungiem? - spytał Joel.

- Nie, nigdy.

- Augustina może być idealnym miejscem na naukę. Podobno rafa jest przepiękna.

- W takim razie na pewno spróbuję - odpowiedziała bez entuzjazmu.

Ostatni odcinek podróży przebyli łodzią i kiedy dotarli na miejsce, zmierzchało.

Pomimo całej swojej niechęci Darcy była pod wrażeniem. Hotel okazał się luksusowy, atmosfera swobodna, a personel bardzo przyjacielski.

- Panie Castille, miło pana znów widzieć. Pan Ferras wyjechał, ale wróci za dwa dni. Na razie ja się państwem zajmę.

Uśmiechnięty mężczyzna o imieniu Vince zawiózł ich do bungalowu pojazdem w rodzaju ekskluzywnego wózka golfowego.

- Nie wiedziałam, że już tu byłeś - powiedziała Darcy.

- Byłem na otwarciu - odparł. - Fantastyczna impreza.

Vince wniósł do środka ich bagaże.

Byli tu rzeczywiście sami. Darcy nie widziała nikogo przez całą drogę.

Przez rozsuwane szklane drzwi weszła do przestronnego salonu, zajmującego całą szerokość bungalowu, umeblowanego prosto i wygodnie rattanowymi sofami i fotelami, wykładanymi miękkimi poduszkami. Jeden róg zajmowała mała, lecz doskonale wyposażona kuchnia.

- Sypialnie są tam, po obu stronach. - Pokazał jej Joel. - Identiczne. Wybierz sobie, którą chcesz.

Skinęła, osłabła z ulgi i wkrótce usłyszała, jak Vince wnosi ich bagaże.

Było już ciemno, kiedy pożegnał się i wyszedł, a szum odjeżdżającego wózka ucichł w oddali.

Darcy zdjęła zakiet i stukając obcasami po drewnianej podłodze, przeszła do sypialni po prawej stronie, gdzie przy szerokim łóżku, nakrytym lśniąca narzutą, stały dwa nocne stoliki, a na suficie obracał się elektryczny wentylator. W łazience, utrzymanej w biało-złotej tonacji, stała duża wanna, a obok kabina prysznicowa. Na półkach poukładane były kosztowne przybory toaletowe, w szafkach leżały sterty puszystych ręczników, a na drzwiach wisiał biały szlafrok frotte.

W żadnych drzwiach nie było zamka.

Darcy otworzyła walizkę, wyjęła wszystkie rzeczy i zaczęła układać je w szufladach.

Pani Inman naprawdę się postarała. Oprócz bikini i sarongów zapakowała też spódniczki, topy, kilka zwiewnych sukienek, pasujące do nich torebki i sandały z paseczków. Była tam też koszula nocna, pięknie związana wstążką. Wpatrywała się w nią przez chwilę, aż nagle zdała sobie sprawę, że jest obserwowana. Odwróciła się i zobaczyła Joela, opartego o framugę. Był w samych dżinsach i na bosaka. Miał nagi, muskularny i opalony na ciemny brąz tors.

- Będę wdzięczna, jeżeli następnym razem zapukasz.

- A ja, jeżeli w końcu wyluzujesz - wpadł jej w słowo. - Zachowujesz się jak kotka na gorących ceglach. Wpadłem zapytać, czy masz ochotę popływać. Basen jest tu zaraz, po drugiej stronie.

Wypuściła koszulę z rąk, jakby ją ugryzła.

- Nie podoba ci się? - spytał Joel.

- Jest piękna, tylko nie wiem, skąd się tu wzięła.

- Ode mnie. To prezent dla panny młodej od pana młodego. Powinnaś mieć coś specjalnego na noc poślubną.

- Dziękuję - odpowiedziała przez ściśnięte gardło. - Ja... ja nie spodziewałam się... to znaczy... ja... nie mam nic dla ciebie.

- W porządku - odparł. - I tak zawsze sypiam nago.

Wciąż na niego nie patrzyła.

- To dość wyczerpująca informacja - próbowała przybrać lekki ton, ale okazało się to niewykonalne. - I raczej nie będę pływać, dziękuję.

- Dobrze - odparł ze spokojem. - Dodam to do listy.

- Jakiej listy?

- Listy przyjemności, w których nie chcesz brać udziału - w jego głosie pobrzmiwała lekka drwina. - Wolisz zjeść kolację tutaj czy w hotelu?

- Nie jestem głodna.

- No cóż, ja jestem. Może w takim razie kiedy będę pływał, jako dobra żona przygotujesz mi co nieco? W lodówce jest szynka, jajka i inne rzeczy.

Popatrzyła na niego zaskoczona.



- Idź do diabła!

- Na twoim miejscu zachowywałbym się ostrożniej, bo ty możesz tam trafić pierwsza. - Zamilkł na chwilę. - Zaparz kawę, bardzo mocną, bez niczego, i usmaż mi dwa jajka na szynce.

Odwrócił się, żeby odejść.

- Wołaj głośno, jak będzie gotowe - rzucił przez ramię. - I ostrzegam, że pływam nago.

Patrzyła za nim, niepewna, co robić.

Przebrała się szybko w niebieską, bawełnianą spódniczkę do kolan i pasujący do niej top. Na bose stopy wsunęła lekkie, skórzane sandały.

Nie chciała prowokować kłótni, więc ruszyła do kuchni.

Nastawiła czajnik, rozgrzała patelnię i wrzuciła szynkę, która tak jej zapachniała, że dodała jeszcze kawałek z myślą o sobie.

Przygotowała talerze i wsypała pachnącą kawę do ekspresu. Pokroiła chleb i nakryła mały, okrągły stolik w salonie.

Duma kazała jej pokazać się z jak najlepszej strony, więc postarała się, żeby szynka była złotobrazowa, jajka doskonale usmażone, a kawa mocna i aromatyczna. Zadowolona z siebie, wystawiła głowę na zewnątrz i zawołała.

Pojawił się natychmiast, przyglądając mokre włosy.

- Fantastyczne - pochwalił po pierwszym kąsie. - Nie wspomniałaś, że umiesz gotować.

Nie podniosła wzroku znad talerza.

- A co innego mogłam robić na jachcie Drewna Maidstone'a?

Skończyli posiłek w milczeniu.

Joel zaoferował się włożyć naczynia do zmywarki. Kuchnia była zbyt mała na dwie niezaprzyjaźnione osoby i Darcy nie potrafiła się skupić na niczym innym poza unikaniem przypadkowych trąceń. W głębi duszy była przekonana, że on doskonale wie o jej rozterkach i skrycie się nimi bawi.

Kiedy urządzenie zostało włączone, mogła tylko pójść za nim do salonu. Usiadła na jednej z sof w poczuciu, że balansuje nad przepaścią.

Joel przeciągnął się leniwie.

- Co za dzień - powiedział i uśmiechnął się do niej. Bez garnituru wyglądał fantastycznie i Darcy nie mogła nie być pod wrażeniem. - Coś mi się zdaje, że pójście do łóżka byłoby najlepszym rozwiązaniem.

Udała ziewnięcie.

- Chyba masz rację. - Wstała. - Nie widziałam tu nigdzie żadnych kluczy ani zamków. Jak się zamkniemy?

- Wcale - odparł. - Tu jest całkiem bezpiecznie.

- Och. No cóż, w takim razie dobranoc.

Kiedy weszła do siebie, czuła się jak po długim, wyczerpującym biegu. Wzięła letni prysznic, używając pachnącego goździkami żelu do kąpieli, a potem posmarowała ciało tak samo pachnącym balsamem.

Nocna koszula od Joela była jedyną, jaką miała, więc, choć niechętnie, włożyła ją i z przyjemnością zanurzyła się w miękkiej pościeli, a wrażenia z tego bogatego w wydarzenia dnia natrętnie krążyły jej w myślach. Przyszłość jawiła się szeregiem niebezpiecznych chwil za dnia i jeszcze bardziej niebezpiecznych nocy. Z mocnym postanowieniem zaprzestania rozmyślań, zgasła lampkę i odwróciła się na bok.

Z pewnością raniem wszystko będzie wyglądało lepiej - pomyślała.

Zasypiała, kiedy podświadomie wyczuła, że coś jest nie tak. Uchyliła opadające powieki i zobaczyła Joela wślizgującego się do pokoju.

Miał na sobie tylko karminowy, jedwabny szlafrok do pól uda.

Szeroko otwartymi oczami obserwowała, jak spełnia się jej najgorszy koszmar.

Kiedy pochylił się, żeby zająć miejsce obok niej, usłyszała własny, ale dobiegający jakby z oddali głos.

- Co tu robisz? Wynoś się z mojego pokoju, i to już!

Roześmiał się cicho.

- Nie ma mowy. Jesteś moją żoną, a to jest nasza noc poślubna. I chyba czekałem na ciebie już wystarczająco długo, prawda?

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Ale przecież obiecałeś! - wybuchnęła w poczuciu zdrady. - Dałeś mi słowo, że nie będziesz ze mną sypiać.

- I nie będę - odpowiedział łagodnie. - Nie po to przyszedłem.

- Ale pozwoliłeś mi sądzić, że... - Jej głos nabrzmiewał desperacją. - Zawarliśmy umowę...

- We wszystkich umowach trzeba czytać tekst napisany drobnym drukiem. - Joel był niewzruszony. - Spać razem to dość niejednoznaczne określenie, nie sądzisz? Może być różnie rozumiane w zależności od okoliczności. No, a teraz popatrz na mnie, kochanie.

Uniósł brzeg prześcieradła i na widok nowej koszuli, którą miała na sobie, w jego szafirowych oczach błysnęła aprobata.

- Wyglądasz jak dziewczica - zauważył. - Chociaż oboje wiemy, że tak nie jest. Zdejmiesz ją sama czy ja mam to zrobić?

Obronnym gestem otoczyła rękoma piersi, jej oczy rzucały dzikie błyski.

- Nie dotykaj mnie, ty łajdaku. Oszukałeś mnie...

- Nie. Wiedziałaś, że cię pragnę, odkąd cię pierwszy raz zobaczyłem. Wiedziałaś od samego początku, że to się w końcu tak skończy.

Drżała, a jej głos zmienił się w błagalny szept:

- Proszę... Nie rób tego. Nie zmuszaj mnie, bo tego nie zniosę.

- Nigdy nie stosuję siły - odpowiedział - tylko łagodną perswazję. Zacznijmy od tego. - Zręcznie ściągnął z niej koszulę i odrzucił na bok.

Przez dłuższą chwilę przypatrywał się jej, a ona leżała bez ruchu, sparaliżowana świadomością, że oto po raz pierwszy w życiu mężczyzna ogląda ją nago, i przerażona głodem w jego spojrzeniu.

Kiedy się w końcu odezwał, jego głos brzmiał bardzo spokojnie:

- Jesteś taka piękna, jeszcze piękniejsza niż w moich snach.

Jednym ruchem rozwiązał pasek od swojego szlafroka i zrzucił go z ramion.

Z okrzykiem przerażenia przetoczyła się na bok, odwracając do niego plecami. Poczowała lekkie odchylenie materaca. Joel szybko wsunął się do łóżka, delikatnie dotykając jej ramienia. Był tak blisko, że czuła jego ciepło.

- Nie! - Cisnęła się wściekle.

Westchnął.

- Skoro już wiesz, jakie są moje zamiary, daruj sobie to przedstawienie.

- Nie waż się tak do mnie mówić - wyszeptała. - Już kiedyś ci powiedziałam, że nienawidzę seksu i nawet nie chcę o nim słyszeć.

- Tak - odparł. - Pamiętam.

- Więc dlaczego nie możesz tego zrozumieć i zaakceptować mojej decyzji?

- Kochanie - jego głos nie był nieprzyjazny - wiele dziewcząt ma złe wspomnienia ze swojego pierwszego razu, ale próbują dalej. Czy ty czasem trochę nie przesadzasz?

- Myślałam, że jednak zostawisz mnie w spokoju - Załkała. - Wyszłam za ciebie pod tym jednym warunkiem, wiesz, że tak było. Dlaczego mężczyźni zawsze sądzą, że „nie” znaczy „tak”? Uważają, że my zawsze tego chcemy.

Usiadła i odwróciła się do niego, nie zważając na swoją nagość, a łzy płynęły strumieniem po jej pobladłej twarzy.

- To właśnie powtarzał mi Harry, kiedy mi to robił, a ja próbowałam mu się wyrwać i krzyczałam, żeby przestał, bo tak bardzo mnie ranił... Ale nie przestał...

- Darcy - w jego tonie była nuta, której nigdy wcześniej nie słyszała, ostra, niemal udręczona. - O czym ty mówisz? Chcesz powiedzieć, że Harry Metcalfe cię zgwałcił?

- Zgwałcił? - powtórzyła. - Och, nie, przecież nie ma czegoś takiego jak gwałt. Są tylko głupie i naiwne dziewczyny, które zmieniają zdanie, kiedy jest już za późno. Nie wiedziałeś o tym? Harry mi powiedział.

Jego twarz wyglądała jak wykuta z kamienia. Zaklął cicho, sięgnął do pudełka z chusteczkami na nocnym stoliku i podał jej garść. Potem podniósł z podłogi swój szlafrok i delikatnie okrył jej nagie ramiona. Darcy usiłowała go nałożyć, posługując się jedną ręką, podczas gdy druga ocierała załzawioną twarz.

- Pozwól. - Wziął od niej chusteczki i jak małemu dziecku wytarł oczy i nos.

Potem przytulił ją i delikatnie kołysał w ramionach.

- A teraz opowiedz mi wszystko. Przestała płakać.

- Poszłam na party do dziewczyny o imieniu Isobel. Jej rodzice wyjechali na święta. Właśnie skończyłam szkołę i nie znałam jej zbyt dobrze, ale jak tylko weszłam, zorientowałam się, że to pomyłka. Był tam Harry i zaproponował, że odwiezie mnie do domu. Po drodze zebrało mu się na zwierzenia, przyznał, że jego zaręczyny były okropnym błędem i że próbował je zerwać. I jeszcze, że czuje się z tym fatalnie, bo to jest wspiana dziewczyna, ale nie dla niego. Na koniec stwierdził, że to ja jestem dla niego tą jedyną wymarzoną, powiedział: „Darcy, wybacz, że byłem zbyt ślepy”. - Spróbowała się uśmiechnąć, ale zupełnie jej to nie wyszło. - Wydawało mi się, że spełnia się moje największe marzenie. Sprawiał wrażenie takiego miłego. - Przez cały czas bawiła się nerwowo brzegiem prześcieradła. - To, co ci powiedział, było prawdą, rzeczywiście szalałam za nim. Zaczęło się, kiedy miałam trzynaście lat i na pewno okropnie mu się naprzykrzałam. Kiedy się zaręczył, byłam zdruzgotana. Nie pojechaliśmy do domu. Harry skręcił do lasu Whitnall i tam się zatrzymał. Powiedział, że musi z kimś porozmawiać.

- Mów dalej - ponaglił ją Joel.

- Zaczął mnie całować i nagle wszystko się zmieniło. Powinno być cudownie, ale nie było. Nie podobało mi się i nie rozumiałam dlaczego. Chciałam, żeby odwiózł mnie do domu, i zaproponowałam, żebyśmy porozmawiali następnego dnia, ale on stwierdził, że jest za wcześnie i znów mnie pocałował. Powiedział, że mam cudowne wargi, odpiął zamek w spodniach i próbował tam wepchnąć moją głowę. Ale nie mogłam... Po prostu nie... - Wzięła głęboki oddech. - Śmiał się ze mnie. Powiedział, że mamy dwudziesty pierwszy wiek i nie powinnam być taka ciemna i że takie rzeczy umie każda licealistka. Ścisnął moje piersi, a kiedy prosiłam, żeby przestał, powiedział, że wie, czego naprawdę chcę. Pchnął mnie na siedzenie i podarł mi bieliznę. Próbowałam krzyczeć, ale zatkał mi usta i nie mogłam wydobyć głosu. No i stało się.

- A potem? - spytał Joel.

Potrząsnęła głową.

- Powiedział, że muszę się jeszcze dużo nauczyć o mężczyznach, że nie powinnam ich prowokować, a potem robić afery.

Joel milczał, wstrząśnięty.

- Kto jeszcze wie o tym wszystkim? - zapytał po chwili.

Przełknęła szloch.

- Nikt.

- Dlaczego nie poszłaś z tym na policję?

- Nie byłam pewna, czy ktokolwiek by mi uwierzył - odpowiedziała cicho. - On jest synem sąsiada i wszyscy wiedzieli, że się w nim podkochiwałam. Wiele osób na party widziało, że wychodziliśmy razem. Zresztą, on opowiadał wszędzie, że mu się narzucałam i poprzysięgłam zemstę, bo nie chciał zerwać z Emmą - westchnęła. - Poza tym, wtedy dowiedzieliby się o wszystkim ojciec i ciotka Freddie, a tego bym nie zniosła. Nie chciałam, żeby poczuli się zranieni, i wiem, że trudno byłoby się im pogodzić z moim kłamstwem o tamtej nocy. Wolałam próbować o tym wszystkim zapomnieć.

- W takim razie dlaczego przyszałaś do klubu tamtego wieczoru? Przecież nie po to, żeby mu powiedzieć, jakim był łajdakiem.

- Nie. Ale właśnie się dowiedziałam, że jestem z nim w ciąży.

Joel przytulił ją mocniej, tak że czuła pod policzkiem bicie jego serca.

- Dlaczego, kochanie? Naprawdę myślałaś, że on ci pomoże?

- Nie, zresztą nie wiem. Byłam w szoku, nie wiedziałam, co robić. On był ojcem dziecka, do kogo innego więc mogłabym się zwrócić? To mi się wtedy wydawało logiczne.

- A ja potraktowałam cię jak dziwkę i wyrzuciłem na ulicę - powiedział gorzko. - Nic dziwnego, że przyjęłaś mnie tak wrogo. Miałaś do tego pełne prawo.

- Pewnie powinnam być ci wdzięczna - przygryzła wargę. - Tej samej nocy poroniłam. Uświadomiłam sobie później, że to było szczęście w nieszczęściu.

Odwróciła się do niego. Zobaczyła zaciśnięte szczęki, a w oczach zimną furię i coś jeszcze, czego nie umiała zdefiniować, może ból?

- On się nie może dowiedzieć - powiedziała szybko. - Proszę cię, obiecaj, że mu nie powiesz. To już przeszłość i trzeba brać pod uwagę uczucia Emmy.

- Nie sądzę, żeby Emma jeszcze mu wierzyła - odparł ponuro. - Ale to nie jest skończone. Nie, kiedy zostało w tobie tyle bólu i strachu. I ja się jeszcze do tego przyczyniłem - dodał z goryczą. - Brutalnie otworzyłem ledwo zasklepioną ranę.

- W każdym razie teraz rozumiesz, dlaczego wyszłam za ciebie pod tym warunkiem.

- Tak - odparł - to wiele wyjaśnia.

- Nie wiem, dlaczego ci to wszystko opowiedziałam. Nie miałam takiego zamiaru.

Przepraszam.

- Nie przepraszaj. - Ostrożnie ułożył ją na poduszkach. - Sam cię do tego sprowokowałem.

Delikatnie odsunął opadające jej na policzek pasmo włosów, po czym wstał i ruszył w stronę wyjścia. Nie patrzyła na niego, ale kiedy usłyszała lekkie stuknięcie zamykających się drzwi, westchnęła z ulgą.

Darcy, pozbawiona oparcia jego silnego ramienia, poczuła się dziwnie osamotniona. Nie chciała, żeby został, ale była zadowolona, że ją wysłuchał, uwierzył i okazał życzliwość, czego się nie spodziewała. Jak to się stało, że mu zaufałam? - zastanawiała się. Nawet Lois i Mick nigdy nie poznali całej prawdy. Pozwoliłam im myśleć, że ciąża była zwykłą wpadką, żalonym skutkiem nadmiaru zabawy i wina. - Zadrżała i szczelniej otuliła się czerwonym szlafrokiem. Gdyby posunął się dalej, nie potrafiłabym mu się oprzeć. - Podobało się jej jego mocne, szczupłe i muskularne ciało. Na szczęście do niczego nie doszło i teraz już mogła być pewna, że on zastosuje się do narzuconych przez nią zasad.

W tej samej chwili obiekt jej rozmyślań stanął ponownie w drzwiach sypialni. Drgnęła, lekko zaniepokojona. Joel, w owiniętym wokół bioder ręczniku, trzymał w rękach butelkę szampana i dwa kieliszki.

- Co ty tu robisz? Myślałam, że poszedłeś spać - spytała niechętnie.

Uniósł butelkę.

- Uważam, że powinnaś spróbować.

- Czuję się dobrze i niczego mi nie trzeba - odpowiedziała.

- Bzdura. To twój miesiąc miodowy. Warto byłoby to uczcić. Nie uważasz? - Podał jej kieliszek i wyciągnął się obok, podpierając na łokciu.

Chciała się odsunąć, ale łóżko było za małe. Uznała więc, że lepiej będzie zachować spokój.



Upiła łyk. Wytrawne i chłodne wino podziało odświeżająco i rozluźniająco na jej ściśnięte gardło. Wypiła nerwowo jeszcze kilka kieliszków, opróżniając je do samego dna, Joel napełnił je ponownie.

- Już dosyć, dziękuję - powiedziała szybko.

- Chyba nie chcesz zmarnować reszty. - Dolał i sobie. - Zresztą, to pomoże ci się zrelaksować.

- Niekoniecznie. Już w tej chwili zasypiam na stojąco.

- Nie. - Przesłanie w jego niebieskich oczach było zrozumiałe, nawet przy jej braku doświadczenia. - Jeszcze nie, moja piękna żono.

Wpatrywała się w niego rozszerzonymi z przerażenia źrenicami.

Wyjął jej z ręki kieliszek i odstawił oba na nocną szafkę.

- Resztę zostawimy na potem.

- Nie będzie żadnego „potem” - oświadczyła zdecydowanym tonem. - Powiedziałam ci przecież, że tego nie chcę.

- Wiem - odparł.

- No to której części słowa „nie” nie rozumiesz? - spytała zgryźliwie.

- Kochanie, rozumiem, że przydarzyło ci się coś złego, ale nie możesz z tego powodu odwieść życia na kolek. Niezależnie od tego, co próbujesz sobie wmówić, twoje ciało jest gotowe dawać i otrzymywać miłość.

- Miłość? Przecież ty nie znasz znaczenia tego słowa. Zresztą, brzydzisz mnie.

- Mylisz się - pozostał niewzruszony. - Gdyby tak było, nie reagowałabyś w ten sposób na mój dotyk i pocałunki. Nie chcę ci zrobić krzywdy, tylko pokazać, że seks może dawać radość i satysfakcję. Czy to coś złego?

- Tak. - Znow zebrało jej się na płacz. - Tym bardziej, kiedy wiesz, że tego nie chcę.

- Chyba nie zdajesz sobie do końca sprawy, czego dotyczy twoje „nie chcę”. Mnie się nie spieszy - dodał łagodniej. - Zamknij oczy.

Delikatnie położył jej dłonie na ramionach.

- Doskonale wyglądasz w tym szlafroku, ale zdejmij go.

Posłusznie zsunęła śliski jedwab, wślizgnęła się pod prześcieradło i ukryła twarz w poduszce.

A więc to się stanie - pomyślała. Będzie się z nią kochał i nie ma sposobu, żeby tego uniknąć.

Początkowo leżała sztywna jak kolek, ale nie wiedząc kiedy, znalazła się w jego objęciach. Była pewna, że Joel nie użyje siły. Leżała w jego ramionach napięta i drżąca, ale on wcale się nie spieszył, tak jak jej obiecał. Głaskał ją tylko lekko, jak gdyby chciał uspokoić przerażone dzikie zwierzątko, a ona czuła się coraz bardziej rozluźniona.

Po chwili poczuła dotyk jego warg na włosach, potem na czole, powiekach i policzku.

Nie chciała, nie mogła odpowiedzieć na jego pieszczoty i broniła się przed tym z całych sił. Ale kiedy zaczął całować jej piersi, poddała się nieuniknionemu.

## **ROZDZIAŁ DZIESIĄTY**

Było bardzo cicho. Darcy leżała nieruchomo, kompletnie wycieńczona, zarówno fizycznie, jak i psychicznie. Właściwie była o krok od wybuchnięcia płaczem.

Powrót do świadomości przypominał upadek z dużej wysokości na twarde podłoże. Ale czego innego miałyby się spodziewać?

Joel leżał obok niej z zamkniętymi oczami i ramieniem pod głową, promiennie uśmiechnięty. Jej własna posepność wisiała w powietrzu, jak wielki szary cień.

Zwycięzca - pomyślała ze złością. Zdobywca ze swoim łupem.

Była dla niego wyzwaniem. Powiedziała mu przecież, że nie może jej mieć, mało tego - wyjawiała swój najboleśniejszy sekret. Ale dla niego, nie miało to żadnego znaczenia. Nie zrezygnował ze swoich domniemanych praw. Tym bardziej chciał sprawić, żeby go zapragnęła. I udało mu się w pełni, a teraz mógł tryumfować.

Nie mogła przypisać mu całej winy. Gdyby gryzła, kopała i drapała, gdyby oskarżyła go o gwałt, nazwała drugim Harrym Metcalfe'em, może zdołałaby go powstrzymać i zostałaby oszczędzona.

Tak - pomyślała. Wina leżała po obu stronach, wstyd należał tylko do niej. Co się stało z jej dumą i poczuciem własnej wartości?

- Jesteś bardzo milcząca, pani Castille - odezwał się Joel. - O czym myślisz?

Pani Castille - powtórzyła w myśli.

- O tym, że skoro już ze mną skończyłeś, chciałabym pójść spać.

- Śpij. - Wciąż uśmiechnięty, gestem pokazał jej wgłębienie swojego ramienia.

Nie poruszyła się.

- Sama. W moim własnym łóżku. Chyba że zamierzasz mnie pozbawić także i tego...

Zapadło milczenie. Joel powoli usiadł, ściągając brwi.

- Kochanie, chyba nie zamierzasz się upierać przy tej śmiesznej umowie? Nie teraz, nie po tym...

- Nie po tym, jak zmusiłeś mnie do seksu? To chciałeś powiedzieć?

- Nie... - odparł po krótkiej pauzie. - Ale to ciekawe, co mówisz, bo nie słyszałem, żebyś specjalnie protestowała.

- Oczywiście - odparła kpiąco. - Jesteś mistrzem w swoim fachu, zresztą, jako mój mąż możesz egzekwować swoje prawa. Nie czuję się na siłach z tobą walczyć. Ale w zamian chciałabym odrobinę prywatności, co mi przecież obiecałeś. Chcę tego teraz.

- Widzę, że rzeczywiście tego chcesz.

- Czemu nie? - odpowiedziała wyzywająco. - Ty dostałeś, czego chciałeś, teraz moja kolej. Więc proszę, wyjdź.

- Bądźmy szczerzy - powiedział. - Oboje tego pragnęliśmy, nie zapominaj o tym. Śpij teraz, ile możesz - dodał lodowatym tonem. - Bo jeszcze z tobą nie skończyłem, jak to ładnie ujęłaś. I kiedy znowu przyjdzie mi ochota naruszyć twoją prywatność, życzę sobie widzieć cię gorącą, chętną i wypoczętą.

- Nienawidzę, jak tak mówisz - niemal wypluła te słowa.

- Nie wątpię. - Włożył szlafrok i zawiązał pasek. - Ale to bez znaczenia. Któregoś dnia, kiedy nasza umowa będzie już przeszłością, poznasz kogoś. Kogoś, kogo pokochasz i będziesz chciała urodzić mu dzieci. I wtedy zamiast kulić się ze strachu, pozwolisz się wziąć w ramiona, radosna i chętna, jak kobieta która pragnie swojego mężczyzny, a nie zastraszone dziecko. Jak kobieta zdolna brać, ale i dawać miłość. I kto wie? Może nawet będziesz mi wdzięczna za dzisiejszą noc?

Obserwowała, jak idzie przez pokój i jak zamykają się za nim drzwi. Potem rzuciła się na poduszki, przetykając gorzkie łzy.

Rankiem obudził ją głośny śpiew ptaków i blask słońca, zalewający pokój. Przez moment leżała zdezorientowana, zanim nie powróciły nocne wspomnienia. Nerwowo zerknęła na drugą stronę łóżka, ale było puste.

Wyteńczyła słuch i usłyszała głos Joela.

Wyskoczyła z łóżka, otworzyła okna i wyszła na patio. Joel, ubrany w spłowiałe szorty khaki, spacerował przy brzegu basenu tam i z powrotem i rozmawiał przez telefon.

- Wiem, kochanie - mówił spokojnie. - Rozumiem.

Odwrócił się i zobaczył Darcy.

- Muszę kończyć - powiedział i rozłączył się.

- Dzień dobry. Kawy?

- Chętnie. - Czują, że się czerwieni. Brwi Joela podjechały do góry.

- Zimno ci? - zapytał.

- Pani Inman zapomniała o szlafroku.

- Pewno jest romantyczką i uznała, że nie będzie ci potrzebny.

Zarumieniła się jeszcze mocniej i popatrzyła na telefon, który wciąż trzymał w ręku. Słyszała część rozmowy i mogła tylko zgadywać, kogo nazywał kochaniem i starał się rozumieć.

Znów przebiegł po niej wzrokiem.

- Co takiego próbujesz ukryć, czego nie widziałem zeszłej nocy?

- Przykro mi - odparła sztywno - po prostu nie traktuję nagości tak swobodnie jak ty.

- Też żałuję - uśmiechnął się szelmowsko. - Ale chyba masz jakiś kostium?

- Owszem - odparła.

- To się przebierz. Cieszymy się słońcem, bo zima może być długa. - Zamilkł na chwilę.

- Zamówiłem na lunch sałatkę cesarską i zarezerwowałem stolik na kolację. Odpowiada ci to?

- Jak chcesz - odparła obojętnie.

Dopiła kawę i wróciła do swojego pokoju, spodziewając się, że za nią pójdzie. Ale tak się nie stało, a kiedy się obejrzała, znów rozmawiał przez telefon i nawet nie spojrzał w jej stronę.

Napełniła wannę ciepłą wodą i zanurzyła się w niej z przyjemnością.

To był jeden z gorszych dni w jej życiu.

Posmarowani kremem z filtrem, wylegiwali się na wyściełanych leżakach, sącząc zimne drinki i co jakiś czas korzystając z ochłody w basenie. O wyznaczonej godzinie nieoceniony Vince przyniósł im lunch w pojemniku z lodem.

Była to najlepsza sałatka cesarska, jaką kiedykolwiek jadła. Na deser podano tropikalne owoce.

- Mango są wyjątkowo zdradliwe - powiedziała, starając się nie ubrudzić.

- Następnym razem włóż piankę - poradził jej leniwie.

Jego wzrok śledził strużkę lepkiego soku, ściekającą jej za dekolt. W ostatniej chwili przechylił się przez stolik i stał go palcem, który potem oblizał z nieskrywaną radością.

Jego dotyk, choć bardzo delikatny, przeszył ją dreszczem, tak że o mało nie krzyknęła. Wiedziała jednak, że musi się opanować.

- Rzeczywiście pianka byłaby bezpieczniejsza - odpowiedziała, udając swobodę.

Zanim przygotowała kawę, stolik został uprzątnięty i Joel zasiadł przy laptopie.

Darcy wróciła do siebie, zmyła z siebie lepki sok i włożyła inne bikini. Po jedzeniu zrobiła się senna i nie miała siły ani ochoty z tym walczyć. Joel był pogrążony w pracy, więc zamknęła oczy i usnęła.

Amorficzne, rozplywające się obrazy przyniosły jej więcej bólu niż przyjemności. Były tam zielone, przypominające dżunglę, ogrody, po których błąkała się samotnie, i puste pokoje, bez końca przechodzące jeden w drugi, zawołana kobieta, idąca przed nią po plaży, i mężczyzna, z twarzą ukrytą w cieniu, który sięgał po nią, jak gdyby była zdobyczą.

Nagle poczuła dotyk. Krzyknęła, gwałtownie usiadła na posłaniu i zobaczyła pochylonego nad sobą Joela. Uświadomiła sobie, że ma rozpięty kostium, który zsunął się, odkrywając jej piersi.

Chwyciła go i naciągnęła z powrotem.

- Co robisz? - spytała bez tchu.

- Smaruję ci plecy. - Na dowód pokazał jej butelkę z olejkiem. - Nie chciałem, żebyś się opaliła w paski, więc rozpiąłem kostium. Nie miałem na myśli nic złego, więc nie panikuj.

- Dziwisz się? Czy to moja wina, że po ostatniej nocy drzę, kiedy się zbliżasz?

Patrzył na nią przez bardzo długą chwilę.

- Jeżeli to prawda - powiedział spokojnie - to moja wina. Przepraszam.

Odstawił olejek i ruszył w stronę domu, a ona obserwowała każdy jego krok z niewytłumaczalnym i wciąż narastającym bólem.

Zrozumiała, że schwymana w pustkę pomiędzy rzeczywistością, a smutkiem samotnego snu, zareagowała przesadnie.

Powinna mu powiedzieć, że jej słowa nie były prawdą, że to nie jego się obawiała, lecz siebie samej. Bo zeszłej nocy dowiedziała się tylu nowych rzeczy, o rozkoszy i swoich reakcjach, że zdumiało ją to i jednocześnie przeraziło. I bała się też tego, że lekkie muśnięcie jego dłoni spowoduje, iż znów całkowicie straci nad sobą kontrolę.

Powinna powiedzieć mu to wszystko, zanim zabraknie jej odwagi i będzie za późno.

Zostawiła górę od bikini na leżaku i weszła do bungalowu. Ale salon był pusty, a zamknięty laptop leżał na stoliku.

Zapukała do jego sypialni, ale i tam odpowiedziała jej cisza.

Wróciła więc do swojego pokoju i owinęła nagie piersi sarongiem.

Joel pewnie poszedł na plażę - pomyślała.

Zbiegła ścieżką nad lazurowobłękitnym morzem, gdzie srebrzyste fale z hukiem rozbijały się o brzeg.

Joel stał jakieś sto metrów od niej, smukły i nieruchomy, wpatrzony w dal.

Zaczęła iść w jego stronę, a on odwrócił się i obserwował ją, ale nie ruszył jej na spotkanie, tak jak miała nadzieję.

Zatrzymała się o kilka kroków przed nim.

- Nie wiedziałam, dokąd poszedłeś.

- Chciałem pomyśleć. - Jego spokojny, beznamiętny głos nie zdradzał żadnych uczuć.

Powiedz, że ostatnia noc zmieniła wszystko, że chcesz, żebyśmy byli prawdziwym małżeństwem. Proszę, Joel, powiedz to... - błagała go w myśli.

- Cóż - mówił dalej, tak samo beznamiętnie - zachowałem się w stosunku do ciebie wyjątkowo egoistycznie, po prostu niewyobrażalnie. - W panującym upale jego uśmiech był prawdziwie lodowaty. - Nie mam żadnego usprawiedliwienia. Kochałem się z tobą, bo od dawna tego pragnąłem. Na chwilę zapomniałem, że nasze życia potoczą się zupełnie odrębnymi ścieżkami, i bardzo cię za to przepraszam. Przywiezienie cię tutaj było błędem. Może powinniśmy wyjechać wcześniej. Znaleźć jakieś bardziej uczęszczane miejsce.

Teraz nadeszła odpowiednia chwila, by go objąć i powiedzieć, że tego nie chcę - pomyślała.

Darcy nagle zrozumiała, że to ona musi się wycofać. Dopóki jeszcze potrafi się na to zdobyć. Dopóki nie zacznie go błagać o to, czego nie może jej dać.

- Tak tu pięknie. Szkoda byłoby wyjeżdżać.

Skinął niechętnie, a ona zdołała się zmusić do radosnego uśmiechu.

- Czy to nie pora na kolację?

- Idź i przygotuj się - powiedział. - Dołączę do ciebie później.

## **ROZDZIAŁ JEDENASTY**

Darcy wyglądała pięknie. Miała na sobie srebrzystozieloną, uszytą ze skosu sukienkę z głębokim dekoltem i pasującą do niej w kolorze buty na wysokim obcasie. Pomyślała też o biżuterii. Założyła srebrne kolczyki i bransoletkę.

Joel czekał na nią w salonie ze szklaneczką whisky w dłoni. Zauważyła, że wyglądał bardzo elegancko w czarnych spodniach, białej lekko plisowanej koszuli i jasnej marynarce. Szeroki, czarny pas podkreślał jego wąską talię. Gdy usłyszał stukot obcasów, odwrócił się i uniósł brew.

- Wyglądasz fantastycznie - powiedział. - Mogę ci coś nalać?

- Nie, dziękuję. Napiję się w hotelu - odparła. Przez chwilę miała nadzieję, że weźmie ją w ramiona.

Właściwie już wszystko sobie wyjaśniliśmy - pomyślała. Nie powinnam więc czuć się rozczarowana ani żywić tej absurdalnej nadziei.

- Bardzo mądrze. Ich specjalność to mordercza odmiana ponczu, którą Bob Ferrars nazywa Barracudą. Nie daj się zwieść.

- Ostrzeżenie przyjęte - odpowiedziała lekko.

- Dzwoniłem do twojego ojca. Przesyła ucałowania. Obiecałem, że zadzwonisz jutro.

- Świetnie.

Było jej wstyd, że od wyjazdu ani razu nie pomyślała o ojcu. Joel dopił whisky.

- Dasz radę iść na tych obcasach - spytał z lekkim rozbawieniem - czy Vince ma po nas przyjechać?

Zakręciła się na pięcie, a spódniczka zawirowała wokół jej kolan.

- Mogę chodzić, a nawet tańczyć, jeżeli ktoś mnie poprosi - odpowiedziała.

- Z pewnością. Ale nie ja. - Przesłanie było bardzo czytelne. - I raczej ze mną nie flirtuj.

Kiedy dotarli do hotelu, naokoło słychać było gwar rozmów i śmiech bawiących się ludzi. Gdzieś z głębi budynków dobiegała muzyka.

Darcy nagle poczuła się skrepowana i onieśmielona. Miała wrażenie, że wszyscy goście wiedzą o jej oszustwie i tak naprawdę nie ma prawa przebywać w tym rajku zakochanych.

- Co się dzieje? - spytał Joel.

- Nie spodziewałam się tylu osób. Bungalow jest taki spokojny.



- Dlatego go wybrałem. - Wziął ją za rękę, jego dotyk był chłodny i obojętny. -  
Przekonasz się, że ludzie są tu bardzo życzliwi. Dużo bardziej niż rada nadzorcza Werner  
Langton - dodał sucho, po czym wskazał na taras pod trzciniowym daszkiem. - Tam zjemy.  
Masz ochotę spróbować Barracudy?

Darcy zdążyła się już pozbierać.

- Chętnie.

Poprowadził ją przez zatłoczoną salę do baru. Darcy usiadła na jednym z wysokich  
stołków, a Joel stanął obok niej. Drinki podano w muszelkach z ananasa, z przybraniem i  
dodatkiem pokrojonych owoców. Dziewczyna ostrożnie pociągnęła łyk przez słomkę.

- Fantastyczne, ale okropnie mocne.

- Pamiętaj, jeżeli zdarzy się najgorsze, nie będę cię niósł, tylko zostawię tutaj. Mają tu  
świetne owoce morza. Lubisz homary?

- Przepadam.

- W takim razie polecam homara z grilla z ryżem Mariella.

Darcy dostrzegła zbliżającego się do nich managera, który przywitał ich pierwszego  
dnia.

- Bardzo przepraszam, ale pan Castille jest proszony do telefonu. To pilne.

- Odbiorę. Dasz sobie radę?

- Jasne. Gdyby mnie nie było, zajrzyj pod stół - zażartowała.

Śledziła go wzrokiem. Zauważyła, że przyciąga spojrzenia, zwłaszcza kobiet, i  
pomyślała, że będzie się musiała do tego przyzwyczaić.

Upiła kolejny łyk, zastanawiając się, kto mógł dzwonić. Z zamyślenia wyrwał ją  
głęboki, aksamitny głos.

- Darcy, perełko, co ty tu robisz? Rozpoznała go natychmiast i najchętniej schowałaby  
się w mysią dziurę.

Zmusiła się do uśmiechu.

- Drew - powiedziała. - Jak miło.

Drew Maidstone odwrócił się do towarzyszącego mu starszego mężczyzny o czerwonej  
twarzy.

- Ted, poznaj Darcy Langton. Kiedyś długo ze sobą pracowaliśmy.

- Niezupełnie - sprostowała Darcy chłodno. - Nie wytrzymałam u ciebie ze względu na  
głodowe zarobki.

Uśmiechnął się niezrażony.

- Cóż, teraz nie wyglądasz na zagłodzoną. Wręcz przeciwnie. To dlatego zostawiłaś  
mnie na lodzie? Bo chciałaś więcej kasy? - Obrzucił ją pogardliwym wzrokiem. -  
Wystarczyło mi powiedzieć, cukiereczku. Spróbować bardziej osobistego podejścia.

- Nie byłam aż tak głodna - odpowiedziała.

- A tak w ogóle, co cię tutaj sprowadza? - spytała po chwili.

- Interesy, jak zwykle. A ty? Jesteś tu hostessą?

- Nie - odpowiedział Joel, który nagle się pojawił. - Jest moją żoną.

- Naprawdę? No proszę, Joel Castille poślubił małą laleczkę Gavina Langtona. No cóż, moje gratulacje. Niezwykła dziewczyna. - Uśmiechnął się złośliwie. - Zawsze mi się kojarzyła z jednym z tych kotów, co to krążą wokół zabudowań, ale nigdy nie wchodzi do domu.

- Chodźmy do stolika, kochanie, bo szampan nam się zagrzeje.

- Zapraszamy do nas - zaproponował Drew.

- Bylibyśmy zachwyceni. Darcy i ja powinniśmy nadrobić zaległości.

- Czyżby? - spytała Darcy. - Jakoś nie widzę powodu. - Obdarzyła Drewa chłodnym uśmiechem i zsunęła się z barowego stołka. - Musimy iść. Życzę miłego wieczoru.

- Cóż - odezwał się Joel, kiedy usiedli. - Zawsze miło spotkać starych przyjaciół.

- Dam ci znać, jeżeli to nastąpi, bo Drew Maidstone z pewnością do nich nie należy. - Spojrzała na wiaderko z lodem. - Naprawdę zamówiłeś szampana. To za co dziś wypijemy?

- Może za przyjaźń?

- Świetnie - odparła. - Przyjaciół nigdy za wielu.

Pochyliła głowę, żeby nie mógł zobaczyć bólu w jej spojrzeniu. Chciała krzyknąć, że nie chce przyjaźni, tylko czegoś więcej. Tego wszystkiego, czego nie mógł jej dać, bo jego serce należało do innej kobiety. Darcy, po raz pierwszy, uświadomiła sobie, że kocha Joela Castille'a.

Oddałabym mu serce, duszę i ciało, by był nie tylko moim mężem, ale też ojcem naszych dzieci - pomyślała. Czyżby to wyczuł i dlatego mnie od siebie odsunął? Żeby skończyć to małżeństwo, zanim dojdzie do komplikacji?

- Dobrze się czujesz? - obserwował ją uważnie. - Przez chwilę wydawałaś się całkiem nieobecna.

- Po prostu wchłaniam to wszystko. - Nie mogła uwierzyć, że jej głos brzmi tak normalnie. - Basen jest przepiękny.

- Mają tu szkołę nurkowania. Gdybyś wzięła kilka lekcji, moglibyśmy popłynąć na rafę. Zadałbym o to, żeby nic ci się nie stało - dodał.

- To świetny pomysł, ale chyba sobie daruję. Słaby ze mnie pływak - skłamała.

Zapanowała krępująca cisza. Darcy rozglądała się wokoło, udając pogodną i zaciekawioną. Jednak czuła, że musi na chwilę zostać sama.

- Czy te sklepy, o których wspominałaś - spytała przy kawie - są jeszcze otwarte?

- Oczywiście. Chciałabyś uzupełnić garderobę?

- Nie - odpowiedziała. - Ale chętnie kupiłabym coś do czytania.

Natychmiast sięgnął do portfela.

- Wystarczy?

- Ależ to za dużo. - Oddała mu większą część. - Nie należę do połykaczy książek.

Do pasażu handlowego prowadziły szerokie, marmurowe schody. Darcy minęła ekskluzywne butik i weszła do niedużej księgarni.

Wybrała dwie pozycje z listy bestsellerów i dwie biografie, wysoko ocenione przez angielskich recenzentów.

Wracając do restauracji, w oknie wystawowym jednego z butików zauważyła coś specjalnego. Zwolniła kroku. Była to szafirowa, jedwabna tunika, głęboko wycięta przy szyi, z przodem ozdobionym szeregiem złotych satynowych guzików, umocowanych pętelkami tej samej barwy. Po obu stronach zapięcia miała haft, złożony ze splecionych złotych kwiatów i liści, który sięgał do samego dołu, z jednej strony rozciętego do połowy uda.

Egzotyczny i seksowny ciuch - pomyślała. Ciekawa jestem, jak zareagowałby Joel, gdybym go włożyła na następny wspólny wieczór.

- Chcesz to kupić? - zapytał ktoś zza jej pleców.

Odwróciła się gwałtownie.

- Uważam, że powinnaś - powiedział Drew Maidstone. - Pasuje do ciebie. Niech ten twój zazdrosny mąż ci go sprezentuje.

Rzuciła mu lodowate spojrzenie.

- Joel nie jest zazdrosny. Nie ma powodu.

- W takim razie nadopiekuńczy. Jak myślisz, co by zrobił, gdybym poprosił cię do tańca?

- Nie licz na to - odpowiedziała spokojnie.

Istny sopel lodu z ciebie - stwierdził w myśli.

Ale założę się, że Castille potrafi go rozpuścić. Zabawne, nie sądziłem, że ta dziewczyna jest w jego typie. Życie jest pełne niespodzianek.

- Dwoma palcami przesłał jej pocałunek i powoli skierował się w stronę drzwi.

Kiedy Darcy wróciła do baru, Joel stał oparty o balustradę tarasu i obserwował tłum, kłębiący się wokół basenu.

- Nie spieszyłaś się. - Na jej widok wyprostował się bez uśmiechu.

Uniosła torbę z książkami.

- Kłopoty z wyborem.

- Cieszę się, że jesteś zadowolona - powiedział szarmancko. - Napijemy się brandy?

- Dziękuję, ale nie - odpowiedziała grzecznie.

- Jeżeli nie masz nic przeciwko temu, chciałabym już wrócić do siebie.

- Wrócę z tobą.

- Nie musisz. Zostań i baw się dobrze.

- Nie będziesz szła sama po nocy - odparł tonem nieznoszącym sprzeciwu. - Jeżeli nie chcesz mojego towarzystwa, Vince cię zawiezie. Zgoda?

- A mam wybór?

Odprowadził ją na dół.

- Dobranoc.

Przez chwilę sądziła, że ją pocałuje, ale on cofnął się o krok.

- Śpij dobrze - powiedział.

Darcy nie mogła zasnąć. Wbrew wszystkiemu miała nadzieję, że Joel zechce przyjść do jej pokoju. Próbowала czytać, ale nic z tego, litery tańczyły jej przed oczami.

Zdrzemnęła się, gdy nagle obudził ją dźwięk otwieranych i zamykanych drzwi wejściowych. Usiadła, uważnie nasłuchując.

Gdyby do mnie zajrzał - pomyślała. Zrobiłabym wszystko, żeby ze mną został. Na zawsze.

Usłyszała, jak wszedł na korytarz, i wstrzymała oddech w oczekiwaniu pełnym podniecenia. Ale on nawet nie zwolnił kroku i wkrótce usłyszała, jak przekręca klucz w swoich drzwiach.

Jeszcze nigdy nie czuła się tak przytłaczająco samotna.

Następnego dnia rano nie potrafiła spojrzeć Joelowi w oczy i najchętniej zostałaby jeszcze kilka godzin w swoim pokoju.

Na wspomnienie minionej nocy czuła zażenowanie. Czekala na niego. Wołała go przez sen.

Jak mogłam zachować się tak dziecinnie? - pomyślała. A gdyby do mnie zajrzał i powiedział: „Dziękuję, ale nie?”.

Tymczasem Joel, ubrany w szorty i T-shirt, siedział na werandzie z kubkiem kawy i oglądał mapę wyspy.

- Dzień dobry. - Wstał, żeby ją przywitać. - Dobrze spałaś?

- Tak, dziękuję - skłamała.

- Coś do ciebie przyszło. - Wskazał jej kopertę z logo hotelu, leżącą na stole i usiadł z powrotem.

„Zapraszam na lunch na jachcie. Drew” - przeczytała cicho.

Miała ochotę podrzeć liścik, ale wsunęła go do kieszeni. Zerknęła na Joela. Sprawiał wrażenie bardzo zajętego.

- Jeszcze kawy? - spytała.

- Dziękuję, ale nie. Zaraz wychodzę. Będę nurkował z łodzi. - Złożył mapę. - Może się ze mną wybierzesz?

- Mam inne plany - odpowiedziała.

- Baw się dobrze i nie zapomnij zadzwonić do ojca - w jego głosie pojawiła się szorstka nuta.

- Nie zapomnę.

- Doskonale. - Wstał i podniósł przygotowaną torbę. - Zobaczymy się później.

Wiedziała, że nurkowanie bywa niebezpieczne. Chciała powiedzieć: „uważaj na siebie”, „wracaj bezpiecznie”, ale nie mogła wydusić słowa.

Gdy została sama, wyjęła z kieszeni list od Drewa, podarła go i wyrzuciła do śmieci.

- Kochanie - głos ojca brzmiał bardzo ciepło. - Jesteś szczęśliwa? Joel sprawuje się dobrze?

- Jest cudownie - zapewniła go.

- To doskonale.

Gdy rozmawiali, Darcy odniosła wrażenie, że ojciec jest jakby roztargniony.

- Chciałbym cię uprzedzić, kochanie, że jutro wyjeżdżam na kilka dni i będę nieosiągalny telefonicznie - powiedział nagle po krótkiej chwili milczenia.

- Rozumiem.

Trochę ją to zdziwiło. Ojciec nigdy tak nie robił.

- Praca czy przyjemność? - spytała.

- Nic ważnego. Odezwę się zaraz po powrocie.

- Dobrze - zawahała się. - Jak wrócisz, chciałabym porozmawiać z tobą o świątecznych planach.

- Na razie nie ma pośpiechu.

Znów milczeli przez chwilę.

- Nie cię Bóg błogosławi, córeczko. Dbaj o siebie - powiedział i odłożył słuchawkę.

Dziwna rozmowa - pomyślała Darcy.

Dzień strasznie jej się dłużył. Właśnie wyjmowała z lodówki sok, kiedy ktoś zapukał do drzwi. Widok Vince'a zaniepokoił ją.

- Czy coś się stało? - spytała niespokojnie.

- Przesyłka dla pani. - Podał jej płaskie pudełko przewiązane wstążką.

- To jakaś pomyłka - zaczęła, ale mężczyzna był już na swoim wózku i odjeżdżał, machając jej na pożegnanie.

Odwiązała wstążkę i zdjęła przykrywkę. W świetle słońca szafirowy jedwab tuniki miał jeszcze bardziej nasyconą barwę.

Postawiła pudełko na stole i ciężko opadła na krzesło. Nie dołączono żadnego liściku, ale i tak wiedziała, od kogo pochodzi prezent.

- No cóż, rozczaruje się - powiedziała sobie twardo.

Kuchennymi nożycami pocięła pudełko i wstążkę, a tunikę zwinęła i zagrzebała na samym dnie kosza. - Nigdy jej na siebie nie włożę - przyrzekła sobie.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Do czasu, kiedy wrócił Joel, Darcy zdążyła się już opanować. Powitała go chłodnym uśmiechem.

- No i jak? - spytała. - Rzeczywiście tak pięknie?

- Lepiej. - Rozebrał się do spodenek i wyciągnął na leżaku obok. - Na pewno nie dasz się namówić na kilka lekcji?

- Już znalazłam coś dla siebie. Lekcje tenisa - rzuciła beztrosko. - I zamówiłam na lunch ryby z grilla.

- Bardzo racjonalnie - pochwalił.

- Myślałam, że będziesz zadowolony.

- Jestem zachwycony - odparł obojętnie.

Wstał z leżaka i wskoczył do basenu.

Darcy nie rozumiała jego dziwnego zachowania. Starła się zachowywać poprawnie. Nie snuła się za nim, nie robiła scen, nie płakała po kątach. Próbowwała się od niego uniezależnić i jednocześnie być uprzejma.

Może powinnam się pochwalić prezentem? - pomyślała. Niechby zobaczył, że komuś innemu może też na mnie zależeć. Tylko że to nie była prawda - kontynuowała. Drew po prostu lubi mieszać, a Joel tylko nabrałby o mnie złego zdania.

Lekcja tenisa poszła jej bardzo dobrze. Darcy była z tego zadowolona i od razu umówiła się na następny dzień.

Tego wieczoru miała zjeść kolację z Joelem w pokoju hotelowym. Kiedy wykąpana wyszła z łazienki, podał jej kieliszek wina.

- Wciąż nosisz ten całun? - spytał kpiąco. - Spodziewałem się, że zastąpi go coś innego.

Na myśl o tunice poróżwiały jej policzki.

- Po co? Ten, jak go nazywasz, całun, dobrze spełnia swoje zadanie.

Wzięła od niego kieliszek i pociągnęła długi łyk.

- Tak - powiedział wolno. - Pomyślałem, że skoro jemy tutaj... ale... zaraz wracam, tylko się przebiorę.

Patrzyła na niego skonsternowana.

Kiedy wrócił, kolacja była przygotowana - ryba, pikantny kurczak ze smażonym batatem, a na deser tarta kokosowa.

- Mam nadzieję, że jesteś głodna - zapytał, kiedy usiedli.

Nie było łatwo. Rozmowa zupełnie się nie kleiła, a Joel był najwyraźniej pograżony w swoich myślach.



- Jutro chciałbym wynająć dżipa - odezwał się wreszcie - objechać wyspę i znaleźć spokojną zatoczkę na piknik. Mam nadzieję, że się ze mną wybierzesz.

- Może kiedy indziej. Mam już swoje plany.

- Jeżeli są związane z Maidstone'em, będziesz rozczarowana. Odplynął dziś po południu.

- Jaka szkoda - odcięła się chłodno. - Nie kłopotz się mną. Nie jestem dzieckiem, któremu trzeba organizować czas.

- Przykro mi, jeżeli odniosłaś takie wrażenie - odparł gładko. - Miałem tylko nadzieję, że spróbujemy zostać przyjaciółmi.

- Budowanie przyjaźni często trwa latami. Nie sądzę, żebyśmy mieli tyle czasu - powiedziała. - Miałeś rację, co do tenisa. Jestem bardzo zmęczona i chcę się zdrzemnąć.

- Oczywiście - odpowiedział, patrząc gdzieś w dal.

- Nie masz nic przeciwko temu, żebym się wybrał do hotelu na drinka, prawda? Kiedy wrócę, postaram się nie hałasować. Nie chciałbym cię obudzić.

Wzruszyła ramionami.

- Nie martw się, mam mocny sen. - Zmusiła się do uśmiechu. - Dobranoc - powiedziała i wyszła z pokoju.

Następnego dnia obudziła się później niż zwykle, z głową przepełnioną strzępkami męczących snów. Wzięła zimny prysznic, włożyła szorty i koszulkę bez rękawów, a włosy splotła na mokro w warkocz.

Salon był pusty, więc była pewna, że Joel wyruszył już na kolejną ze swoich podwodnych wypraw.

Napiła się soku pomarańczowego i zaczęła rozmyślać nad tym, co ma dzisiaj robić. Mogłabym wykupić cały kurs tenisa albo wycieczki konne po wyspie - pomyślała, a wieczorem pójść do jakiejś restauracji, jest tu ich kilka. W każdym razie żadnych romantycznych kolacyjek we dwoje, zwłaszcza w szlafrokach - obiecała sobie.

Darcy zeszła do recepcji i zobaczyła Joela, który rozmawiał przez telefon. Zatrzymała się gwałtownie.

A więc te rozmowy były tak bardzo prywatne, że nie mógł ich prowadzić w bungalowie - stwierdziła w myśli. Nie chciała, żeby usłyszała choć słowo.

Gdyby się obejrzał, zobaczyłby ją od razu i może pomyślał, że go szpieguje, a tego by nie zniosła. Szybko więc odwróciła się w stronę drzwi i wbiegła na schody, prowadzące do galerii handlowej. Nie zamierzała nic kupować, ale mogła się tam ukryć przed jego bystrym wzrokiem.

Weszła do znajomego sklepu.

- Widziałam tu szafirową tunikę - powiedziała do kobiety, która do niej podeszła. -  
Ciekawa jestem, czy ma pani coś podobnego.

- Chciałabym. - Kobieta z żalem wzruszyła ramionami. - Niestety to pojedyncze sztuki,  
indywidualnie projektowane i szyte. Podobne będą nie wcześniej niż za miesiąc, ale na  
pewno rozejdą się w ciągu kilku godzin.

- Była bardzo piękna.

- Podobnie jak kobieta, dla której ją kupiono, przynajmniej zdaniem dżentelmena,  
który za nią płacił. - Sprzedawczyni uśmiechnęła się porozumiewawczo. - Mam nadzieję, że  
miło spędzają czas...

- Otóż nie - odpowiedziała Darcy chłodno. - I zapewniam, że ten pan wcale nie jest tak  
czarujący, jak mogłoby się wydawać.

Wyszła z butik, pozostawiając ekspedientkę zdumioną i zmieszaną.

Kiedy wróciła do foyer, Joela nie było. Podeszła do recepcji.

- Chciałabym zarezerwować kurs tenisa, codziennie po godzinie, do końca pobytu, na  
nazwisko Castille.

- Pani Castille? - Mężczyzna popatrzył na nią dziwnie i sięgnął po grafik. - Rozumiem,  
że mam zrobić rezerwację na jutro i pojutrze?

Darcy patrzyła na niego zdumiona.

- Przepraszam, ale nie rozumiem. Wyglądał na zakłopotanego.

- Przykro mi, ale pani mąż właśnie mnie uprzedził, że być może skróćcie państwo  
pobyt. Sądziłem, że pani o tym wie.

- Wiem tylko, że wyszłam za pracoholika - odpowiedziała, z trudem zachowując  
spokój. Pewno się teraz zastanawia, jak mi to powiedzieć - pomyślała.

W uśmiechu recepcjonisty malowała się wyraźna ulga.

- Mam nadzieję, że wkrótce znów będziemy państwa gościć.

Nie mogła wrócić do bungalowu, bo jeszcze nie była gotowa spojrzeć Joelowi w oczy i  
wysłuchać tego, co miał jej do powiedzenia.

Poszła więc do baru i usiadła na wysokim stołku.

- Co mogę pani podać? - zapytał barman. - Piwo? Kawę?

- Proszę Barracudę - odpowiedziała.

- Nie za wcześnie? - usłyszała za plecami głos Joela.

Zajął miejsce obok niej i poprosił barmana o piwo.

Serce waliło jej jak oszalałe, ale jakoś zdołała zapanować nad sobą.

- Posłuchaj, rozumiem, że przyjazd tutaj nie był najlepszym pomysłem. Wiem, że  
wczoraj nie miałaś ochoty, ale nadal uważam, że powinniśmy się gdzieś wybrać na parę  
godzin. Znajomi, z którymi nurkowałem, organizują wycieczkę na drugą stronę wyspy i  
barbecue na plaży. Daj się namówić. To ciekawe miejsce.

- Dzięki, ale ja już mam randkę. Z kolejną Barracudą. Ale ty jedź.

- Zaproсили nas oboje - powiedział niemal prosząco. - Jeżeli znów przyjdę sam, zaczną się zastanawiać, czy w ogóle mam żonę.

Upiła drinka.

- Nie masz. To tylko umowa. - Uśmiechnęła się szeroko. - Miłego dnia.

Obserwował Darcy przez chwilę tak uważnie, jakby jej nigdy wcześniej nie widział, po czym rzucił na bar garść drobnych i wyszedł.

Dziewczyna siedziała ze spuszczoną głową, bezmyślnie mieszając słomką w drinku. Chciało jej się płakać. W końcu jednak wróciła do bungalowu.

Joel najwyraźniej zastosował się do jej życzenia.

Przyszedł dopiero późnym wieczorem. Darcy podniosła głowę znad książki, którą udawała, że czyta, i serce ścisnęło jej się boleśnie.

- Jak się udała wycieczka? - spytała.

- Wiedziałybyś, gdybyś pojechała - odpowiedział. - Zamówiłem stół w restauracji na wieczór, ale odwołam, jeżeli chcesz.

- Nie. Chętnie pójdę.

W milczeniu udali się do hotelu.

- Barracuda? - zapytał, kiedy znaleźli się przy barze.

- Proszę białe wino.

W restauracji oboje zamówili stek. W trakcie jedzenia Darcy zorientowała się, że osoby przy sąsiednim stoliku uważnie ich obserwują.

- Znasz ich? - spytała Joela, który pomachał w tamtą stronę.

- To moi znajomi z wycieczki - wyjaśnił. - Chodź, przedstawię cię.

Wstał i wyciągnął dłoń, ale Darcy nie ruszyła się z miejsca.

- Daruję sobie, jeżeli nie masz nic przeciwko. I tak chciałam już wracać.

- Znowu? - Popatrzył na nią uważnie. - Myślałem, że potańczymy.

Lekko pokręciła głową, dotykając palcami skroni.

- Chyba za długo siedziałam na słońcu.

- Bez obaw - odpowiedział lodowato.

Darcy patrzyła, jak podchodzi do stolika i siada obok bardzo atrakcyjnej, rudowłosej dziewczyny, która przywitała go szerokim uśmiechem. Nerwowo wypić resztkę wody mineralnej. Kiedy znów spojrzała w ich stronę, Joel i dziewczyna tańczyli, przytuleni do siebie.

Czas na mnie - pomyślała, sięgając po torebkę. Joel nie przestrzega już żadnych zasad, a jeszcze widzieć go w ramionach innej kobiety. To jest nie do zniesienia.

Po powrocie rozboleła ją głowa, wzięła więc tabletki przeciwbólowe i poszła do łóżka. Pomimo rozterek bardzo szybko zasnęła. Kiedy się obudziła, pokój tonął jeszcze w świetle księżyca. Zastanawiała się, czy Joel już wrócił.

Wstała i ulegając niewytłumaczalnemu impulsowi, zajrzała do sypialni Joela. Była pusta, najwyraźniej jej mąż spędzał noc gdzie indziej.

Wróciła do siebie i otworzyła drzwi wejściowe, z nadzieją na jakiś ożywczy powiew, ale na dworze było tak samo duszno, jak w środku.

Z nagłą tęsknotą popatrzyła w stronę basenu. Czemu nie? - pomyślała.

Zrzuciła koszulę nocną i weszła do wody. Nigdy wcześniej nie pływała nago, co teraz okazało się zachwycającym doświadczeniem.

Nagle dotarło do niej, że nie jest sama. Joel stał na brzegu basenu i obserwował ją w milczeniu.

Podpłynęła do krawędzi, a on chwycił ją pod pachy i bez najmniejszego wysiłku wyciągnął zwody. Stała przed nim, całkowicie sparaliżowana tym, co zobaczyła w jego oczach, niezdolna wykrztusić słowa, niezdolna się poruszyć.

Niemal nie wiedząc, co robi, zarzuciła mu ręce na szyję i przyciągnęła go do siebie. Pocałował ją, a Darcy świat zawirował przed oczami. Przez chwilę wpatrywali się w siebie w milczeniu, a potem Joel wziął ją za rękę i poprowadził do stojących nad basenem leżaków.

Dziewczyna usiadła ze schyloną głową, a Joel sięgnął po swoją porzuconą koszulę i okrył jej ramiona.

- Jak to możliwe - zapytał miękko - że dałaś mi tyle radości i wciąż nie chcesz na mnie spojrzeć? I nie pozwalasz, żebym ja patrzył na ciebie? Czy nie zdajesz sobie sprawy, jaka jesteś piękna?

Milcząco potrząsnęła głową i spłonęła rumieńcem.

- W takim razie - powiedział z uśmiechem - będę ci to powtarzał tak długo, aż w końcu mi uwierzysz.

Wstał i podał jej rękę.

- Co robisz? - Próbowała go zatrzymać, ale on objął ją i poprowadził w stronę sypialni.

- To, co powinienem był robić każdej nocy i dnia od chwili przyjazdu.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

To były piękne chwile. Darcy nauczyła się, że zmęczenie seksem szybko mija i stanowi zaledwie początek większej radości.

Nigdy nie chcę zasypiać inaczej, jak tylko przy nim - pomyślała.

Rano, rozczarowana, odkryła, że nie ma go przy jej boku, chociaż tak bardzo pragnęła leżeć w jego ramionach i rozmawiać o wszystkim, o czym nie zdążyli pomówić do tej pory.

Może nie powinnam pozwalać sobie na takie marzenia - myślała. Może nie powinnam wierzyć, że coś się zmieniło, że to początek nowego życia dla nas obojga. Przecież tylko się kochaliśmy - kontynuowała i chociaż dla mnie było to wspaniałe, niezapomniane doświadczenie, dla niego mogło być tylko kolejnym.

Pomimo upału czuła przechodzące po ciele dreszcze. Wstała, owinęła się sarongiem i wyszła na patio.

Joel nie może wiedzieć, o czym marzę - pomyślała.

Włożyła białą, lnianą spódniczkę i zielony top i weszła do kuchni, żeby zrobić sobie kawę.

Nieobecność męża zaczęła ją niepokoić. Kiedy zadzwonił telefon, szybko podniosła słuchawkę.

- Joel?

Po drugiej stronie usłyszała kobiecy płacz.

- Joel, bardzo cię potrzebuję. Powiedziałeś, że wracasz. Wypełniłam papiery rozwodowe. To było straszne. Kiedy cię w końcu zobaczę?

Darcy stała nieruchomo ze słuchawką przy uchu i dłonią na ustach. Resztki jej nadziei wyparowały w okamgnieniu, za to potwierdziły się najgorsze obawy.

- Joel? - ponownie rozległo się łkanie.

Darcy odzyskała głos.

- Przykro mi, nie ma go tutaj. Mogę...

Chciała powiedzieć, że przekaże wiadomość, ale połączenie zostało przerwane.

Darcy powoli odłożyła słuchawkę. Drżąc, opadła na sofę i siedziała bez ruchu, wpatrując się w przestrzeń.

Emma - myślała. Emma, ciężarna żona Harry'ego, stara się o rozwód. Będzie mogła wyjść ponownie za mąż. Gdyby tylko jej wymarzony mężczyzna też był wolny.

Zakryła twarz dłońmi i trwała tak przez chwilę. W końcu zdołała się pozbierać i ustalić plan działania. Nie powie mu, że dzwoniła. Sądząc po reakcji Emmy na jej słowa, ona też nie będzie chciała z nim o tym rozmawiać.

Poprosi go o natychmiastowy powrót do domu, zanim on zdoła zrobić to pierwszy. Nędzna próba ratowania swojego honoru, nie pomoże mi zapomnieć, jak bardzo okazałam się naiwna - pomyślała. I już nigdy więcej nie pozwolę mu zbliżyć się do siebie.

Kiedy jednak usłyszała kroki na werandzie, jej odwaga gdzieś znikła. Od razu zauważyła, że Joel wygląda bardzo źle. Był blady i miał podkrążone oczy.

- Chcę ci coś powiedzieć.

- Później - odparł szorstko. - Musimy natychmiast wracać do Anglii.

- Wiem. - Patrzyła w ziemię. - Był telefon...

Zaklął pod nosem.

- Bob i Mariella wrócili wczoraj w nocy. Ich helikopter zabierze nas na lotnisko.

Zarezerwowali nam miejsca na wieczorny lot.

- Co się stało?

- Twój ojciec trafił na OIOM w Szpitalu Aleksandra...

Darcy pobladła.

- O czym ty mówisz? To niemożliwe. On nigdy nie chorował.

- Tak. Do tej pory. - Usiadł na sofie i gestem poprosił, by zrobiła to samo. - Chodź.

Wszystko ci opowiem.

Nie poruszyła się.

- Mów.

- To serce. Już w zeszłym roku miał niewielkie kłopoty. Kiedy pracowałeś u Drewa.

- To dlatego wezwano mnie do domu. - Nareszcie zaczynała coś rozumieć. - I w takim pośpiechu wydano za ciebie za męża.

Coś zabłysło w jego oczach.

- Skoro tak chcesz to widzieć... Ojciec postanowił przejść operację podczas naszej nieobecności i po wszystkim zadzwonić. Niestety, wystąpiły komplikacje.

- Nie miałam o niczym pojęcia - powiedziała wolno. - Ale ty wiedziałeś.

- Miałem przejąć jego obowiązki. Musiałem wiedzieć.

- A czemu nie ja?

- Nie chciał cię denerwować. Nie mamy teraz czasu tego roztrząsać.

- Jasne. Pójdę się spakować.

Położył jej dłonie na ramionach i chciał przyciągnąć do siebie, ale nie pozwoliła na to.

- Nie waż się mnie dotykać!

- Cóż ty, u diabła, myślisz? Że się na ciebie rzucę? - Patrzył na nią z niedowierzaniem.

- Zaufaj mi choć trochę. Chciałem cię tylko przytulić i pocieszyć, jeżeli potrafisz. I jeszcze upewnić siebie samego, że ta cudownie ciepła i namiętna dziewczyna, która była w moich ramionach zeszłej nocy, nie jest wytworem mojej wyobraźni.

- A ja chciałabym się już stąd wynieść...



Nie musiała dodawać „i od ciebie”. Niewypowiedziane słowa zawisły w powietrzu, jak gdyby głośno je wykrzyczała.

Puścił ją natychmiast.

- Ten telefon, o którym wspomniałaś... kto dzwonił? - zapytał, zanim wyszedł z pokoju.

- Nieważne - odpowiedziała.

Weszła do siebie i zatrzęsnęła drzwiami.

W Anglii było zimno i mokro. W czasie lotu Darcy siedziała obok Joela sztywno, starając się uniknąć choćby najdrobniejszego muśnięcia. Prawie nie rozmawiali, co miała nadzieję usprawiedliwić obawą o ojca, ale Joel nie pytał o powód.

Jego szofer odebrał ich z lotniska i zawiózł prosto do kliniki, gdzie już czekała ciotka Freddie.

Darcy uprzedzono, że ojciec jest pod wpływem środków uspokajających, ale i tak przeżyła ogromny szok na widok skomplikowanej aparatury wokół łóżka. Gavin wydawał jej się drobniejszy niż zwykle i bardzo bezbronny.

Nie zostali długo. Dziewczyna miała wrócić następnego dnia i pomówić z lekarzem, który był przyjacielem rodziny.

Zaprosiła ciotkę do Chelsea na obiad, ale Freddie chciała jeszcze zostać w szpitalu.

- To wciąż wasz miesiąc miodowy - dodała. - Nie potrzebujecie gości.

- Powinnaś jej była powiedzieć - odezwał się Joel, kiedy szli długim szpitalnym korytarzem w stronę wyjścia.

- O czym?

- O tym, że miesiąc miodowy już się skończył. - Zerknął na zegarek. - Vince cię odwiezie, a ja wezmę taksówkę. Mam jeszcze do załatwienia kilka spraw. - Otworzył przed nią drzwi, nie próbując jej dotknąć. Kiedy odjeżdżali, zerknęła przez tylną szybę. Stał wciąż w tym samym miejscu, ale nie patrzył w jej stronę. Rozmawiał przez telefon. Tym razem nie miała żadnych wątpliwości z kim.

Kiedy Darcy wróciła do domu i zamierzała się rozpakować, nie znalazła walizek w swoim pokoju. W dodatku na łóżku nie było pościeli, a szafy zostały kompletnie opróżnione. Domyśliła się, że jej rzeczy przeniesiono do głównej sypialni. Miała teraz dzielić ten pokój z Joelem.

Weszła do pięknie odnowionej głównej sypialni i bez namysłu zaczęła wszystko przywracać do poprzedniego stanu. Na końcu oblekła łóżko w czystą pościel. Poszło jej nawet szybciej, niż się spodziewała.

Właśnie skończyła przebierać się do kolacji, kiedy w holu usłyszała głos Joela, a potem jego kroki na schodach.

Miała nadzieję, że mąż bez komentarzy zaakceptuje przeprowadzkę. Właściwie w tych okolicznościach nie powinien oczekiwać niczego innego.

A potem zobaczyła jego odbicie w lustrze. Stał w drzwiach, tuż za nią. Zauważyła pociemniałą z troski, ściągniętą twarz, zaciśnięte wargi i błysk w niebieskich oczach. Zrozumiała, że zrobiła coś złego.

- Cześć - rzuciła z nonszalancją. - Zamówiłam kolację na dziewiątą. Może być?

- W co ty grasz, dziewczyno?

- Przecież miesiąc miodowy już się skończył. Zamierzam trzymać się od ciebie z daleka zarówno w dzień, jak i w nocy.

- Do diabła z miesiącem miodowym - parsknął. - Jesteś moją żoną i chcę cię widzieć w moim łóżku. Od dzisiaj.

Wyglądał, jakby go uderzyła w twarz; zrozumiała, że posunęła się za daleko.

Gdyby wyciągnął do niej rękę i powiedział „kochanie”, z pewnością znów by mu uległa. Ale od jego słów wiało lodowatym chłodem.

- Nie myśl, że wycofanie się z tego małżeństwa będzie takie łatwe, jak ci się wydaje. Zeszłej nocy kochaliśmy się bez zabezpieczenia i to nie pierwszy raz - wyjaśnił łagodnie. - Kto wie, co z tego wyniknie.

Teraz się przeraziła. Gdyby zaszła w ciążę, Joel zostałby z nią tylko z poczucia obowiązku, a tego by nie zniosła.

- Nie przejmuj się za bardzo - burknęła. - Każdy problem da się jakoś rozwiązać.

Bylebyś trzymał się ode mnie z daleka. Zresztą, drzwi do mojej sypialni i tak będą zamknięte na klucz.

- Spróbuj tylko, a zobaczysz, co się stanie. A przy okazji, nie będzie mnie dziś wieczorem, więc nie czekaj na mnie.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Po kolacji, która upłynęła w ponurej atmosferze, Darcy poprosiła o kawę i usiadła w salonie, chcąc stworzyć pozory normalności. Jednak zbyt wiele wskazywało, że jest inaczej.

Zrozumiała, że nikogo nie oszuka. Pójście spać wydawało się najlepszym rozwiązaniem.

Jednak nie odważyła się przekręcić klucza w drzwiach sypialni.

Połknęła jedną z białych pastylek, przywiezionych z Augustyny i zapadła w sen. Po chwili obudził ją delikatny dotyk czyjejś ręki.

Joel siedział na brzegu jej łóżka w swoim bordowym szlafroku, blady i wymizerowany, z cieniem głębokiego smutku w niebieskich oczach. W okamgnieniu wszystko zrozumiała.

- Chodzi o tatę, prawda?

Pochylił głowę.

- Dzwonili z kliniki. Nadszedł kolejny kryzys. Zrobili, co mogli, ale bez rezultatu.

Ogromnie mi przykro.

Zmięła brzeg prześcieradła w palcach.

- Nawet się z nim nie pożegnałam. Przebyliśmy całą tę długą drogę, a teraz... -

Rozpląkała się bezradnie.

Tulił ją w ramionach, gładząc jednocześnie po włosach.

Kiedy się uspokoiła, wstał, przyniósł z łazienki wilgotny ręcznik i wytarł jej twarz.

Nagle rozległo się pukanie. W drzwiach stała zapłakana pani Inman, w szlafroku, z dzbankiem herbaty. Postawiła go na stole, po czym rzucając Darcy współczujące spojrzenie, szybko wyszła.

Herbata była gorąca, ale nie zdołała stopić lodu w jej sercu. Ze wstydem musiała przyznać, że oplakuje nie tylko utratę ojca, ale i koniec swojego małżeństwa.

- Ciotka Freddie już wie? - spytała.

- Tak - odparł. - Była w klinice, kiedy to się stało. - Twój ojciec - dodał po chwili - poprosił ją o rękę.

- To bardzo dobrze - powiedziała. - Powinien był to zrobić już dawno. Mogli przeżyć wiele szczęśliwych lat...

Dopiła herbatę i Joel odstawił filiżanki na tacę.

- Spróbuj się choć trochę przespać.

- Nie odchodź - poprosiła drżącym głosem. - Nie zostawiaj mnie. Proszę.

Milczał przez chwilę.

- Skoro tego chcesz - odpowiedział w końcu i położył się obok niej.

- Zmarzniesz.

- Przeżyję - odparł uspokajająco.

Zgasił światło i przyciągnął ją do siebie. Wtuliła głowę w zagłębienie jego ramienia, wdychając drogi jej zapach i wchłaniając ciepło jego ciała. Poczwała jego wargi na włosach.

W końcu zasnęła i nie wiedziała, kiedy delikatnie wysunął się z jej objęć, cicho wstał i wrócił do siebie.

Pogrzeb właśnie się skończył i po raz pierwszy od śmierci ojca Darcy została sama w pustym domu.

Joel przeglądał w bibliotece jakieś dokumenty, co musiał zrobić, przed odczytaniem przez Garetha Soamesa testamentu Gavina.

Darcy stała w oknie, patrząc na pokryte śniegiem trawniki i zastanawiając się, czy jeszcze kiedyś wrócą ciepłe dni.

Mogła tylko dziękować losowi, że nie musi przeglądać dokumentów. Wszystkim zajął się Joel.

Był nadzwyczajnie dobry, zwłaszcza dla ciotki Freddie, zdruzgotanej doznana stratą. Spędzał z nią całe godziny. W końcu starsza pani ochłonęła na tyle, by zauważyć, że chociaż przebywał w Kings Whitnall całe dni, nigdy jednak nie zostawał na noc.

- Kochanie - zwróciła się w końcu do Darcy. - To nie w porządku. Tak niedawno wzięliście ślub. Powinniście spędzać więcej czasu razem.

Darcy udało się zbyć ciotkę wymówką, że Joel wyjeżdża wcześniej rano do Londynu w sprawach firmy. Niespodziewana śmierć Gavina wywołała ogromne zamieszanie w radzie nadzorczej i w środowisku mówiło się już o możliwości wystąpienia przeciwko jego młodemu następcy.

Joel nie wspominał o tych sprawach ani słowem i odwiedzając ich, zachowywał zawsze chłodne opanowanie.

Darcy nie miała odwagi powiedzieć ciotce, że ukochana Joela wkrótce będzie rozwódką. Starsza pani i tak odkryje prawdę, kiedy oni sam podejmą kroki rozwodowe. Teoretycznie było to bardzo łatwe. Joel poślubił ją na życzenie jej ojca, z zastrzeżeniem, że rozwiodą się, jak tylko to będzie możliwe.

Ten moment nadszedł nadszpedzowanie szybko i nic nie stało na przeszkodzie, by rozwiązać to źle dobrane małżeństwo, które praktycznie nic nie łączyło. Nie musiała już polegać na obietnicach męża odnośnie swoich studiów i przyszłej kariery.

Treść testamentu ojca znała od dawna. Była jedyną spadkobierczynią, dziedziczyła zarówno pieniądze, jak i dom. Po raz pierwszy w życiu miała być wolna i niezależna.

Rozwód byłby więc czystą formalnością.

Próbowała ustalić, co powie mężowi, kiedy nagle rozległo się szybkie pukanie i do pokoju wszedł Joel.

- Pan Soames czeka w salonie. Zejdiesz?

- Oczywiście - odpowiedziała. - Poproszę ciotkę Freddie.

Potrząsnął głową.

- Zasnęła. Lepiej jej nie przeszkadzajmy.

Wyciągnął do niej rękę, ale go zignorowała, wyminęła bez słowa i zeszła do salonu.

Wymieniono uprzejmości i prawnik wyciągnął z teczki dokumenty.

- Rozumiem, pani Castille, że ojciec wprowadził panią w treść testamentu - powiedział.

- Przypuszczam jednak, że nie wiedziała pani, że po zawarciu przez państwa małżeństwa, ojciec całkowicie zmienił swoją wolę.

- Nie wspomniał mi o tym.

Pan Soames kiwnął głową.

- Jestem pewien, że zrobiłby to, gdyby starczyło mu czasu. - Rozłożył dokumenty. - Są zapisy dla personelu tutaj i w Londynie, a także na cele charytatywne. Jest także pewna suma dla pani ciotki. Napiszę do niej - przerwał na chwilę. - Największe zmiany jednak dotyczą pani, pani Castille. Ten dom, który w poprzedniej wersji miała pani odziedziczyć w całości, teraz należy do obojga państwa.

- Nie - szepnęła. - To niemożliwe.

Pan Soames obracał szklanekę w dłoni z widocznym zakłopotaniem.

- Zapewniam panią, że takie sytuacje często się zdarzają - powiedział, spoglądając w dokumenty.

- Jeżeli zaś chodzi o resztę majątku, to ma zostać ustanowiony fundusz powierniczy dla dzieci z małżeństwa pani z panem Castille - zakaszlał lekko. - Próbowałem przekonać pani ojca, że to trochę przedwcześnie, ale był niewzruszony.

Darcy wpatrywała się w niego z rozchyłonymi ustami, a Joel siedział nieruchomo.

- Niemożliwe - powiedziała chropawo.

- Zapewniam panią, pani Castille, że zapisy pani ojca były bardzo precyzyjne i testament jest jak najbardziej ważny.

- Ale my nie będziemy mieli dzieci - jej głos załamał się w desperacji. - Zamierzamy się rozwieść.

Tym razem to pan Soames wyglądał na zdumionego.

- W takim przypadku majątek przejdzie na własność organizacji dobroczynnych. Pani ojciec wypowiedział się w tej kwestii bardzo jasno.

- Och, nie. - Potrząsnęła głową. - Co mogę w tej sprawie zrobić?

- To nie czas ani miejsce na tę rozmowę. - Joel wstał. - Przykro mi, że został pan w ten sposób obciążony naszymi osobistymi sprawami. Proszę nam przesłać kopie testamentu.

Dziękujemy panu.

Darcy siedziała na sofie, nerwowo zaciskając złożone na kolanach dłonie.

Została bez niczego. Odebrano jej nawet dom.

Kiedy Joel odprowadził prawnika, spojrzała na niego oczami zbyt wielkimi w bladej twarzy.

- Wiedziałeś o tym?

- Tak - odpowiedział ze spokojem. - Sądziłem, że udało mi się mu to wyperswadować, bo obiecał przemyśleć sprawę jeszcze raz. Niestety, nie starczyło mu czasu.

Usiadł obok niej.

- Kochanie - powiedział. - Kochanie, posłuchaj...

- Nie nazywaj mnie tak. - Zerwała się na równe nogi.

- Nie zachowuj się śmiesznie.

- A co w tym śmiesznego, że miałam nadzieję w końcu uwolnić się od ciebie i zacząć nowe życie, niezależna od twoich kaprysów? Nawet mnie nie ostrzegłeś. Ojciec kazał ci się ze mną ożenić, a może kazał ci też wykorzystać miesiąc miodowy, żebym zaszła w ciążę? To dlatego się ze mną kochałeś?

- Chyba tak nie myślisz? - Wstał, pobladył. - Nie zdajesz sobie sprawy z tego, co mówisz.

- Chcę rozwodu - odpowiedziała. - Tak szybko, jak to możliwe. - Spazmatycznie wciągnęła powietrze. - I chcę sprzedać ten dom. Dla ciebie to nieważne, ale mnie moja część da niezależność.

- Przecież kochasz to miejsce.

- Nie tak bardzo, jak pragnę wolności. Muszę to zrobić. Rozumiesz!?

- Jeżeli naprawdę tego chcesz - odparł ze spokojem.

- Tak, bardzo. I mam nadzieję, że się szybko wyprowadzisz. Skontaktuję się z prawnikiem.

- Więc to koniec? - spytał z niedowierzaniem. - Tak po prostu? Nie chcesz nawet o tym porozmawiać?

Wzruszyła ramionami.

- Nie ma o czym. Oboje mamy swoje plany. Chyba nie musimy się więcej spotykać.

- Nie musimy. Chyba że po to. - Przyciągnął ją do siebie i przytrzymał nieruchomo.

Potem ją pocałował. Tym razem było zupełnie inaczej. To nie był czuły pocałunek.

Miała wrażenie, że był karą. Kiedy ją puścił, nieomal upadła. Patrząc w jego chłodne oczy, podniosła dłoń do obolałych warg.

- To na pożegnanie - powiedział zimno i wzgardliwie.

A potem wyszedł.

- Uważam - powiedziała ciotka Freddie surowo - że Joel zachowuje się wyjątkowo wspaniałomyślnie, na co ty nie zasługujesz.

Darcy odebrała od niej list, otrzymany tego rana od jego prawników.



- Nie prosiłam go, żeby mi oddał swoją część domu - odparła obronnym tonem.

- Nie - odpowiedziała ciotka. - Ale na pewno się nie spodziewał, że go zostawisz po miesiącu małżeństwa. Musi się czuć straszliwie zraniony i upokorzony. Jak mogłaś potraktować go w ten sposób?

Darcy pochyliła głowę.

- Po prostu zwracam mu wolność. A jego stać na wspaniałomyślność.

- W obliczu absurdalnie wysokiej ceny za dom chyba można to nazwać szczodrością - odparła ciotka szorstko. - Przypuszczam, że się zgodzisz?

- Bez sensu byłoby odmówić. Ale wolałabym prywatnego nabywcę, a nie jakąś firmę, o której nigdy nie słyszałam - westchnęła. - Pan Soames uważa, że przerobią go na luksusowe apartamenty, a wiem, że ojcu to by się nie podobało.

- Wszystko się zmienia, kochanie - odparła ciotka smutno. - A my, chociaż niechętnie, musimy akceptować te zmiany. Ojciec nie mógł przewidzieć, że dom trafi na rynek. Marzył, by zamieszkało w nim następne pokolenie.

- Tak - szepnęła Darcy. - Wiem.

Ciotka popatrzyła na nią uważnie.

- Mam nadzieję, że podziękujesz Joelowi. Spróbujcie przynajmniej rozstać się jak przyjaciele i... - milczała przez chwilę - moje dziecko, nie pozwól, by duma czy nieporozumienie odebrało ci szczęście. Szkoda życia na żal.

Łatwiej powiedzieć, niż wykonać - pomyślała Darcy, uśmiechając się blado.

Miała nadzieję, że jak nie będzie widywać Joela, życie stanie się łatwiejsze, ale się pomyliła. Nie było jej lekko.

- Jutro wstąpię do Chelsea - powiedziała. - A teraz - dodała znacznie weselszym tonem - opowiedz mi o swojej najnowszej wystawie.

Następnego dnia siedziała w taksówce, coraz bardziej niezadowolona ze swojej decyzji. Powinna była umówić się z nim w firmie, a nie na gruncie prywatnym - pomyślała.

Ponieważ jednak dotarła już na miejsce, nie miała wyboru. Kiedy płaciła za taksówkę, we frontowych drzwiach pojawił się Joel, w towarzystwie pięknej, ciemnowłosej dziewczyny, która była w widocznej ciąży. Darcy nie wysiadła, tylko obserwowała, jak Joel pomaga jej zejść ze schodków. Roześmiana kobieta wzięła Joela za rękę i położyła ją na swoim brzuchu. Zapewne chciała, żeby poczuł ruchy dziecka. Darcy zobaczyła czułość na jego twarzy, kiedy uśmiechnął się i coś do niej powiedział. Intymność tej sceny przyprawiła ją o ból i zazdrość. Wkrótce jednak zagłuszyła je obawa, że Joel ją zauważy. Nie zniosłaby podobnego upokorzenia.

- Wsiada pani czy nie? - zapytał niezbyt uprzejmie kierowca.

- Zmieniłam zdanie. Proszę mnie zawieźć na dworzec Victoria.

Darcy, obserwującej polana płonące w kominku, trudno było wyobrazić sobie Boże Narodzenie w miejscu innym niż Kings Whitnall.

Umowa sprzedaży powinna zostać sfinalizowana już w końcu tygodnia, a ona miała się zatrzymać w mieszkaniu ciotki i podjąć decyzje dotyczące przyszłości.

Jej rzeczy zostały już spakowane, a firma kupująca dom była też zainteresowana meblami. Darcy postanowiła zachować dla siebie między innymi biurko ojca i fortepian. Teraz pozostawało jej tylko czekać na pojawienie się nowego właściciela.

Słyszając dzwonek przy drzwiach, wstała i wyprostowała się.

Już niedługo będzie po wszystkim - pomyślała. Chociaż nie wiem jeszcze, jak będzie wyglądać moje nowe, samodzielne życie.

Otworzyła drzwi z chłodnym wyrazem twarzy i znieruchomiała. W progu stał Joel.

Przez chwilę sądziła, że ma halucynacje.

- Co ty tu robisz? - spytała nieswoim głosem.

- Przyszedłem pomówić o meblach do domu, który właśnie kupiłem.

- Ty kupiłeś? Ależ to niemożliwe. Nabywcą jest jakaś firma, o której nigdy nie słyszałam.

- To firma mojego ojca. Teraz ja będę ją prowadził, bo następca ojca wkrótce odchodzi na emeryturę. Będę pracował we Francji, ale chcę mieć też dom w Anglii.

Wpatrywała się w niego, niezdolna wykrztusić słowa.

- Nie ten dom - zdołała w końcu wyszeptać. - Proszę, nie ten.

- Dlaczego?

Rozpiął guziki i zdjął płaszcz. Miała wrażenie, że zeszczipła i wygląda na przemęczonego.

- Bo to jest mój dom i kocham go - powiedziała ze łzami w oczach. - Nie zniósłabym, że mieszkaś w nim z Emmą i jej dziećmi. I że tu będziesz się z nią kochał - dodała w duchu.

- Nie mogę uwierzyć, że jesteś taki okrutny. Czy ja naprawdę na to zasługuję?

- Bóg jeden wie, na co każde z nas zasługuje - odparł krótko. - Dom jest mój, a pieniądze wpłyną na twoje konto w piątek. Będziesz mogła spełnić swoje marzenia albo przegrać w Monte Carlo. Ale wiedz jedno: niezależnie od tego, czy się rozwiedziemy, czy nie, tu jest twoje miejsce i zawsze będzie na ciebie czekać. I ja też. Gdyby twoja cenna wolność kiedyś ci się znudziła.

Odwróciła się, żeby ukryć twarz.

- Proszę, nie mów takich rzeczy. To niewłaściwe.

- Tak - odpowiedział z goryczą. - Od samego początku wszystko szło źle. - Potrząsnął głową. - Kiedy poprosiłem, żebyś za mnie wyszła, wiedziałem, że mnie nie kochasz. Ale miałem nadzieję, że to kiedyś nastąpi. Myślałem, że bliskość ciał doprowadzi do bliskości serc. Wkrótce zrozumiałem, że tak się nie stanie. Niezależnie od tego, co przeżywaliśmy w

nocy, w świetle dnia marzyłaś tylko o tym, żeby się ode mnie uwolnić. Kiedy po powrocie z Londynu zażądałaś oddzielnej sypialni, zacząłem się zastanawiać, jak długo jeszcze zdołam znieść twoje odrzucenie.

Odwróciła się do niego gwałtownie.

- Ty to mówisz? A jakie jest miejsce Emmy w tym wszystkim? Chciałbyś być naraz z nami obiema? A może będziesz mieszkał z nią w Chelsea, a do mnie przyjeżdżał w weekendy?

- Emma? - powtórzył, jakby nigdy wcześniej nie słyszał tego imienia. - A co, u diabła, ona ma z tym wspólnego.

- Chyba wszystko, w końcu zostawiła dla ciebie męża i zamieszkała z tobą w Londynie.

- Emma - odparł - jest teraz w domu na wsi u swoich rodziców, których musiałem odnaleźć w cholernym australijskim buszu. Nie będę ci opowiadać, jakie to było trudne. Martwili się o jej małżeństwo, więc poprosili mnie, żebym się nią zaopiekował na czas ich wyjazdu. Musiałem się zgodzić. W końcu jesteśmy rodziną i byli dla mnie bardzo dobrzy, kiedy byłem dzieckiem, ale szczerze mówiąc, wolałbym włożyć głowę do gniazda jadowitych pszczoł.

- Nie rozumiem. Przecież ją kochałeś.

- Emma - odpowiedział spokojnie - była dla mnie jak młodsza siostra, której nigdy nie miałem. Ma wiele dobrych cech, ale jest okropnie zmanierowana i nieraz miałem ochotę zdrowo nią potrząsnąć. Te ostatnie miesiące zupełnie mnie wykończyły. Większość czasu spędzałem na odciąganiu jej od niewłaściwych facetów, ale z Harrym Metcalfe'em zaczęła się spotykać, kiedy byłem poza krajem. Zdołała przekonać rodziców, że to prawdziwa miłość. Zaraz po tym odkryła, że jest w ciąży i że Harry nie traktuje jej poważnie. Próbowali to wszystko jakoś posklejać, ale się nie udało i w końcu rozstali się w czasie, gdy my braliśmy ślub. Emma wiedziała, że rodzice prosili mnie o opiekę nad nią, więc uznała, że jestem całkowicie do jej dyspozycji. Fakt, że to był mój miesiąc miodowy, zupełnie jej nie obchodził. Jest słodka, ale strasznie samolubna. Mam nadzieję, że narodziny dziecka choć trochę ją odmienią.

- Ale była z tobą w Chelsea - zaprotestowała Darcy. - Widziałam was razem - dodała nieopatrznie.

Zmarszczył brwi.

- Co tam robiłaś?

- Chciałam ci podziękować za dom.

- Ale tego nie zrobiłaś. Napisałaś mi tylko chłodny liścik.

Pochyliła głowę.

- Nie chciałam ci przeszkadzać.

- Spotkałabyś mojego wuja i ciotkę. Też tam wtedy byli. - Skrzywił wargi w uśmiechu.  
- Miałem dosyć tego cyrku, wzajemnych oskarżeń od świtu do nocy i ciągle marudzącej Emmy, przekonanej, że urodzi przedwcześnie z powodu stresu. Informowała nas o każdym poruszeniu się dziecka.

Popatrzył na nią.

- Ale ja myślałem tylko o tobie, Darcy, i o tym całym zamieszaniu, jakie wprowadziłem w nasze życie. O miłości, której nie odwzajemniłaś i o dzieciach, których być może nie będziemy mieli. Postanowiłem kupić ten dom, żebyś mogła mieć swoją niezależność. Wiem, że cenilaś ją ponad wszystko. Wiedziałem, że nie weźmiesz ode mnie pieniędzy, gdybym ci je tak po prostu dał. Nigdy, niczego ode mnie nie chciałaś. Nie włożyłaś nawet tej tuniki, którą ci kupiłem na Augustynie - dodał z goryczą. - Chociaż wyglądałabyś w niej przepięknie. Zamiast tego wciąż nosiłaś ten frotowy kokon. Niby drobiazg, ale ogromnie przygnębiający.

- Och! Darcy wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami. - To był prezent od ciebie?

- A od kogo innego mógłby być?

- Myślałam, że Drew Maidstone chciał ci zrobić na złość.

- Ach, tak. No i co się z nią stało?

Nie odważyła się na niego spojrzeć.

- Wyrzuciłam ją.

- Naprawdę? - Zamyślił się na chwilę. - Miejmy nadzieję, że znalazł ją śmieciarz z dobrym gustem.

- Masz prawo być zły...

- Jeżeli to dotyczy ciebie, nie mam. Ale jeżeli chcesz się poprawić, usiądź obok mnie. Chcę cię o coś zapytać.

Przycupnęła obok niego z dłońmi złożonymi na kolanach i opuszczoną głową.

- Darcy, czy zjesz ze mną kolację? I czy mógłbym ci przysłać kwiaty, których nie wybierze moja sekretarka?

- Przecież masz już firmę - odpowiedziała cicho. - Nie musisz udawać. Ani przestrzegać umowy, w którą wplątał cię mój ojciec.

- Tak właśnie myślisz? - Wziął w dłonie jej zaciśnięte pięści i pieścił delikatnie. - Kochanie, dopiero kiedy zobaczyłem twoje zdjęcie i dowiedziałem się, że jesteś córką Gavina, zgodziłem się kandydować do rady Werners Langton. Nie wcześniej. - Zamilkł na chwilę, a potem powiedział z wysiłkiem: - Kiedy cię zobaczyłem w tamtym klubie, dwa lata temu, czas się dla mnie zatrzymał. Zrozumiałem, że jesteś tą jedyną. A potem dotarło do mnie, kim jesteś i po co tam przyszłaś, i to był koszmar, bo życie właśnie zrobiło mi najbardziej okrutny żart. Omal za tobą nie pobiegłem tamtej nocy. Zawsze będę żałował, że tego nie zrobiłem i

posłuchałem tego skończonego łajdaka, i uwierzyłem w jego kłamstwa. Potem nie mogłem o tobie zapomnieć. Próbowałem, ale wiedziałem, że tylko się oszukuję. Nasze małżeństwo nie było pomysłem twojego ojca, tylko moim. Wiedział, że cię pokochałem od pierwszego wejrzenia.

- Ale powiedziałaś, że zależy ci na osobie, która jest związana z kimś innym - szepnęła.

- Byłam pewna, że to Emma.

- Kochanie, to byłaś ty. Tylko dla ciebie wciąż jeszcze tu jestem. Bo ciągle, na przekór wszystkiemu, mam nadzieję, że jednak zechcesz zostać moją żoną. Moją towarzyszką, kochanką i radością mojego serca. Przyjechałem tu dzisiaj, ponieważ bardzo chciałem cię zobaczyć. Usłyszeć twój głos. Poczuć twój zapach. Pomyślałem, że nawet jeżeli mnie odrzucisz, będę miał choć to wspomnienie.

Patrzyła na smukłe, brązowe palce, zaciśnięte na jej własnych. Pochyliła głowę i pocałowała je.

- Tak myślałeś? - głos się jej załamał. - Ależ ja wcale nie chcę cię odrzucać. Nigdy nie chciałam. Tylko wszyscy wciąż mi powtarzali, że kochasz Emmę. I nie mogłam tego znieść, bo tak bardzo cię kocham.

- Moja najdroższa - jego głos był nieskończenie czuły. - W moim życiu nigdy nie będzie nikogo poza tobą. To ty obdarzyłeś mnie szczęściem, Darcy. - Popatrzył na nią z miłością.

- Co się stało z moim pierścieniem? Też go wyrzuciłaś?

- Nie, mam go w sypialni. - Rzuciła mu spojrzenie spod rzęs. - Może mógłbyś mi pomóc go poszukać?

Joel ujął jej twarz w obie dłonie i ucałował jej czoło, oczy i rozchylone wargi.

- To mogłyby być bardzo długie poszukiwania... Dobrze, ale pod jednym warunkiem.

- Jakim?

- Kiedy się obudzę rano, ty wciąż będziesz w moich ramionach. Jak mąż i żona. Nie chcę słyszeć o niczym innym.

Wtuliła się w niego i przycisnęła usta do szyi, wyczuwając tętno.

- Jak mąż i żona - wyszeptała miękko. - Umowa zawarta.

